

Susan Carroll

Czarne koronki

Rozdział 1

Mężczyzna patrzył na nią.

Laura Stuart była tego pewna, chociaż dostrzegła niewiele więcej niż cień jego wysokiej sylwetki. Pochylona nad bagażnikiem wynajętego wozu, zerkała nerwowo przez ramię.

Myślała o wszystkich filmach, które w życiu widziała, a w których jakaś samotna ofiara została zastrzelona, zakłuta, wysadzona w powietrze... lub spotykały ją inne nieszczęścia w pustym podziemnym garażu.

– Nie wpadaj w paranoję, Lauro – szepnęła do siebie, próbując okiełznać rozszalałą wyobraźnię.

Mężczyzna stojący między samochodami był pewnie pracownikiem garażu albo hotelowym gościem, który nie mógł sobie przypomnieć, gdzie zostawił wóz. Denerwowała się, bo była zmęczona i było jej za gorąco. Jazda z Bennington Falls zabrała jej prawie pięć godzin. W czwartkowy wieczór drogi w stronę wybrzeża nie były zbyt zatłoczone, ale parę razy się zgubiła, a jakiś wypadek spowodował korek długi na parę kilometrów. Klimatyzacja w samochodzie przestała działać, więc świeżo wyprasowany płócienny kostium był teraz wilgotny i lepki. Wiatr spletał jej ciemne, długie włosy, rajstopy przykleiły się do stóp i...

I ten mężczyzna działał jej na nerwy.

Usłyszała głuchoe echo jego kroków. Kątem oka zauważyła, że teraz przyczał się obok betonowego filaru. Nie widziała go wyraźniej niż poprzednio; dostrzegła tylko, że był wysoki i miał szerokie ramiona.

Wydostała z bagażnika niewielką torbę i uznała, że resztę rzeczy wyjmie z niego, gdy wynajmie pokój. A jeszcze lepiej niech zaczeka do rana, kiedy garaż będzie pełen przybywających i odjeżdżających gości.

Wyprostowała się i ruszyła przed siebie, a jej obcasy stukały głośno na betonowej podłodze. Próbowała sobie przypomnieć wszystko, co wyczytała w książce o samoobronie, pełnej dobrych rad dla kobiet podróżujących samotnie.

Idź śmiało i pewnie. Nie zachowuj się jak ofiara. Bądź czujna.

Myśli Laury rozproszyły się nagle. Wstrzymała oddech, gdy mężczyzna wynurzył się zza filaru. Dzieliło ich tylko kilka metrów. Teraz widziała go wyraźnie: światło lampy nad głową oświetliło jego postać.

Miał na sobie wieczorowy smoking z czarnym krawatem, ale nie wydawał się przez to mniej groźny. Zablokował jej drogę do windy.

– L. C. ? – zapytał.

Dziwne pytanie. Podszedł bliżej i Laura dostrzegła ostre rysy opalanej twarzy i niewielką bliznę przecinającą podbródek. Wypłowiła od słońca jasne włosy zaczesał do tyłu, odsłaniając szerokie czoło. Ale jej uwagę zwróciły chłodne szare oczy, które sprawiły, że na moment zamarła.

– Słucham? – wyjąkała niepewnie.

Nie rozmawiaj z obcymi. Ta rada nie pochodziła z książki, tylko od jej babci.

– Długo czekałem na takie spotkanie na osobności.

Głęboki głos zabrzmiał w jej uszach jak odległy grom.

– Nie, dziękuję – odparła, wyminęła go i pobiegła do windy. – Nie jestem zainteresowana.

Skrzywiła się. Rodzice solidnie wpoili jej zasady dobrego wychowania. Nie musiała przecież odpowiadać grzecznie agresywnym mężczyznom, którzy zaczepiali ją w podziemnych garażach.

Wcisnęła guzik windy i ponownie zamarła, słysząc, że obcy zbliża się do niej.

– Chciałem tylko porozmawiać – rzucił ze zniecierpliwieniem.

– Proszę się nie zbliżać!

Westchnęła z ulgą, gdy rozsunęły się drzwi windy. Ale zanim zdążyła wbiec do środka, mężczyzna chwycił ją za przegub ręki. Ten nieoczekiwany dotyk zaskoczył ją. Próbowwała się uwolnić i upuściła kluczyki od samochodu.

– Nie rezygnuję tak łatwo, panno Stuart – powiedział, zaciskając palce wokół jej dłoni.

Ten uścisk przeraził Laurę dużo bardziej niż gniewny ton: ciepło dłoni na przegubie, siła wyczuwana w smukłych palcach.

Nie bój się krzyczeć, radził autor książki.

Laura nabrała tchu, lecz miała wrażenie, że coś w krtani blokuje jej głos. Mniejsza o książkę! Kierował nią czysty instynkt. Machnęła torbą, mierząc w głowę napastnika. Trafiła go prosto między oczy.

Stęknął, zdumiony, i puścił ją. Laura wpadła do windy w chwili, gdy drzwi zaczynały się już zasuwać. Rozpaczliwie wcisnęła pierwszy lepszy przycisk.

Drzwi zasunęły się w momencie, gdy napastnik odzyskał równowagę. Zdążyła jeszcze zerknąć na jego twarz. Był tak bezczelny, że wyglądał na zdumionego.

Winda ruszyła z szumem, a Laura oparła się o ścianę. Jak większość hotelowych wind, i ta była niewiarygodnie powolna. Westchnęła głęboko, próbując uspokoić rozszalałe serce. Kiedyś takie przeżycie wywołałoby atak astmy. Dzięki Bogu, że już z tego wyrosła, choć na wszelki wypadek wciąż nosiła przy sobie

inhalator. Sięgnęła do torby i znalazła gładki metalowo-plastykowy talizman; ścisnęła go, póki tętno nie wróciło do normy.

Kluczyki zostały na podłodze garażu, ale nie miała zamiaru po nie wracać, chyba że w towarzystwie potężnego strażnika, a najlepiej dwóch. Świetny początek wakacji, pomyślała smętnie. Zanim jeszcze się zamelduje, musi znaleźć hotelowego detektywa i zawiadomić, że groził jej... elegancko ubrany obcy mężczyzna, który zaczepił ją i zwracał się do niej po imieniu. Laura zeszywniała, uświadamiając sobie ten fakt.

Znał jej imię. Nazwał ją panną Stuart. Czy to możliwe, że kiedyś już się spotkali? Nie, nie zapomniałaby takiej twarzy i tych chmurnych oczu.

A zatem? Może ją rozpoznał ze zdjęcia na okładce książki i postanowił odszukać? Jakiś zwariowany wielbiciel? Zirytowany ojciec? Na miłość boską, przecież pisała książki dla dzieci, bajki o psotnych leśnych stworzonkach. Niczego kontrowersyjnego, co mogłoby usprawiedliwić atak obcego mężczyzny w białym smokingu.

Oczywiście była jeszcze inna możliwość. Pomyłka. Wciąż o tym myślała, gdy drzwi windy rozsunęły się wolno.

Hol hotelu Sea King był praktycznie pusty. Szklane drzwi prowadzące do restauracji były zamknięte, a okna ciemne.

Nawet recepcjonista zniknął zza kontuaru. Jedyne oznaki życia dostrzegła za otwartymi drzwiami sali bankietowej: czyjeś zniekształcone słowa w głośnikach, cichy szum oklasków.

Ruszyła w tamtą stronę. Stała na progu, czekając, aż oczy przywykną do półmroku sali... i doznała kolejnego wstrząsu.

Ktoś obwieścił przez głośniki:

– A teraz mam zaszczyt przedstawić naszego ostatniego gościa, laureatkę wielu nagród, autorkę książek dla dzieci, pannę L. C. Stuart.

Laura zamarła, gdy na sali rozległy się oklaski. Wszelkie myśli o strażnikach, garażach i grożących jej obcych mężczyznach rozwiały się nagle. Odruchowo uniosła dłoń do ust.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że głowy obecnych nie odwracają się w jej stronę. Wszyscy patrzyli na podium. Laura miała ochotę się uszczypnąć. Z pewnością śni jakiś niesamowity sen.

A ten sen stawał się z każdą chwilą dziwniejszy. Zobaczyła „siebie”, jak idzie między stołami i staje w świetle reflektora obok mikrofonu. W każdym razie ta młoda kobieta była bardzo podobna do Laury Caroline Stuart. Szczupłą figurę

podkreślała jedwabna suknia z wysokim kołnierzem i bufiastymi rękawami. Kobieta miała ten sam kształt twarzy, te same pięknie zarysowane brwi i ten sam prosty smukły nos. Ciemne kasztanowe włosy, dokładnie takie jak włosy Laury, były zaczesane w kok. Okulary w drucianych oprawkach przesłaniały oczy, lecz Laura wiedziała, że są orzechowe.

Przecież nie noszę okularów, pomyślała.

A kiedy pierwszy szok minął, mruknęła do siebie:

– Chelsey Stuart! Na miłość boską, co ty znowu wymyśliłaś?

Wchodząc do sali, Laura obserwowała występ swojej bliźniaczej siostry. Po chwili dotarło do niej, że Chelsey wygłasza płomienną mowę na temat podniesienia poziomu czytelnictwa. Był to jeden z ukochanych projektów Laury.

– Nigdy nie jest za wcześnie, by wzbudzić w naszych dzieciach miłość do książek – mówiła Chelsey. – Kiedy zaczęłam pisać moją pierwszą książkę o przygodach Futrzaka...

– To był Futrzana Łapka – mruknęła pod nosem Laura.

Złość na siostrę sprawiła, że prawie nie słyszała dalszego ciągu przemówienia. Na szczęście było krótkie. Po końcowych oklaskach Chelsey zeszła z podium. Laura nie była pewna, co bardziej ją zirytowało: fakt, że siostra się pod nią podszywa, czy to, w jaki sposób to robi. Niczym naiwna bibliotekarka.

Zapłonęły światła i Chelsey zniknęła w tłumie gości, którzy chcieli jej pogratulować i uścisnąć dłoń. Laura stała bez ruchu, wciąż ściskając torbę. Czekając na odpowiednią chwilę, myślała o wszystkim, co miała zamiar powiedzieć Chelsey, gdy tylko zostaną same.

Jednak Laura nie czuła się pewnie. Nie tak powinno się to wszystko potoczyć. Kiedy zdołała wcześniej skończyć ostatnią książkę, poddała się nagłemu impulsowi. Wiedziała, że Chelsey spędza wakacje w Ocean City, mieszka w hotelu Sea King i pracuje – jak mówiła – nad fotoreportażem.

Laura miała nadzieję, że przyjeżdżając z Bennington Falls, zrobi jej niespodziankę. Spędzą trochę czasu razem i wyleczą rany pozostałe po ostatnim spotkaniu.

W myślach Laury wciąż jeszcze rozbrzmiewały echa kłótni, jaka odbyła się sześć miesięcy temu...

– Kiedy przestaniesz się zachowywać jak moja matka, Lauro? Ona nigdy mnie nie pouczała. Dlaczego koniecznie chcesz ją zastąpić?

– Bo cię kocham, Chelsey. Kiedy we wszystkich brukowcach zobaczyłam twoje zdjęcie z Xavierem Stormem, zaniepokoiłam się o ciebie. Jako twoja starsza

siostra...

– Starsza! O dwie minuty. Głupie dwie minuty.

– Potrafisz sprawić, że czuję się, jakby było to dwadzieścia lat.

– Może gdybyś nie była pogrzebana żywcem w tym rozkosznym miasteczku z bohaterami swoich książek, gdybyś prócz Futrzaka miała jakieś męskie towarzystwo, nie martwiłabyś się tak bardzo, z kim ja się spotykam. Pomyśl o sobie, Lauro.

Oczywiście, kiedy Chelsey była zła, mówiła wszystko, co tylko przyszło jej do głowy, niekoniecznie zaś to, co naprawdę myślała. Laura miała ochotę przypomnieć jej, że przecież ma własne życie: mieszkanie, niezliczone dyplomy w gabinecie, stolik do szkicowania, ustawiony obok drzwi na patio, listy od wdzięcznych obywateli Bennington Falls za jej pracę w różnych przedsięwzięciach charytatywnych, pierścionek schowany w szufladzie, pamiątkę po zerwanych zaręczynach...

Ale gorzkie słowa Chelsey zawierały dość prawdy, by zranić. Wszystko wyjaśniły sobie w końcu przez telefon i z pozoru ich stosunki wróciły do normy. Ale nawet przez te kilometry telefonicznego kabla Laura czuła, jak wibruje między nimi napięcie.

Miała nadzieję, że ta wizyta nieco je złagodzi. Jednak wobec ostatniego wybryku siostry nie wydawało się to prawdopodobne.

Laura ustawiła się obok drzwi, tak by Chelsey musiała ją zobaczyć. Wreszcie Chelsey spojrzała w jej stronę i otworzyła ze zdumienia usta.

Odetchnęła głęboko i zawołała:

– Wielki Boże! Co ty tu robisz?

– Też się cieszę, że cię widzę – odparła sucho Laura. Siostra podbiegła do niej i uścisnęła ją pospiesznie.

– Oczywiście, że się cieszę. Ale dlaczego nie uprzedziłaś mnie, że przyjeżdżasz? Jestem taka zaskoczona.

– Nawet w połowie nie tak jak ja.

Chelsey zwilżyła wargi i zniżyła głos do szeptu.

– Wiem, co myślisz, Lauro. Ale daj mi szansę. Wszystko wyjaśnię. Ale nie tutaj.

Zanim Laura zdążyła zaprotestować, Chelsey chwyciła ją pod ramię i wyciągnęła z sali bankietowej, cały czas rozglądając się nerwowo na boki. Po chwili znalazły się w toalecie.

Przez chwilę ich postacie odbijały się w obramowanym złotem lustrze. To

dziwne i trochę smutne, pomyślała Laura.

W dzieciństwie częste ataki choroby sprawiły, że była bledsza i szczuplejsza od Chelsey. Potem nadszedł wiek dojrzewanania i napady buntu Chelsey. Tłeniła wtedy włosy albo ścinała je na zapalke.

Nigdy jednak fizyczne podobieństwo nie było większe, a one same bardziej oddalone od siebie niż w tej chwili. Chelsey była trochę bardziej opalona i miała na nosie śmieszne okulary, lecz poza tym obie twarze w lustrze były identyczne.

– Od kiedy zaczęłaś nosić okulary? – spytała Laura.

– Od dnia, gdy kupiłam je na wyprzedaży. – Chelsey uśmiechnęła się i zdjęła szkła. – Za niecałe czternaście dolarów.

– Zniszczysz sobie oczy.

– To samo mówiła mi mama o seksie. Ale wzrok wciąż mam doskonały. – Chelsey zaśmiała się.

Laura oparła torbę o brzeg umywalki, skrzyżowała ramiona na piersi i zrobiła groźną minę. Uśmiech Chelsey zbladł. Oparła się o drzwi, praktycznie blokując drogę na zewnątrz.

– Tym razem naprawdę jesteś na mnie zła, prawda?

– Zła na ciebie? – Laura starała się mówić spokojnie. – Czemu miałabym się złościć? Przejechałam zaledwie trzysta kilometrów w upale, żeby spędzić parę dni z siostrą. I znalazłam się w jakimś filmie grozy. Najpierw w garażu śmiertelnie mnie przeraża jakiś obcy mężczyzna w smokingu, pewnie rabuś, a potem...

Zdenerwowana przeszła kilka kroków wzdłuż rzędu różowych umywalk.

– A potem uciekam na górę, trafiam na bankiet i o mało nie dostaję ataku serca, gdy słyszę, że zapowiadają mnie jako gościa. Tyle że to nie ja stoję na podium, ponieważ ty jesteś mną, a ja już nie jestem pewna, kim właściwie być powinnam.

A szczytem wszystkiego jest to, że więzisz mnie w różowej toalecie.

– Przepraszam cię, Lauro. Naprawdę wszystko ci wyjaśnię.

– Umieram z ciekawości..

– Tego lata zdarzyło mi się coś strasznego. – Chelsey potarła dłonią kark w zakłopotaniu. – Chyba się zakochałam. On się nazywa Luke Barnhart.

– Luke Barnhart? A co się stało z tym właścicielem hoteli? Z tym Stormem?

– Między mną a Xavierem nigdy nie było nic poważnego. Dobrze bawiliśmy się razem. Ale to już dawna historia.

Dawna historia? Przecież zdarzyła się parę miesięcy temu. Laura wiedziała jednak, że nie ma sensu tego przypominać Chelsey. Siostra nie używała tej samej skali czasu co reszta świata.

– Myślę, że to, co łączy mnie z Lukiem, to coś poważnego – kontynuowała. – Jest tylko jeden drobny problem: on myśli, że jestem tobą.

– A jak sądzisz, skąd przyszedł mu do głowy taki głupi pomysł?

– Nie wiem. – Chelsey uśmiechnęła się figlarnie. – Może dlatego, że udawałam cię przez ostatni miesiąc czy dwa.

Laura otworzyła usta w zdumieniu.

– Udawałaś mnie przez całe lato?

– Nic nie mogłam na to poradzić. Wpadłam w paskudną sytuację po tym drobnym romansie z Xavierem Stormem. I tylko nie mów: „a nie mówiłam”.

Laura nie miała takiego zamiaru, ale przecież żadne prawo nie zakazywało tak pomyśleć.

– Sprawa rozwodowa Xaviera nie układała się najlepiej i z jakiegoś powodów prasa uznała mnie za „tę drugą”, chociaż Xavier był z żoną w separacji na długo przed naszym spotkaniem. – Chelsey westchnęła zniechęcona. – Nie dawali mi spokoju, zwłaszcza ci z tych paskudnych brukowców. Ścigali mnie, gdy tylko przekroczyłam próg hotelu. Nie wiedziałam, co robić. Mogłam tylko pogrzebać się żywcem na plaży. I wtedy wpadłam na pomysł, żeby udawać cię. W końcu nikt przecież nie chciałby przeprowadzać z tobą wywiadu, chyba że do „Misia”.

– Wielkie dzięki – rzuciła sucho Laura.

– Och, przecież wiesz, o co mi chodzi. W każdym razie zadziałało. Jako ty powiedziałam reporterom, że Chelsey Stuart wyjechała na wakacje do Europy. I dali mi spokój. Wszystko szło świetnie, dopóki nie pojawił się ten młody człowiek i nie poprosił o autograf dla siostry na jednej z książek o Futrzaku.

– Podpisywałaś moje książki? – krzyknęła Laura.

– Zawsze umiałam podrabiać twój podpis. Do licha, umiem lepiej napisać swoje nazwisko niż ty. – Uśmiech Chelsey zbladł nagle, kiedy dokończyła: – Tym człowiekiem był Luke Barnhart. Zaprosił mnie na lunch i zanim się zorientowałam...

– Więc cała ta mistyfikacja zrodziła się tylko dlatego, że znalazłaś nowego chłopaka?

– Nie. Tym razem to poważna sprawa, Lauro. Przysięgam. Myślę, że zakochałam się w Luke’u. – Głos jej zadrżał. – Nie wierzysz mi, prawda? – Zrobiła urażoną minę. – No cóż, chyba nie mogę cię za to winić. Ale przyznasz chyba, że przy tych wszystkich mężczyznach, z którymi mnie widywałaś, nie słyszałaś ode mnie słowa „miłość”.

Nie, to prawda, pomyślała, starając się być obiektywna.

– Z Lukiem to co innego. Naprawdę – upierała się Chelsey. – Gdy go spotkasz, to sama zobaczysz. Nie jest nawet taki przystojny, ale za to słodki, nieśmiały, czuły i gra na saksofonie jak szatan. Jest bardzo inteligentny, błyskotliwy i... – Chelsey odwróciła się, a jej głos zabrzmiał gardłowo.

– Ale co najlepsze: on myśli, że ja też jestem mądra. On mnie szanuje, Lauro. Uważa, że jestem wyjątkowa.

Laura dostrzegła łzę na policzku Chelsey i była zdumiona. Nie pamiętała już, kiedy widziała płaczącą siostrę. Podeszła i chwyciła ją za rękę.

– Jesteś wyjątkowa, Chelsey Stuart – szepnęła.

Chelsey obojętnie wzruszyła ramionami.

– Ale, jak zwykle, narobiłam straszliwego zamieszania.

Co mam teraz zrobić, Lauro?

– Powiedz Luke’owi prawdę – zaproponowała.

Chelsey pociągnęła nosem i otarła oczy rękawem.

– Wiedziałam, że wpadniesz na jakiś niepraktyczny pomysł.

– Nie masz wyboru. Nie możesz wiecznie udawać. Jeśli Luke’owi na tobie zależy, zrozumie.

– To ty nie rozumiesz. – Chelsey potrząsnęła głową. – Luke pochodzi z bogatej rodziny. Ma wujka, Adama, który jest jego prawnym opiekunem. Facet zadziera nosa i nie lubi mnie nawet jako L. C. Stuart. A co by pomyślał Adam Barnhart, gdyby wiedział, że jestem tą niesławną bliźniaczką?

– Nie musisz się chyba martwić tym, co myśli jego wuj Adam.

– Owszem, muszę. Luke bardzo szanuje opinię wujka. – Chelsey przygryzła dolną wargę. – Potrzebuję jeszcze trochę czasu, Lauro. Żebyśmy z Lukiem byli pewniejsi naszych uczuć i żeby Luke lepiej mnie poznał.

– Jak może poznać cię lepiej, gdy udajesz kogoś innego?

– Boję się, Lauro. Luke to najlepsze, co mnie w życiu spotkało. Nie chcę go stracić. Musisz mi pomóc.

– Czego właściwie ode mnie chcesz? Mam wyjechać? Wrócić do Bennington Falls?

– Nie! – Chelsey objęła siostrę. – Cieszę się, że przyjechałaś. Przyda mi się moralne wsparcie. Może nawet poradzisz sobie jakoś z tym okropnym Adamem Barnhartem. Zawsze dobrze ci szło z takimi dziwaczalymi facetami.

– Nie bardzo rozumiem, do czego zmierzasz. Przecież nie mogą istnieć dwie Laury Stuart.

– Nie... – zgodziła się Chelsey. – Ale może być jedna Laura i jedna Chelsey.

Laura poczuła, że krew ścina się jej w żyłach.

– O, nie. Wykluczone! Nie mogę udawać ciebie.

– Oczywiście, że możesz. Gdybym włożyła na ciebie którąś z moich bardziej śmiałych sukienek...

– I bez tego wszystko to jest dostatecznie zwariowane.

– Na krótko. Dzień, najwyżej dwa. W dzieciństwie zawsze byłaś bardzo poważna. Nigdy nie chciałaś zamienić się ze mną miejscami, nawet dla żartu. Myślę, że jesteś mi to winna.

Laura czuła, że jest siostrze winna o wiele więcej. Chodziło o wszystkie szczeniaki i kotki, których nie mogły trzymać w domu z powodu jej astmy. O wszystkie stracone mecze i występy, kiedy Chelsey siedziała przy niej w szpitalu. Dwunaste urodziny, które Chelsey obchodziła, patrząc na siostrę leżącą pod namiotem tlenowym.

Ale żeby dwie dorosłe kobiety zamieniały się rolami?

– Jako twoja starsza siostra... – zaczęła Laura.

– O dwie minuty. Tylko o dwie głupie minuty.

– Powinnam natychmiast przerwać ten bezsens.

– Proszę cię, Lauro – powiedziała Chelsey i błagalnie złożyła dłonie, spoglądając na siostrę.

To jej spojrzenie już nieraz powodowało, że Laura zapominała o rozsądku.

– Ale jako kochająca siostra... – westchnęła. – No cóż, możesz do mnie mówić Chelsey.

Chelsey rozpromieniła się i uściskała radośnie siostrę.

– Dzielna dziewczynka. Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. Chodź, nie mogę się doczekać, żeby ci przedstawić Luke'a. Był ze mną dzisiaj na bankiecie, ale po moim wystąpieniu poszedł poszukać wuja. Tylko dlatego przyjąłem zaproszenie na ten występ, żeby zrobić wrażenie na Adamie Barnharcie. Ale ten stary drań w ogóle się nie pokazał.

Jakby się bała, że Laura zmieni zdanie, Chelsey pociągnęła ją do drzwi. Nagle zatrzymała się i zmierzyła siostrę wzrokiem.

– Do licha! Musimy coś z tobą zrobić. Spójrz na to ubranie!

Laura wygładziła klapy płóciennego żakietu.

– Tak się składa, że to garsonka z kolekcji najbardziej ekskluzywnego salonu w Bennington Falls.

– Bennington Falls! Centrum światowej mody. – Chelsey wzniosła oczy w górę. – Nie ma czasu, żebyś przebrała się w coś mojego. Ale przynajmniej zdejmij

ten okropny zakiet.

Laura tylko jęknęła cicho, patrząc, jak siostra upycha do torby zakiet za trzysta dolarów. Potem szybko rozpięła jej kilka guzików przy bluzce.

– O tak! Może nie idealnie, ale na razie wystarczy.

– Chelsey! – Laura ze zgrozą spojrzała na odkryty dekolt.

Ale siostra odsunęła jej dłoń, gdy próbowała zapiąć guziki bluzki.

– O nic się nie martw. Wyglądasz świetnie. – Chelsey uściśnęła ją raz jeszcze. Oczy jej błyszczały. – Och, Lauro, dziękuję ci. Nie pożałujesz, że mi pomogłaś.

– Obawiam się, że już żałuję – mruknęła Laura.

Zdażyła jeszcze pochwycić torbę, nim Chelsey wyciągnęła ją z toalety.

Hol był niemal pusty, jak wtedy, gdy Laura zjawiała się w hotelu. Tylko kilku gości spacerowało przed otwartymi drzwiami sali bankietowej, między innymi młody jasnowłosy człowiek w ciemnej marynarce i z przekrzywionym krawatem.

– To mój Luke – szepnęła jej Chelsey do ucha.

– Och – tylko tyle zdołała wykrztusić Laura.

Wydawał się taki... taki młody. Luke Barnhart należał do tego rodzaju mężczyzn, który matki określają mianem „miły chłopiec”.

Szły przez hol, gdy Chelsey zaskoczyła Laurę, mrużąc gniewnie:

– Niech to diabli! Wygląda na to, że dobry wujaszek Adam w końcu się pojawił.

Laura wyciągnęła szyję, próbując dostrzec, o kim mówi siostra. Po lewej stronie Luke’a stał jakiś siwowłosy człowiek o posturze buldoga, ale odszedł w towarzystwie rudowłosej kobiety. Drugi mężczyzna stał plecami do Laury. Przemknęła wzrokiem po szerokich ramionach, okrytych białym smokingiem... Były niepokojąco znajome. Serce zabiło jej mocniej.

– Chelsey... – zaczęła, próbując się wycofać.

Lecz Chelsey pociągnęła ją do przodu.

– Cześć, chłopcy. Popatrzcie, jaką mam niespodziankę.

Luke uśmiechnął się do Laury; ledwie dostrzegła jego nieśmiały i trochę niepewny uśmiech, gdyż wysoki mężczyzna stojący obok odwrócił się powoli.

To był ten obcy z garażu.

Laura cofnęła się odruchowo. Chłodne szare oczy spoglądały to na Laurę, to na Chelsey. Brwi koloru popiołu uniosły się, kiedy mężczyzna najwyraźniej uświadomił sobie niedawną pomyłkę. Zacisnął zęby. Nie wyglądał na kogoś, kto lubi wychodzić na dumnia.

Do Laury dotarło niewyraźnie, że siostra przedstawia jej Luke’a Barnharta, a

chłopak wyciąga do niej rękę.

– Tak się cieszę, że w końcu cię poznałem, Chelsey – oświadczył młody człowiek. – L. C. dużo mi o tobie opowiadała.

– L. C? – powtórzyła niepewnie. Nie potrafiła oderwać wzroku od twarzy surowego mężczyzny u boku Luke’a.

– Wiesz, że nigdy nie lubiłam imienia Laura – paplała Chelsey. – Wszyscy moi przyjaciele tak się do mnie zwracają.

Wszyscy przyjaciele i ktoś, kto zdecydowanie nie był jej przyjacielem. Laura sięgnęła pamięcią do pierwszych słów, z jakimi zwrócił się do niej ten obcy: „L. C.?”

– O, nie – mruknęła do siebie z niedowierzaniem. – Nie...
nie wuj Adam.

Rozdział 2

– Właściwie nazywam się Barnhart. Adam Barnhart – dodał.

Zimne, szare oczy wpatrywały się w jej twarz. Wyciągnął rękę. Laura nie była pewna, czy chce ją uścisnąć.

Nie miała wyboru. Mocno chwycił jej dłoń. Przekonała się, że skórę ma ciepłą, a jego dotyk jest niepokojący i budzi dreszcze. Nie był może tak wysoki i umięśniony, jak to sobie wyobrażała w półmroku garażu. Lecz Adam Barnhart zdecydowanie robił wrażenie.

– Więc znowu się spotykamy, panno Stuart – powiedział.

– Znacie się? – spytała zaskoczona Chelsey.

– Wpadliśmy na siebie dziś wieczorem. – Dotknął nasady nosa i Laura dostrzegła niewielkiego siniaka.

Rumieniec wystąpił jej na policzki.

– Oczywiście – wyjąkała, wrywając mu dłoń – przy pierwszym spotkaniu pan Barnhart nie miał czasu, żeby się przedstawić.

Miała wrażenie, że wciąż kręci się jej w głowie. Mężczyzna, którego uderzyła w garażu, okazał się starym wujem Adamem, tym nudziarzem, którego Chelsey tak dokładnie opisała.

Laura uznała, że siostrze jednak przydałyby się okulary.

– Szkoda, że nie byłeś na bankiecie, wuju – poskarżył się Luke. – I nie słyszałeś przemówienia L. C. Była rewelacyjna.

– Miałem pewne kłopoty... z samochodem.

Laura drgnęła, gdy Adam Barnhart znów wziął ją za rękę. Poczula, że wsuwa jej w dłoń jakiś metalowy przedmiot. Kluczyki.

– Należą do pani, jak sędzę.

– Kluczyki? – parsknęła Chelsey. – Naprawdę przyjechałaś tu z Bennington Falls?

– Oczywiście – mruknęła zaskoczona Laura.

Co prawda, rzadko wyjeżdżała dalej niż do biblioteki, ale to nie znaczy, że nie była zdolna do dalszych podróży.

– Niesamowite, skarbie – zaczęła Chelsey i ugryzła się w język. – To znaczy, tak, jasne. Wciąż zapominam, jaka jesteś samodzielna. – Objęła Laurę ramieniem. – Musisz być zmęczona. Oczywiście zamieszkaż ze mną. – Nie czekając na odpowiedź, Chelsey odebrała Laurze torbę. – To twój jedyny bagaż?

- Nie, reszta rzeczy wciąż jest w samochodzie.
- Daj kluczyki. Przyniesiemy z Lukiem to, co zostało. Czym przyjechałaś?
- Jasnoniebieskim kombi, ale to nie...

Laura próbowała protestować, lecz Chelsey odebrała jej kluczyki.

- Zajmiemy się tym, skarbie. Odpręż się i poznaj Adama.

Kręcąc przecząco głową, Laura próbowała pochwycić wzrok Chelsey, ale siostra ruszyła przed siebie jak huragan, porywając Luke'a. Zdążyła jeszcze uśmiechnąć się zachęcająco.

Niech cię lichy porwie, Chelsey, pomyślała Laura.

Nagle uświadomiła sobie, że spoczywa na niej wzrok Barnharta. Momentalnie zdała sobie sprawę, że włosy ma rozwichrzone i zbyt wiele rozpiętych guzików bluzki. Jedwabny materiał rozwierał się tuż nad koronką stanika. Niby bezwiednie sięgnęła do najniższego rozpiętego guzika i jakoś precyzyjnie przycisnęła perłową kulkę przez dziurkę. Ruch jej palców niczym magnes przyciągnął wzrok Adama.

Trwało niezręczne milczenie i Laura uznała, że to najlepszy moment na wzajemne przeprosiny i szansa, by zacząć tę znajomość od nowa. Odchrząknęła i przywołała na twarz uśmiech.

– Przepraszam za to nieporozumienie, panie Barnhart. Mam nadzieję, że pana nie zraniłam. Nie chciałam pana uderzyć, ale pan mnie przestraszył.

- To nie było moim zamiarem. Sądziłem, że mam przed sobą pani siostrę.

Myślał chyba, że te uprzejme słowa wyjaśniają sprawę. Uśmiech Laury zniknął. Powinna skończyć z tym oszustwem i wytłumaczyć wszystko już teraz. Zgodziła się pomóc siostrze w wybrnięciu z tego chaosu, a nawet oczarować starego, siwego nudziarza. Ale nie obiecywała grać roli Chelsey wobec tego przystojnego mężczyzny, który wyglądał na bohatera powieści szpiegowskiej.

A jednak zdradzić siostrę, nie dając jej szansy wyjaśnienia wszystkiego Luke'owi, byłoby okrucieństwem.

Laura westchnęła.

– Wątpię, czy moja siostra... L. C. , byłaby zadowolona, że ktoś zaczepia ją w taki sposób.

- Napastowanie kobiet w garażach nie jest moim zwyczajem.

- Miło mi to słyszeć.

– Ale bardzo trudno nawiązać kontakt z pani siostrą. Muszę z L. C. poważnie porozmawiać, a ona mnie unika.

- Rozumiem – odpowiedziała. – A mogę spytać, cóż to była za pilna sprawa?

- Może pani – potwierdził. – Ale bardzo wątpię, czy pani zrozumie.

– Proszę spróbować. – Zmarszczyła brwi.

Ale nim zdążył odpowiedzieć, musieli zrobić przejście dla kilku kelnerów, niosących z bankietowej sali tace z kieliszkami.

– Przeszkadzamy tutaj. Może lepiej wyjdziemy na zewnątrz. – Skinął głową w stronę szklanych drzwi. – Znad oceanu wieje przyjemna bryza. Jest tam chłodno i spokojnie.

– A także ciemno i pusto.

Po raz pierwszy rysi Adama złagodził cień uśmiechu.

– Przyrzekam, że nie będę pani napastował. Ta torba jest groźną bronią.

– Ma pan szczęście, że nie miałam pojemnika z gazem.

– Często go pani używa? – Uniósł brwi i zrobił taką minę, jakby uważał ją za histeryczkę, zostawiającą za sobą oślepionych mężczyzn we wszystkich garażach, gdzie parkowała.

– Pożyczyłam pojemnik Chel... przyjaciółce, a ona zapomniała... Zresztą mniejsza z tym. Chodźmy.

„Chodźmy”? Co ona mówi? Przecież z pewnością nie chce zostać sam na sam z Adamem Barnhartem. Co prawda nie musi się już obawiać, że chwyci ją za rękę, ale budził w niej niepokój.

Laura zawsze dzieliła mężczyzn na dwie kategorie: miłych i nie tak miłych, na których widok serce gubiło rytm i szalało jak zwariowany budzik. Problem w tym, że Adam zaliczał się do drugiego rodzaju, a Laura była przyzwyczajona do pierwszego.

Wolała towarzystwo miłych, bezradnych mężczyzn, którzy we wszystkim potrzebowali pomocy: od wiązania krawata po zbawienie duszy. Adam nie wyglądał na kogoś, komu kobieta byłaby do czegokolwiek potrzebna.

Chyba że do zaspokojenia samczych popędów.

Kiedy ujął ją pod rękę i skierował w stronę szklanych drzwi, Laura przesunęła wolno dłoń, by zapiąć kolejny guzik.

Dotarli na taras, gdzie było tak pusto, jak się tego spodziewała. Światła odbijały się od wody, tańcząc na markizie w różowe pasy. Laura rozróżniała ciemny, ruchomy cień morza, uderzającego o brzeg pianistymi falami. Adam oparł się o poręcz i wpatrzył w horyzont. Pomyślała, że ostatnio rzadko widuje się mężczyzn w tak oficjalnych strojach. Musiała jednak przyznać, że Barnhart dobrze wyglądał w białej marynarce. Emanował spokojem i pewnością siebie. To dziwne, bo nawet w smokingu wyglądał bardzo naturalnie.

Zwiczrzone przez morską bryzę ciemnozłote włosy opadały mu na kołnierzyk.

Miał wysokie czoło i jastrzębi nos, mocno zarysowaną szczękę z jasną linią blizny. Opalona twarz przypominała poszarpane nabrzeżne skały.

Jakby czując na sobie wzrok Laury, Adam odwrócił się i zaszczyił ją badawczym spojrzeniem, równocześnie śmiałym i powłóczyстым. Laura miała wrażenie, że za chwilę straci przytomność.

– Więc pani jest sławną Chelsey Stuart – powiedział wolno. – Nie obrazi się pani, jeśli powiem, że nie wygląda pani tak, jak na zdjęciach.

– Na jakich zdjęciach?

– W magazynach i gazetach.

Jakie zdjęcia miał na myśli? Laura bała się spytać. Możliwości Chelsey były ogromne. Zarumieniła się. Czy Barnhart widział rozkładówki Chelsey w tym skąpym francuskim kostiumie, gdy zdobyła tytuł Miss Morskiej Piany? A może zdjęcia w brukowcach, kiedy Chelsey przebrała się za Lady Godivę, by zaprotestować przeciwko zamknięciu koloni nudystów? Może śledził raporty z licznych romansów Chelsey: gwiazda rocka, młody kongresmen, czy też ostatni wyczyn, gdy to Chelsey była personą numer jeden w procesie rozwodowym Xaviera Storma?

Cokolwiek to było, trudno się dziwić, że Adam patrzył na Laurę badawczo.

– Przyszliśmy tutaj, żeby porozmawiać o L. C. – przypomniała mu szorstko, powoli przesuwając palce, by zapiąć kolejny guzik. – Co takiego zrobiła panu moja siostra, że musiał się pan na nią zaczaić. w garażu?

Minęła dobra chwila, nim Adam zdołał oderwać wzrok od guzików jej bluzki.

– Może lepiej zaczekamy i omówimy to razem z nią.

– Przypuszczam, że ma to jakiś związek z pańskim bratankiem, Lukiem.

– Tak. – Po chwili wahania dodał: – Chciałem prosić, by pani siostra trzymała się od niego z daleka.

Prosić? Dlaczego w jego ustach brzmiało to jak „żądać”?

Drgnęła niespokojnie. Chelsey mówiła, że Barnhart nie aprobeuje jej związku z Lukiem, lecz Laura nie oczekiwała takiej stanowczości. Reputacja Chelsey mogłaby wzbudzić niepokój surowego wuja, lecz Adam wierzył, że Chelsey to Laura. A przecież nikt nie miał powodu, by potępiać Laurę Stuart.

Ze zdziwieniem stwierdziła, że jest nieco urażona.

– A co panu się we mnie, to znaczy w L. C. , nie podoba?

Barnhart zabręczał monetami w kieszeni i zmarszczył czoło.

– Nic nie mam przeciwko pani siostrze – powiedział w końcu. – Rzecz w tym, że Luke jest naiwnym dzieciakiem. Nie chcę, żeby cierpiał. Nietrudno byłoby go

wykorzystać – Mówi pan tak, jakby pan wierzył, że moja siostra ma zamiar zbałamucić Luke’a.

Było to jedno z tych staromodnych słów, które od czasu do czasu pojawiały się w powieściach Laury. Jego brzmienie wywarło na Adamie dziwny efekt: znów spojrzał na jej dekolt. Oblała ją fala gorąca, gdy walczyła z kolejnym guzikiem.

– Nie, nie obawiam się, że Luke mógłby zostać zbałamucony – odparł ironicznie. – Ale ten chłopak wyraźnie nie radzi sobie ze starszą kobietą.

– Starszą... Za jak wiekowe staruszki nas pan uważa?

– Nie mam pojęcia. Ale wiem, ile lat ma mój siostrzeniec. W zeszłym miesiącu skończył dwadzieścia dwa.

Laura była wstrząśnięta. Dwadzieścia dwa? Luke był tylko trochę starszy od nastolatka. Co sobie ta Chelsey myśli? Ale obrona siostry bliźniaczki była dla niej odruchem bezwarunkowym.

– Czy to nie podwójna moralność? Założę się, że nie pomyślałby pan o różnicy wieku, gdyby to Luke był kobietą, a L. C. mężczyzną. I... i... Och, wie pan, o co mi chodzi.

– Tak, wiem, lecz i tak nadal by mnie to niepokoiło. Tu chodzi o coś więcej niż różnica wieku. Jest jeszcze większa różnica w doświadczeniu i dojrzałości.

Co do doświadczenia, Laura była skłonna przyznać mu rację. Co do dojrzałości, nie byłaby zdziwiona, gdyby to Luke miał przewagę. Ale tę nielojalną myśl zachowała dla siebie.

– Proszę mi wybaczyć, panie Barnhart – powiedziała. – Ale nie jestem pewna, czy ma pan prawo się wtrącać. Luke jest chyba wystarczająco dorosły, by sam dokonał wyboru. A jeśli będzie potrzebował rady, może się zwrócić do ojca.

– Mój brat nie żyje. – Spokojny ton Adama zdradzał więcej, niż mógłby zdradzić wyraz rozpaczy.

– Przykro mi. – Głos Laury złagodniał.

– Byłem opiekunem Luke’a i jego młodszej siostry, odkąd... – Adam urwał, pozornie bezwiednym gestem przesunął palcem wzdłuż blizny. – ... od bardzo dawna. Nie zawsze było to łatwe zadanie.

– Jestem tego pewna.

– Zwłaszcza że Luke odziedziczył spory majątek. To uczyniło go nieodparcie atrakcyjnym dla wielu kobiet.

Zrozumiała sugestię i to jej się nie podobało. Współczucie, które ją ogarnęło, sflaczało nagle jak przekłuty balon.

– Czy nie za bardzo pochopnie ocenia pan moją siostrę? Czy oprócz pieniędzy

nie dostrzega pan innych powodów, dla których moja siostra mogła się zainteresować pańskim bratankiem?

– Na przykład?

– Na przykład: miłość. Czy pan w nią nie wierzy?

– Nie po miesiącu znajomości. Nie wierzę.

– Więc łatwiej sobie panu wyobrazić, że moja siostra to łowczym fortun. /

Barnhart wzruszył ramionami.

– Nie sądzę, by zrobiła majątek, pisząc książki dla dzieci.

– Mam... to znaczy L. C. ma dość pieniędzy, by żyć wygodnie. Za chwilę pewnie zapyta pan, co będzie pisała, kiedy w końcu dorośnie; albo kiedy zamierza napisać powieść dla dorosłych. •

Ten gwałtowny atak zaskoczył Adama.

– Nie obchodzi mnie, jak pani siostra ułoży sobie życie, byleby ułożyła je sobie z kimś innym, nie z Lukiem. – Odetchnął głęboko. – Przykro mi. Brzmi to obraźliwie, chociaż nie miałem takiego zamiaru. My, Barnhartowie, nauczyliśmy się zachowywać ostrożność.

– A my, Stuartówny, nie okradamy kołysek ani skarbonek.

– Nie? – Zmrużył oczy. – Wolicie pola naftowe albo hotele.

– Zawsze pan wierzy we wszystko, co wyczyta pan w gazetach, panie Barnhart?

– warknęła Laura, zirytowana.

– A nie powinienem?

– Nie, nie powinien pan.

Spojrzała mu w prosto w oczy, chciała go zmusić, by odwrócił wzrok, by się zawstydził.

Ale nie zrobił tego. Nie była przygotowana na niezwykle prąd, który nagle przemknął między nimi, prąd zrodzony z wzajemnej wrogości, gniewu i nieoczekiwanego pociągu.

Pociągu, którego nie powinna odczuwać. Adam Barnhart był zarozumiały, arogancki i ograniczony.

– Zawsze ma pan skłonności do tak pochopnych sądów, panie Barnhart? – spytała z goryczą.

– W mojej pracy często muszę szybko oceniać ludzi.

– A czym się pan zajmuje? Szpiegostwem? Nowoczesnym piractwem?

– Zajmuję się transportem morskim.

– A więc piractwem. I uważa pan, że właśnie ocenił mnie i moją siostrę.

– Pani siostrę tak, tak sądzę. Co do pani, nie jestem pewien.

– Może nie powinien pan oceniać, dopóki nie pozna pan kogoś lepiej.

– Czy to zachęta?

– Nie! To znaczy... jaki miałoby sens, skoro już pan postanowił, że nie lubi ani mnie, ani mojej siostry?

– Teraz to pani pochopnie wyciąga wnioski – mruknął. – Nie powiedziałem, że pani nie lubię.

Wręcz przeciwnie, przyznał w duchu zirytowany Adam. To był fatalny dzień. Wszystko waliło się w gruzy: od samochodu, rodziny, aż po szczątki ocalone z dawnych marzeń. I tak jakby jedna Stuartówna nie narobiła dostatecznego zamieszania, teraz miał do czynienia z dwiema.

Całe to napięcie sprawiało, że czuł się jak stos drewna wyrzuconego na brzeg morza. Do wybuchu wystarczyłaby iskra.

A ta dama nieświadomie generowała masę iskier. Może dlatego, że zaskoczyła go, i to nie tylko ciosem, którym niemal złamała mu nos. Nie pasowała do reputacji Chelsey Stuart, kobiety, która utrzymuje kontakty z kimś takim jak Xavier Storm.

Adam dokładnie rozszyfrował gusta pana Storma. Musiał poznać tak znakomitego przeciwnika, człowieka, który miażdżył marzenia innych równie łatwo, jak rozgniatał drzewa, by położyć betonowe fundamenty. Storm lubił kobiety pasujące do jego stylu życia: szybkie, śmiałe, beztroskie i aroganckie.

Kiedy Adam obserwował stojącą obok kobietę, pomyślał, że nie wygląda na taką. Była w niej miękkość i gracja, którą w obecnych czasach rzadko spotykało się u niezależnych kobiet. Może to tylko iluzja, sztuczka wiatru, rozwiewającego ciemne loki wokół twarzy delikatnej i efemerycznej jak światło księżyca. Ten sam wiatr szarpał spódnicą Chelsey i opinał ją wokół szczupłych bioder, rysował kształty długich smukłych nóg w sposób, który budził poczucie wdzięczności dla chłodnej bryzy.

To dziwne, ale jej siostra nigdy nie wydawała mu się tak pociągająca. Były zupełnie inne. Panna L. C. Stuart odpychała go uśmiechem, który pojawiał się zbyt nagle, znikał zbyt szybko i nigdy nie zalśnił w oczach.

Natomiast Chelsey patrzyła rozmówcy prosto w oczy, nawet gdy była przestraszona. Te niezwykle orzechowozłote oczy, zmieniające barwę wraz z nastrojem, w jednym pozostawały stałe: odbijały jej szczerość i uczciwość.

Uczciwość była cechą, którą cenił u kobiet. Wyglądała niemal jak osoba, której można się zwierzyć, wyznać prawdę o sobie i wyjaśnić, dlaczego tak się boi o Luke'a.

Adam w młodym wieku przejął rodzinne interesy i przez ten czas nauczył się

nie zdradzać zbyt wiele, nie odsłaniać własnej słabości. Wiele razy mocno oberwał, ale w końcu się tego nauczył.

Uświadomił sobie, że przygląda się jej zbyt natarczywie, gdyż panna Stuart wyraźnie była zażenowana. Mimowolnie sięgnęła dłonią do kolejnego guzika bluzki. Adam poczuł, że zaciska zęby.

Czy ona w ogóle ma pojęcie, jaki wpływ na niego wywiera ta zabawa z bluzką? Kto by pomyślał, że tak seksowny może być widok kobiety, która zapina guziki?

Kiedy bawiła się ostatnią perłową kulką, nie mógł się już dłużej powstrzymać. Odsunął się od poręczy i zbliżył do niej.

– To się nie uda – powiedział.

– C... co? – wykrztusiła Laura.

– Pani guziki. Krzywo je pani zapięła.

Zerknęła szybko na bluzkę i z przerażeniem stwierdziła, że miał rację. W zdenerwowaniu pominęła dolną dziurkę.

Natychmiast chciała naprawić niedopatrzenie, lecz palce miała niezręczne i drżące. Adam znalazł się o wiele za blisko. Jeszcze trochę, a przekona się, jak szaleńczo bije jej serce.

Mógłby zachować odrobinę przyzwoitości i odwrócić głowę. Ale gdzie tam! Walczyła z guzikami, gdy niecierpliwie odsunął jej dłoń. Silne, opalone palce ujęły materiał bluzki i wolno przesunęły guzik przez dziurkę. Jęknęła cicho, gdy ciepła i szorstka dłoń musnęła jej skórę. Próbowwała się cofnąć.

– Proszę się nie ruszać – powiedział. – Nieczęsto się zdarza, żeby pirat zapinał bluzkę kobiety.

Gdy dotknął następnego guzika, Laura zadrżała. Ze zdumieniem i zakłopotaniem zauważyła, że jej sutki nabrzmiały.

Dlaczego mu na to pozwalała? zastanawiała się w zdumieniu. Wiedziała, że powinna to przerwać, ale była jak zahipnotyzowana ruchami smukłych dłoni, skupieniem na twarzy Adama. Szare oczy, dotąd przypominające chmury, teraz były jak dym, rozgrzane i mgliste.

Takie rzeczy nie zdarzały się Laurze Stuart, myślała oszołomiona. Nigdy jeszcze nie stała na zalanym księżycowym światłem tarasie sam na sam z mężczyzną, którego uwodzicielskie usta zdawały się szeptać o przygodzie, pasji i namiętności. Przez jedną krótką chwilę porwała ją tęsknota za tym wszystkim, za słodką namiętnością i gorącym pożądaniem, które bezgłośnie obiecywały wargi Adama.

Co ja właściwie robię? zastanawiał się nieco desperacko Adam, sięgając

palcami do bluzki Chelsey Stuart. Zbyt długo grał rolę wujka, za wiele miał doświadczeń z zamkami kurtek i guzikami sweterków. Tylko że Chelsey nie była dziewczynką.

Uniosła twarz ruchem zarazem niewinnym i zapraszającym. Jej oczy pociemniały z tęsknoty, która dotarła do niego i szarpnęła nim mocno, jak fala przyływu.

Pochylił się i wziął ją w ramiona. Dotknął badawczo ustami jej warg, rozkoszując się ich aksamitną miękkością.

Przez chwilę stała nieruchomo, niemal nie oddychając, a potem zadrżała i mocniej przytuliła się do niego. Jęknęła, gdy pocałunek stał się mocniejszy, kuszący... Adam prosił, by te wargi otworzyły się dla niego. Skapitulowała z cichym westchnieniem.

Adam jęknął gardłowo. Ta kobieta, tak namiętna, kazała mu zapomnieć o zagrożeniu, jakie dla Luke'a stanowiła jej siostra, zapomnieć o skandalicznej reputacji Chelsey Stuart i o tym, że była kochanką Storma.

Nie, o tym Adam nie mógł zapomnieć.

Niechętnie oderwał usta od jej warg i westchnął głęboko.

– Cieszę się – mruknął – że to pani siostra podrywa Luke'a, a nie pani.

– Naprawdę? – szepnęła.

– Jest pani kobietą niezwykle atrakcyjną. Teraz lepiej to wszystko rozumiem.

– Co pan rozumie?

– Jak zdołała pani oczarować tych wszystkich mężczyzn, w tym także pana Storma. W innej sytuacji miałbym ochotę dodać siebie do tej listy.

„Dodać siebie... „ Laura mrugnęła powiekami, jak ktoś brutalnie przebudzony ze snu. Romantyczna atmosfera zniknęła, jakby ktoś zgasił księżyc. Wielkie nieba, co ona tu robi, całując się z Adamem Barnhartem, zdeklarowanym wrogiem jej siostry?

I nie tylko całuje się z nim, ale robi to w taki sposób, jak kochanka przed...

Przerażona, odepchnęła Adama od siebie.

– Nie, panie Barnhart – wykrztusiła zduszonym głosem. – Na tym właśnie polega problem. Niczego pan nie rozumie.

– Może i nie. Jestem zacofanym facetem, panno Stuart. Chcę tylko chronić moją rodzinę i z całych sił będę się starał studzić to, co tli się między pani siostrą i Lukiem.

Sam powinienes się najpierw ostudzić, pomyślała Laura, sięgając palcem do warg, wciąż nabrzmiałych po gorącym pocałunku.

Spojrzała na niego gniewnie.

– Powinien pan wiedzieć, że kocham moją siostrę. A każdy, kto zagraża jej szczęściu, będzie miał ze mną do czynienia.

– Z przyjemnością – burknął.

– Co jest takie przyjemne? – odezwał się czyjś radosny głos.

Laura obejrzała się gwałtownie. Zdumiona, ujrzała na tarasie Luke’a i Chelsey. Luke obserwował ją i Adama z wyraźnym zaciekawieniem. Siostra gapiła się na nich, w zdumieniu unosząc brwi.

Jak długo tu byli? Pewnie widzieli, jak przytula się do Adama. Zastanawiała się, co jeszcze widzieli.

Zanim zdążyli coś powiedzieć, próbowała wyjaśnić:

– Właśnie podziwialiśmy widoki... i... i wymienialiśmy opinie o życiu rodzinnym... i... i coś upadło mi na bluzkę...

Tym czymś były dłonie Adama Barnharta. Im bardziej oblewał ją rumieniec, tym mniej zrozumiale mówiła. Spojrzała zrozpaczona na Barnharta. Niech go licho porwie! Mógłby przynajmniej próbować jej pomóc, zamiast stać tak z rozbawioną miną.

Na szczęście z pomocą przyszedł jej Luke, dobry chłopak.

– Cieszę się, że zaprzyjaźniłaś się z wujkiem.

– A tak... rzeczywiście – wykrztusiła Laura.

Gdyby zaprzyjaźnili się jeszcze bardziej, schowaliby się pod molo jak para spragnionych seksu nastolatków. Skrzywiła się na myśl, która, nie proszona, pojawiła się w głowie. Co ją napadło? Za dużo światła księżyca i za dużo rozpiętych guzików, pomyślała niechętnie. Udawanie Chelsey jest niebezpieczną rozrywką.

– Doskonale, że zdążyliście się dobrze poznać – mówił dalej Luke – ponieważ mamy z Chelsey świetny pomysł.

– Tak? – Laura zerknęła na Chelsey odrobinę przerażona.

Uśmiech siostry był jednocześnie przepraszający i trochę wyzywający, jak wtedy, gdy próbowała porwać Laurę ze szpitala, uruchamiając alarm przeciwpożarowy.

– Mamy letni dom na plaży w Belle’s Point – wyjaśnił Luke. – Jest bardzo obszerny. Spędzam tam całe lato, a wuj Adam przyjeżdża na weekendy. No i pomyślałem... – Zerknął na Laurę zakłopotany. – Po co mamy mieszkać w hotelu? Dziś jest już późno, ale rano możemy tam jechać... Spędzimy razem trochę czasu, lepiej się poznamy...

– Będzie tam babcia Luke’a i jego siostra, Jolene – wtrąciła szybko Chelsey, jakby przeczuwając odmowę Laury. Objęła siostrę w pasie i szepnęła jej do ucha: – Proszę cię, Lauro. Jeszcze tylko dwa dni. Obiecałaś.

Laura nie przypominała sobie takich obietnic. Przez kolejne dwa dni będzie musiała grać rolę Chelsey przed całą rodziną Barnhartów. I spędzi dwie gorące letnie noce pod tym samym dachem co Adam. Zanim się obejrzy, zacznie jej zapinać suwaki.

Ta myśl wzbudziła dreszcz.

– Nie powinniśmy się chyba narzucać... – zaczęła.

– Na pewno nie będziecie się narzucały – zapewnił Luke. – Wujku, wytłumacz im.

– Adamowi ten pomysł podobał się jeszcze mniej niż Laurze. Między brwiami pojawiła mu się niewielka zmarszczka.

– Nie zmuszaj panny Stuart, Luke – odparł. – Będzie się nudzić w Belle’s Point. Nie ma tam kasyn ani nocnych klubów, nie ma nocnego życia, do którego jest przyzwyczajona.

Było jasne, że nie chce, by odwiedziły jego letni dom. W innej sytuacji po takiej odmowie Laura ruszyłaby jak najszybciej w przeciwnym kierunku. Ale coś w Adamie Barnharcie wzbudziło u niej opór, złośliwość, o którą siebie nie podejrzewała.

– Myślę, że przez kilka dni obejść się bez nocnego życia – powiedziała słodko. – Spokojny weekend nad morzem dobrze mi zrobi.

– Oczywiście moskity o tej porze roku tną dość mocno – dodał Adam. – Dotarły meldunki o rekinach, no i są sztormy...

– Wujku! – zaprotestował Luke na wpół z rozbawieniem, na wpół z wyrzutem. – Chyba chcesz przekonać Chelsey i L. C., że nie będą tam mile widziane.

Adam uśmiechnął się z przymusem.

– Nie; chciałem je tylko ostrzec, na co się narażają.

Lecz Laura czuła, że to ostrzeżenie dotyczy tylko jej. We wzroku Adama dostrzegła wyzwanie, gorące i intensywne jak pocałunek, który ich połączył. Rozpalało w niej krew i wypełniało dziwnym uczuciem niepokoju. Uśmiechnęła się do Luke’a.

– To miło, że nas zaprosiłeś. Chemie pojedziemy.

Luke rozpromienił się, Chelsey pisnęła radośnie i objęła siostrę. Ponad jej ramieniem Laura pochwyciła spojrzenie Adama.

Oczy miał jak roztopiona stal. Skinął głową, jakby przyznawał jej zwycięstwo

w pierwszej rundzie. Ale gdy się odwrócił i odszedł, odniosła wrażenie, że pozostawił ją na krawędzi owianego wicherą urwiska.

Przekonała jakoś Chelsea, by wyznała Adamowi prawdę. Ta mistyfikacja potrwa tylko dwa dni, uspokajała samą siebie.

Skąd zatem brały się te przeczucia, że będzie to najważniejszy weekend w jej życiu?

Rozdział 3

Co za dureń powiedział kiedyś, że rankiem wszystko wygląda lepiej, zastanawiał się Adam, zgrzytając zębami. Biały włoski sportowy kabriolet zachowywał się niczym uparty muł, kiedy próbował nim wyjechać z hotelowego garażu. Puścił sprzęgło i silnik zgasł. Zaklął pod nosem, wrzucił luz i znowu spróbował uruchomić samochód.

Dawno już wyrósł z wieku, kiedy z pożądaniem patrzył na szybkie samochody, w których trzeba było trzymać kolana pod brodą, ale za to mogły rozwinąć prędkość o sto kilometrów więcej niż dopuszczalna. Zwykle wolał własną wygodną limuzynę, która spełniała swoje zadanie, przewożąc go wygodnie z jednego spotkania w interesach na następne.

Zastanawiał się, kiedy stał się człowiekiem w średnim wieku. Uświadomił to sobie niedawno, obserwując pierwszą miłość Luke'a. Zawsze starał się być bardziej przyjacielem niż opiekunem swego bratanka. Przynajmniej tak . mu się wydawało. Ostatnio jednak Luke uważał go za marudnego staruszka. Adam podejrzewał, że za ten klin wbity między nich była odpowiedzialna panna L. C. Stuart.

Kiedy indziej obawiał się, że to jego wina, bo był zbyt niecierpliwy i krytyczny, jeśli chodzi o to zauroczenie. Adam wiedział, że brat lepiej poradziłby sobie z tą sytuacją. Jack zawsze ze wszystkim lepiej sobie radził: lepiej prowadził firmę i lepiej ocierał łzy maluchów, gdy się potłukły. Tyle że dzieci nie były już maluchami i Jacka też tu nie było.

Mocniej zacisnął dłonie na kierownicy. Nawet teraz, po dwunastu latach, czuł znajomy ból i żal. Zmusił się, by nie myśleć znowu o Jacku, i skupił uwagę na Luke'u.

Może zdoła okazać choć trochę sympatii i zrozumienia dla jego zauroczenia autorką książek dla dzieci. Problem w tym, że sam już niemal zapomniał, co to znaczy szaleć za kobietą.

Przynajmniej do zeszłej nocy.

Próbował odepchnąć tę irytującą myśl, nie chciał wracać pamięcią do gorącego pocałunku z Chelsey Stuart. To było nieistotne.

Hormony, przekonywał sam siebie, wciskając stopą pedał gazu. Tym razem zdołał wycofać wóz, zanim silnik znów zgasł.

To tylko szalejące hormony. Zacisnął wargi i przekręcił kluczyk w stacyjce.

Było to tym bardziej irytujące, że przecież nie był już nastolatkiem, któremu libido zastępowało rozum.

Nie należał do mężczyzn, którzy rzucają się na każdą napotkaną kobietę, a zwłaszcza taką jak Chelsey Stuart. To istota diabelnie denerwująca. Gdy marszczył nos, wciąż czuł obrzęk po ciosie, który od niej otrzymał. Wspomniał też kilka rzeczy, które mu powiedziała. Chciała, by poczuł się jak ograniczony i zarozumiały tyran, jakby nie miał racji, potępiając romans Luke'a i L. C, Adam został prezesem firmy w wieku Luke'a i od dawna już był głową rodziny. Nie przywykł, by ktoś kwestionował jego opinie. I choć nie chciał się do tego przyznawać, żywił pewnego rodzaju szacunek dla Chelsey za to, że mu się sprzeciwiła, że broniła siostry. Kto jak kto, ale on potrafił docenić lojalność.

Ale podziw dla cnót Chelsey Stuart nie wyjaśniał nagłego pociągu, który zbliżył ich do siebie. Jedno spojrzenie w duże łagodne oczy Chelsey, a czuł się jak człowiek wciągany w głębinę. Zanim się zorientował, całował ją, a w myślach widział sceny na plaży jak z filmu „Stąd do wieczności”.

On, człowiek, który nigdy nie kochał się z kobietą gdzie indziej niż w wygodnym łóżku.

W końcu wyprowadził samochód z garażu i stwierdził, że podjazd przed hotelem jest zablokowany.

Mimo zakazu, przy krawężniku stały zaparkowane telewizyjny furgon i kombi z jakiejś agencji informacyjnej. Na chodniku prowadzącym do wejścia tłoczyli się reporterzy i fotografowie.

Adam zaklął pod nosem, zaczął cofać samochód, zastanawiając się, co też właściwie się dzieje. Czyżby przybyła jakaś gwiazda filmowa? Czy może, Boże uchoj, sam Storm zdecydował się na jakieś publiczne wystąpienie.

Wcisnął hamulec i nagle dostrzegł znajomą sylwetkę, usiłującą się precyzyjnie przez stado dziennikarzy. Próbowwała użyć torebki jako nieskutecznej tarczy przeciwko podtykanym jej mikrofonom i błyskom fleszy. Kiedy uniosła głowę, rozglądając się za drogą ucieczki, Adam dostrzegł jej przerażoną twarz. Przypominała łanię otoczoną przez stado wilków.

Nie zastanawiał się i nie myślał o konsekwencjach. Zmienił bieg i tym razem sportowy wóz zareagował na jego dotyk jak gotów do szarży ognisty ogier. Wyminął furgonetkę i z piskiem opon wjechał na chodnik.

Słyszając ryk silnika, dziennikarze rozstąpili się. Adam otworzył drzwi.

– Proszę wsiadać – krzyknął do Chelsey Stuart.

Patrzyła na niego przez moment, a potem z westchnieniem ulgi wsunęła się do

wnętrza samochodu. I choć zamknęła drzwi, niektórzy dziennikarze przyciskali twarze do szyby i wykrzykiwali pytania.

– Panno Stuart, czy będzie pani zeznawać na procesie rozwodowym Storma?

– Czy to prawda, że pani i Storm macie zaciszne gniazdko w Paryżu?

– Czy to plotka, że fotografowała pani Storma nago dla magazynu „She”?

Ich głosy ucichły, gdy Adam przyspieszył i zjechał z chodnika. Szybko włączył się do ruchu i nie zważając na dźwięki klaksonów, pędził przed siebie, jakby ktoś go ścigał.

Czuł się dziwnie podniecony. Dopiero teraz docenił zalety sportowego wozu. Nigdy tak nie prowadził. Zawsze był zbyt zajęty dawaniem dobrego przykładu bratankowi i bratanicy.

Rozsądek wrócił dopiero po wyprzedzeniu radiowozu. Adam uznał, że dostatecznie oddalili się od tłumu przy hotelu. Zjechał do krawężnika i zaparkował przed malowniczym letnim pensjonatem. Spojrzał na pasażerkę. Była blada i drżąca, lecz nie wiedział, czy to z powodu szybkiej jazdy, czy starcia z dziennikarzami.

– Dobrze się pani czuje? – zapytał.

Kiwnęła głową, ale kiedy próbowała się odezwać, głos odmówił jej posłuszeństwa.

– To było... nieoczekiwane... Kiedy weszłam do holu...

Czekali na mnie. Oczywiście, na ogół dobrze sobie radzę...

z prasą.

Wyglądała, jakby z niczym sobie dobrze nie radziła. Była jak w szoku. Adam miał wrażliwą matkę i nastoletnią bratanicę; pocieszenie zrozpaczonych kobiet stało się jego drugą naturą.

Nie zastanawiając się nawet, pochylił się bliżej, wsunął dłoń pod włosy Laury i zaczął masować aksamitną skórę na karku.

– Proszę zamknąć oczy – poradził. – I oddychać głęboko.

Posłuchała go i wyprostowała się, by lepiej czuć kojący dotyk palców Adama.

Dzisiejszy ranek nie zaczął się dobrze, myślała z żalem. Obawiała się, że nie poradziła sobie z rolą Chelsey, gdy wyszła z windy i natknęła się na czekających w zasadzce reporterów.

Kolejna niespodzianka, efekt uboczny udawania Chelsey Stuart, o którym siostra zapomniała ją uprzedzić. Próbowwała zachowywać się swobodnie jak Chelsey, ale otoczyli ją. Padające jak grad pytania były wrogie, a błyski fleszy wybuchały w oczach niczym miniaturowe eksplozje.

Porzucając bagaż, próbowała uciekać, lecz ścigali ją bez ustanku. Ogarnęło ją dawne, przerażające uczucie, że brakuje jej powietrza, zawsze kojarzone z atakami astmy. I chociaż wiedziała, że nic jej nie dolega, lepiej by się czuła, ściskając w dłoni inhalator.

Ale dłoń Adama miała równie kojący wpływ. Lekko stwardniałe czubki palców gładziły jej szyję wolno i zmysłowo, budząc w całym ciele fale ciepła.

Potem popełniła błąd. Uniosła powieki i spojrzała prosto w jego szare, surowe oczy. Nagle uświadomiła sobie, że sportowy wóz jest o wiele za mały dla mężczyzny o posturze Adama.

Siedzieli zbyt blisko siebie. Dzielili ich jedynie dźwignia zmiany biegów. Ciepłe palce Adama wzbudzały uczucie żaru i znów odczuła do niego ten sam niepokojący pociąg. Tym razem nie było nawet księżycy, na który mogłaby zrzucić winę.

Przerażona, chwyciła go za rękę i stanowczo odsunęła od siebie.

– Dziękuję... dziękuję. Już mi lepiej. Nie chciałam się zachować jak histeryczka, ale...

– Rozumiem – przerwał. – Sam też cenię sobie spokój. Kiedy ktoś celuje we mnie obiektywem, zachowuję się jak dzikus, jakbym się bał, że ukradną mi duszę.

Chcieli ukraść jej duszę. Dokładnie tak się czuła. Zamrugła powiekami, zdumiona wyczuciem Adama. Nie takiej uwagi spodziewała się po tym surowym, praktycznym człowieku.

Poczuła do niego niemal sympatię. Niestety mówił dalej:

– Chociaż nie wyobrażałem sobie, że pani będzie reagować tak samo. Szczerze mówiąc, zawsze wydawała mi się pani kobietą, która lubi występować publicznie.

A więc znowu wracał do krytycznych uwag na temat kariery Chelsey w brukowcach. Laura zeszywniała.

– Naprawdę pan wierzył, że lubię tę arenę w cyrku mediów?

– Tak, chyba tak – przyznał. Zmrużył oczy, bardziej zdziwiony niż podejrzliwy.

– Nigdy bym nie pomyślał, że boi się pani fotografów.

Po przeżytych wydarzeniach napięcie Laury znalazło ujście w ataku gniewu.

– Nie, panie Barnhart, uwielbiam, gdy podtykają mi pod nos obiektywy i zadają setki impertynenckich pytań.

– Impertynenckich? – Wykrzywił wargi w uśmiechu.

O Boże, znowu to samo. Zaczęła mówić jak postać z powieści Jane Austen.

– Bezczelnych pytań – poprawiła się, patrząc na Adama gniewnie. – I jeśli pan myśli, że było mi tam przyjemnie...

– Spokojnie! Gdybym uważał, że to się pani podoba, nie przyszedłbym pani z pomocą.

– Jestem zdumiona, że pan to zrobił. Po tym, co mi pan powiedział zeszłej nocy, sądziłam, że chętnie użyłby mnie pan jako przynęty na rekiny.

– Ten pomysł istotnie przyszedł mi do głowy – odparł oschle. – Ale zawsze pomagam kobietom w niebezpieczeństwie. Nawet gdy w zamian nie dostaję nawet zwykłego „dziękuję”.

– Przepraszam, ale nie prosiłam, by wjechał pan aż na chodnik jak... James Bond w swoim samochodziku.

– W tym przypadku samochodzik należy do matki Jamesa Bonda. Takie sportowe pojazdy nie są w moim stylu.

– Ma pan matkę?

– Wbrew temu, co pani może sądzić, nie wyczołgałem się spod krzaka.

– Nie chciałam... Rzecz w tym, że moja matka jeździ kombi i nie przyszło mi do głowy... Och, nieważne.

Oparła się i odetchnęła głęboko. Nie podobało jej się, jak szybko Adam Barnhart potrafił ją zirytować i zawstydzić.

– Proszę posłuchać, panno Stuart: nie ma się o co kłócić. Nie próbowałam pani obrazić. Powiedziałem tylko, że mnie pani zdziwiła. Każda kobieta, która jest przyjaciółką Xaviera Storma, powinna się spodziewać takich ataków. Jeśli pani ich nie lubi, może powinna się pani zastanowić nad zmianą towarzystwa.

– Możliwe, panie Barnhart – odparła z ironiczną słodyczą, patrząc mu prosto w oczy.

Ale chyba nie zrozumiał, o co jej chodziło. Był zbyt zajęty gapieniem się na nią. Ta obserwacja wzbudziła w niej dreszcze.

– Trudno się dziwić tym chłopcom, że chcieli zrobić pani zdjęcie. Nieźle się pani ubrała.

Zakłopotana Laura usiłowała obciągnąć brzeg spódnicy poniżej połowy uda. Beznadziejne zadanie. Koszulka do chrztu dla niemowlaka miała więcej materiału niż ta spódnica Chelsey. A jaskraworóżowa bluzka była tak opięta na piersiach, że rozchodziła się niczym sznurowana, odsłaniając skrawki kremowobiałej skóry.

– Nie widziałem takich spódniczek od czasów szaleństwa za modą mini, kiedy jeszcze byłem w szkole – mruknął Adam.

Laura wyzywająco wysunęła podbródek.

– Zawsze byłam podatna na nostalgię – odparła, myśląc o swej szafie pełnej romantycznych sukien i wiktoriańskich bluzek.

– Do kompletu przydałyby się jeszcze siatkowe pończochy.

– Do kompletu potrzebuję jeszcze taksówki, żeby odwiozła mnie do hotelu.

– Do hotelu? – Drwiący błysk w jego oczach zgasł nagle. Zmarszczył brwi. – A co z reporterami? Wciąż mogą tam czekać.

– Zaryzykuję. Zostawiłam rzeczy rozrzucone po całym holu. Siostra będzie się martwić, co się ze mną stało.

– Możemy łatwo rozwiązać ten problem.

Wyciągnął rękę, a Laura pisnęła przestraszona. Lecz Adam sięgnął tylko pod deskę rozdzielczą i wyjął telefon.

Laura wiedziała, że nie nadaża za nowoczesnością, ale nigdy nie używała czegoś takiego.

Patrzyła z niechętną fascynacją, jak Adam wybrał numer informacji i spytał o hotel. Potem zadzwonił do recepcji i poprosił o połączenie z Lukiem Barnhartem albo panią L. C. Stuart.

Ze zwykłą surowością wyjaśnił bratankowi, co się stało, i zaczął wydawać rozkazy.

– Zbierz bagaż i oddaj wynajęty samochód panny Stuart.

Kiedy uznam, że to bezpieczne, spotkamy się przy tylnym wejściu do hotelu. Co? Aha. – Niecierpliwym gestem podał Laurze telefon. – Pani siostra chce z panią porozmawiać.

Laura ujęła telefon ostrożnie, jakby się bała, że wybuchnie jej w rękach. Przytknęła do ucha.

– Halo?

– Cześć mała! – Głos Chelsey brzmiał zbyt radośnie. – Słyszałam o twojej przygodzie.

– Tak. – Laura zgrzytnęła zębami, lecz uśmiechnęła się, bo Adam patrzył. – Mogłaś mnie ostrzec.

– Uprzedzałam przecież. To nie był dobry pomysł, żeby wpisywać się do księgi meldunkowej jako Chelsey Stuart.

Przecież miała być Chelsey, więc jak miała się wpisać? Jako Madonna? Laura z trudem powstrzymała oburzenie.

– Pewnie ktoś z recepcji sprzedał cię prasie za solidny napiwek. Ale wuj Adam przyszedł ci z pomocą i wątpię, czy wyśledzą nas w Belle's Point. Więc nic się nie stało. – Wyobraziła sobie, jak Chelsey wzrusza ramionami, zapominając już o tym incydencie. – Szczerze mówiąc, wszystko ułożyło się idealnie, skarbie.

– Idealnie kłopotliwie – mruknęła Laura.

– Nie, mówię poważnie. Teraz wuj Adam może cię odwiedzić na przykład. Zyskasz kolejną szansę, żeby być z nim sama.

– Nie chcę kolejnej szansy, żeby... – Pochwyciła wzrok Adama i z wysiłkiem uśmiechnęła się słodko. – Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł, L. C.

– Z pewnością jest. Będziesz mogła trochę nad nim popracować, żeby zaakceptował mnie i Luke’a. Zmiękczyć go.

Laura nerwowo zerknęła na surowy profil Adama, na proste wargi, wspaniałą linię muskularnych ramion. Zmiękczyć go? Potrzebowałaby kija baseballowego.

Zaczęła protestować, ale Chelsey dokończyła szybko:

– Muszę kończyć. Luke zaraz podjedzie samochodem. Wyjeżdżamy natychmiast. Zobaczymy się w domku. Cześć.

– Chel... L. C!

Lecz jedyną odpowiedzią był cichy szcęk, a potem złowieszczy szum zerwanego połączenia. Z drżącym sercem oddała telefon Adamowi. Ledwie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

– I co? – zapytał, wyczuwając chyba, że coś poszło nie tak.

– L. C. powiedziała, że zabierają z Lukiem mój bagaż i wyjeżdżają. Mamy spotkać się w domku. Jestem wymeldowana. Zasugerowała, że... że może pan mnie tam zawiezie.

– Naprawdę? – Lekko zmarszczył brwi. – Jakież to impertynenckie z jej strony – wycodził.

Tego już było za wiele. Laura nie miała zamiaru przejechać już ani metra w tym lilipucim sportowym wozie w towarzystwie faceta, który był zbyt złośliwy i zbyt dobrze radził sobie z guzikami damskich bluzek. Szarpnęła klamkę drzwiczek.

– Nie zamierzam sprawiać panu kłopotu, panie Barnhart. Jestem pewna, że bez trudu złapię jakiś autobus.

– Raczej spowoduje pani wypadek. Każdy normalny mężczyzna naciśnie hamulec, widząc panią w tej spódnicy.

Z płonącymi policzkami, Laura otworzyła drzwiczki. Lecz Adam wyciągnął rękę i złapał za klamkę, praktycznie przyciskając Laurę do fotela. Muskularne ramię uniemożliwiało jej ucieczkę. Ten gest sprawił, że ich twarze zbliżyły się do siebie. Poczowała lekki aromat płynu po goleniu, a to przypomniało jej zapach i smak jego ust, kiedy Adam pocałował ją tak, że niemal straciła zmysły. Serce zatrzepotało jej w piersi jak szalone.

– Proszę o tym zapomnieć, panno Stuart – powiedział. – Nie mogę pozwolić, żeby doprowadziła pani do zamieszek. Wystarczy to, co się stało. – Zdołał jakoś

zatrzasnąć drzwiczki. – Odwiozę panią na przylądek. W końcu jest pani moim gościem.

– Nieproszonym gościem. Wyraźnie dał mi pan to do zrozumienia.

– Z pewnością wiele nas różni, ale mamy wspólnie spędzić weekend. Może ogłosimy zawieszenie broni?

– Jakie zawieszenie broni? – spytała ostrożnie. – Chce pan zacząć wszystko od nowa? Od zeszłej nocy?

– To kuszący pomysł, ale niezbyt rozsądny.

Odwrócił się na siedzeniu, opierając ręce o jej fotel, jakby się bał, że spróbuje ucieczki. Dostrzegła, jak unosi się i opada jego pierś, a wzrok spoczywa na jej ustach. Było jasne, że także odczuwa to szaleńcze przyciąganie, które nie miało prawa istnieć; nieoczekiwany prąd biegnący między dwojgiem ludzi, zdecydowanych nie lubić się nawzajem.

– Dlaczego pocałował mnie pan zeszłej nocy? – zapytała w końcu Laura i natychmiast się przeraziła.

– Sam nie wiem – mruknął. W jego oczach odbijało się jej zmieszanie. – Ale, niech mnie diabli, wciąż mam ochotę na więcej.

Pochylił głowę, Laura próbowała protestować, ale jego usta opadły na jej wargi gorące, spragnione, jakby żądały odpowiedzi ze zwykłą surową niecierpliwością. Uderzyła go w ramię, próbując się wyrwać, ale czuła już pierwsze symptomy mimowolnej reakcji. Rozsunęła wargi pod jego atakiem. Spróbował przyciągnąć ją bliżej. Włożył jej dłoń za kolano, a ciepło jego skóry niemal parzyło przez cienki nylon. Fala żaru ogarnęła jej ciało.

Cichy jęk wezbrał w krtani Laury. Wszystkie instynkty nakazywały przytulić się do tego mężczyzny.

Adam oderwał wargi od jej ust, a oczy mu pociemniały.

– No właśnie – odparł chrapliwie. – Mam nadzieję, że to wystarczająca odpowiedź na pani pytanie.

Laura nie pamiętała już, o co chodziło. Opadła niemal bezwładnie na fotel, tak samo jak Adam zdumiona swoją namiętną reakcją.

Adam wyprostował się, oddychał szybko i płytko. Szarpnięciem niemal wyrwał pas bezpieczeństwa i zapiął go z ostrym trzaskiem.

Laura drżącymi palcami próbowała zapiąć swój. Miała ochotę wybuchnąć histerycznym śmiechem. Firmy samochodowe nie przewidziały zabezpieczeń przed tym, co pulsowało teraz między nimi.

– Czy to uważa pan za zawieszenie broni, panie Barnhart? – wykrztusiła w

końcu.

– Tak. I muszę pani przyznać... – odetchnął nerwowo – że to o wiele lepsze niż odprężenie. – Posepna mina Adama zmieniła się nagle. – W tej sytuacji, panno Stuart, myślę, – że będzie lepiej, jeśli zacznie się pani zwracać do mnie po imieniu.

– Wuj Adam?

– Wystarczy: Adam.

Teraz jego uśmiech był szczery i rozjaśnił mu twarz. Zdumiewające, jak bardzo złagodniały przy tym ostre rysy i nawet ślad blizny na podbródku wydał się mniej widoczny.

– A ty możesz do mnie mówić L... – W ostatniej chwili ugryzła się w język. – Mów do mnie Chelsea – dokończyła.

Zupełnie nieoczekiwanie musiała się zmierzyć z nową nieprzyjemną komplikacją. Tłumaczyła sobie, że ten pierwszy namiętny pocałunek był efektem księżycy i wyobraźni, romantycznej bryzy, widoku morza i gwiazdzistego nieba.

Ale teraz, w świetle dnia, w głębokich fotelach samochodu, wciąż trwała magia pożądania.

I nawet nie mogła zdradzić Adamowi swojego prawdziwego imienia. Ale część prawdy powinna mu wyznać. Nagle to wydało jej się niesłychanie ważne.

– Adamie – powiedziała. – Chciałabym, żebyś wiedział...

Nieważne, co piszą w gazetach. Nie jestem niczyją... dobrą przyjaciółką. A już zwłaszcza Xaviera Storma.

Wyraz twarzy Adama niczego jej nie zdradził, nie mrugnął nawet okiem. Lecz kiedy sięgał do stacyjki, wydawało jej się, że słyszy, jak mówi cicho:

– To dobrze. Cieszę się.

Rozdział 4

Pędzili starą nadbrzeżną szosą, a rzeński morski wiatr rozwiewał Laurze włosy. Gdzieś w małym miasteczku o nazwie Marmora Adam zatrzymał się na stacji benzynowej i zsunął dach. Prąd powietrza i oszłamiający błękit nieba nad głową niemal zapierały dech w piersi.

Laura odrzuciła włosy do tyłu i zadumała się nad dziwnymi wyrokami losu. Przyjechała na wybrzeże, by spędzić z siostrą krótkie wakacje. A teraz pędziła w sportowym wozie, miała na sobie minispódniczkę, a na ustach wciąż czuła pocałunek tego pirata o surowych oczach, z włosami wypłowiałymi od słońca i blizną na podbródku; pirata, który z pewnością ją udusi, gdy tylko odkryje oszustwo.

To było szaleństwo. Przerazające i podniecające zarazem. Zdarzenie na miarę romantycznej przygody, jaką Laura pragnęła zawsze przeżyć.

Opierając łokieć o drzwiczki, Adam zmrużył powieki. Patrzył na drogę, ale od czasu do czasu zerkał na Laurę i nerwowo wiercił się w fotelu.

– Jesteśmy prawie przy Belle's Point – zawołał, przekrzykując szum wiatru. – Stąd już tylko krok do domu.

Laura skinęła głową, świadoma, że przyciąga spojrzenie Adama. Ale nic nie mogła na to poradzić. Materiał tej spódnicy nie rozciągał się ani o centymetr.

Adam odetchnął głęboko i oblizał wargi. Wstydz się, Lauro, drwiła z siebie. Zwykle nie doprowadzała mężczyzn do stanu natychmiastowego podniecenia, a przynajmniej nigdy tego nie zauważyła. Przypuszczała, że gdyby była seksowna, nie przyłapałaby za szafą byłego narzeczonego z sekretarką.

Jednak pożądanie widoczne w oczach Adama sprawiało, że czuła się uwodzicielska i pociągająca. Wiedziała, że ten mężczyzna reaguje tylko na pożyczone piórka Chelsey i że ta bezsensowna maskarada wkrótce musi się skończyć. Ale czy to naprawdę nieładnie, jeśli choć trochę się nią nacieszy?

Samochód przemknął po krótkim stalowym moście, a potem zwolnił, bo wjechali na teren miasta. Laura zobaczyła typowe rybackie miasteczko z drewnianymi domkami, kilkoma sklepami, wieżą kościelną i stacją benzynową. To, co uchodziło za główną ulicę, kończyło się w małej zatoczce z mołem, do którego cumowały najrozmaitsze jachty i kutry rybackie.

Adam zwolnił, by Laura mogła lepiej się przyjrzeć portowi.

– To właśnie tutaj istniała pierwsza stocznia Barnhartów, zanim cała firma

przeniosła się do Filadelfii. Podobno mój pradziadek w dzień budował kutry rybackie, a nocą na niewielką skalę uprawiał piractwo.

– Czy obecny prezes podtrzymuje rodzinną tradycję?

– Nie, chodzi na zebrania, studiuje wyniki sprzedaży i odpowiada na masę telefonów. – Adam mówił tak smętnie i bez entuzjazmu, że Laura spojrzała na niego zdziwiona. – Współczesne piractwo nie jest chyba tak ciekawe jak dawniej – dodał. – A może ja po prostu sobie z nim nie radzę. Twój przyjaciel, to znaczy pan Storm, jest w tym chyba o wiele lepszy.

– Znasz Storma?

– Na tyle, na ile miałem chęć go poznać.

– I nie lubisz go?

– Powiedzmy, że wiele nas różni.

– Tak jak nas?

– Nie, nigdy nie miałem ochoty pocałować Storma – odparł z uśmiechem.

– Pospiesznie zmienił temat, opowiadając o jakiejś dawnej katastrofie morskiej. Wyjechali z miasta. Laura odniosła wrażenie, że Adam woli nie rozmawiać z nią o Stormie, bo wciąż nie całkiem jej ufa.

Zresztą nie miał powodów, pomyślała. Lecz wyrzuty sumienia niezbyt pasowały do romantycznych przygód. I nagle nie miała już ochoty, by ta właśnie przygoda dobiegła końca.

Wóz przemknął wzdłuż pięknego odcinka wybrzeża. Domki zniknęły z tyłu, pozostawiając tylko piaszczystą plażę. Nawet fale Atlantyku wydawały się dziś rozświetlone i spokojne.

Aż nazbyt szybko Adam zahamował na betonowym podjeździe przed letnim domem Barnhartów. Sam budynek stał ponad skalistym fragmentem brzegu. Laura odchyliła głowę i spojrzała na budynek. Nie wiedziała, czego właściwie oczekiwać, gdy Luke mówił o letnim domu, ale z pewnością niczego podobnego do tej budowli, jakby wziętej wprost z przewodnika po współczesnej architekturze.

W zdumieniu uniosła się na fotelu i wyciągnęła szyję. Budynek wyglądał jak ogromna piaskowa wydma. Ściana skierowana ku morzu opadała ukośnie szklanymi tarasami. Zapatrzona Laura nie zauważyła nawet, że Adam wyszedł z wozu i podszedł od strony drzwi pasażera.

– Hacjenda Barnhartów – powiedział, zataczając ręką szeroki łuk. – Co o tym myślisz?

– Jest... bardzo nowoczesna.

– Też nie jestem nią zachwycony. – Skrzywił się ponuro. – Nasz stary domek

był bardziej przytulny, niewiele większy niż rybacka chata. Ale fale zmyły go do oceanu.

– Zmyły go? – powtórzyła niepewnie.

Adam zaśmiał się.

– Podczas huraganu w sześćdziesiątym drugim. Ale nie przejmuj się tym. Daję ci słowo honoru, że ten dom ocaleje.

Zanim Laura zorientowała się, co Adam planuje, pochylił się, wsunął jej rękę pod kolana i podniósł ją. Instynktownie objęła go za szyję. Przez chwilę przytulała się do jego piersi, patrząc w szare jak morze oczy i zmysłową linię warg. Serce zabiło jej mocno, gdy wreszcie postawił ją na ziemi.

– Czy coś się stało z drzwiami? – wykrztusiła zaskoczona.

– Nic. Powiedzmy, że to kolejny szalony odruch, który od czasu do czasu mnie nachodzi, odkąd cię spotkałem.

Doskonale rozumiała, co ma na myśli. Ona także odczuwała takie impulsy. Miała ochotę pozostać tam, gdzie tkwiła przed chwilą – w uścisku jego ramion.

To musiało się skończyć. Oparła dłonie o jego pierś i odstała o krok.

– Zastanawiam się, gdzie są teraz Luke i L. C. Nie widzę samochodu twojego bratanka.

– Powinni już tu być. – Adam zmarszczył brwi. – Wyjechali zaraz po nas, a ja... nie przyjechałem tu najkrótszą drogą.

Wydawał się nieco zakłopotany. Laura zastanawiała się, czy zrobił to, by spędzić z nią więcej czasu, czy po prostu lubił piękne widoki?

– Jestem pewna, że nic się im nie stało. Odniosłam wrażenie, że Luke jest ostrożnym kierowcą.

– Nie martwię się o jego umiejętności.

– Przecież moja siostra go nie porwała.

– Nie? – Adam uniósł brew. – Mam twoje słowo?

Laura próbowała kiwnąć głową, ale zawahała się. Nikt nie mógł gwarantować, co przyjdzie do głowy Chelsey Stuart.

– Jestem pewna, że twój bratanek jest już dorosły i potrafi sam o siebie zadbać. Wiem, że wciąż uważasz się za jego opiekuna, ale to chyba żadnemu z was nie wychodzi na dobre.

Nie była pewna, jak Adam przyjmie krytykę, ale odparł:

– Przypuszczam, że jesteś ekspertem od zachowania się opiekunów.

– Nie, tylko od nadopiekuńczości – powiedziała ze smutkiem i drgnęła, uświadamiając sobie, że znów wypadła z roli.

Musnął palcem czubek jej nosa.

– Zabawne. Czasem wyglądasz tak, jakbyś mogła odeprzeć atak całej floty. A kiedy indziej, jakby tobie samej przydała się ochrona. – Spojrzał na nią niemal czule, a potem chyba lekko drgnął. – A przynajmniej przed słońcem. Chodź, zaprowadzę cię do domu. Będziesz miała bąble na nosie.

Laury wcale by to nie zdziwiło. Przez ostatni miesiąc była tak zajęta książką, że prawie nie wychodziła z domu. Trzymając ją za rękę, Adam ruszył kamiennymi schodami, ciągnącymi się aż do frontowych drzwi. Nacisnął klamkę, a potem sięgnął po klucz.

– Nikogo tu nie ma. Matka pewnie wyszła po zakupy. Zapomniałem cię uprzedzić, że dziś wieczorem mamy małe przyjęcie.

– Przyjęcie? – powtórzyła zaniepokojona.

– Nic wielkiego. Koło setki najbliższych przyjaciół mamy.

– Setki! – Dreszcz niepokoju zmienił się w przerażenie.

– Żartowałem. – Adam uśmiechnął się i otworzył przed nią drzwi. – Tylko parę osób z Belle's Point. Jestem pewien, że będą zachwyceni, mogąc cię poznać.

– Założę się – mruknęła Laura. Nie liczyła na coś takiego. Im większa będzie publiczność, tym większa szansa, że wypadnie z roli i zdradzi się.

– Och, Chelsey – szepnęła, wchodząc za Adamem do domu. – Ratuj!

Niestety, jedyna pomoc, jakiej udzieliła jej Chelsey, polegała na dobraniu stroju na przyjęcie. Laura brała prysznic, gdy siostra zakradła się do ich pokoju, zmieniała rzeczy i zniknęła.

Laura miała wrażenie, że jej unika, a to nie poprawiało jej nastroju.

Nie miała wyboru, musiała pojawić się na przyjęciu jako Chelsey Stuart. Gdy stanęła w progu salonu, przekonała się, że liczba gości sięgała zaledwie trzydziestki. Ale i tak było ich wystarczająco wielu.

Laura nigdy nie lubiła dużych przyjęć, zwłaszcza gdy nie znała większości obecnych. Tym bardziej teraz, kiedy przeżywała kryzys osobowości.

Pozostała introwertyczną Laurą, ale miała na sobie jedną z najbardziej ekstrawertycznych sukien Chelsey: obcisłą, koloru płomiennej czerwieni. Jedwabny materiał szeleścił uwodzicielsko. Był jak mrugający neon: przyciągał wszystkie spojrzenia. Zwłaszcza mężczyzn.

Laura wkroczyła do salonu z nadzieją, że nie wygląda na skępowaną i że nie potknie się, upadając przy tym na twarz. Te szpilki Chelsey, pasujące do sukni, miały tak wysokie obcasy, że pewnie rozbiłyby sobie nos. Szpiczaste czubki gniotły ją w palce i cierpiała jak dawne Chinki, którym kępowano stopy. Przez

cierpienie możemy wznieść się do gwiazd, uważała Chelsey. Jeśli pantofle nie gniotły palców jak diabli, to przecież nie mogły być seksowne.

Laura uznała, że wolałaby nieco mniej atrakcyjny wygląd, a trochę więcej wygody. Dokuśtykała aż do niklowo-szklanego barku i stanęła, czując się niezręcznie. Jakiś łysiejący mężczyzna przy kamiennym kominku gapił się na nią lubieżnie.

Nagle stanął przed nią Adam i Laura ucieszyła się jak księżniczka z bajki na widok spieszącego jej na pomoc księcia. Choć w tym przypadku księżę nosił spodnie i bawełniane polo. Szare oczy przesunęły się po Laurze ze szczerym podziwem.

– Więc mamy tu damę w czerwieni – zauważył ściszone głosem.

– Raczej kobietę ze szkarłatną literą. – Laura bawiła się złotym łańcuszkiem na szyi. – Powiedz, że ogarnia mnie paranoja, i to nieprawda, że wszyscy się na mnie gapią.

Skrzywił się.

– Obawiam się, że oboje staliśmy się znani. – Wskazał jej leżącą na barze gazetę, któryś z miejscowych brukowców.

Serce Laury zamarło, gdy zobaczyła, że reporterzy od rana nie marnowali czasu. Było tam zdjęcie nie tylko jej ucieczki z hotelu, ale także jej fotografia w sportowym wozie. Najwyraźniej jakiś dziennikarz zidentyfikował kierowcę, ponieważ tytuł brzmiał: „Storm i Barnhart walczą nie tylko o nadbrzeżne tereny”.

Laura nie rozumiała, o co chodzi z tymi terenami, ale sugestia była dostatecznie jasna. Uznano, że Storm i Adam walczą teraz o nią... a raczej o Chelsey. Poczowała dreszcz. Przypomniała sobie, jak Adam mówił, że lubi spokój i nie cierpi rozgłosu.

– Och, Adamie, nie wiem co powiedzieć. – Przygryzła wargę.

Adam wzruszył ramionami i złożył gazetę.

– To chyba cena, jaką się płaci za rolę Jamesa Bonda.

I za rolę Chelsey Stuart, pomyślała.

– Tak mi przykro... – zaczęła, lecz przerwał jej gardłowy żeński głos.

– Nie masz za co przepraszać, moja droga. Szczerze mówiąc, jest to piękne zdjęcie mojego wozu. Chyba każę je oprawić.

Laura zobaczyła stojącą tuż obok niewysoką kobietę. Ubrana w bawełniany kombinezon, miała krótko ścięte, niemal białe włosy i oczy tak samo ciemnoszare jak Adam. Laura nie miała wątpliwości, z kim ma do czynienia.

Oto matka Jamesa Bonda. Laura przyglądała się jej zafascynowana, gdy Adam

dokonywał prezentacji.

– Chelsey, to moja mama, Louise Barnhart. Lou, to panna Chelsey Stuart.

Lou. Nazywał swoją matkę Lou. Nosiła kolczyki w kształcie malutkich kostek do gry z diamentkami zamiast kropek. W oczach Louise dostrzegła szczerą sympatię.

– Przykro mi, Chelsey, że nie mogłam cię powitać. Miałam masę roboty w związku z przyjęciem, ale cieszę się, że zostaniesz na weekend. Od bardzo dawna Adam nie przyprował do domu żadnej młodej damy.

– Och, ja nie... – Laura zacięła się. – Właściwie on mnie nie przywiózł.

– Przyszliście piechotą? – spytała Lou.

– Nie, przyjechaliśmy pani samochodem, ale on nie...

– Więc jednak cię przywiózł – oświadczyła stanowczo Lou.

Laura zaczerwieniła się, zakłopotana. Miała nadzieję, że Adam wyjaśni to nieporozumienie. Ale on tylko skrzyżował ramiona. Wydawał się rozbawiony.

– A teraz, Chelsey, jeśli będziesz miała na coś ochotę, wystarczy, że mi o tym powiesz. Na tyłach domku mamy piękny basen. Adam kazał go zbudować, żeby zrobić przyjemność moim wnukom. Lubisz dzieci, Chelsey?

– Subtelne, Lou. Niezwykle subtelne – mruknął ponuro Adam.

Lecz Louise zignorowała go demonstracyjnie.

– Oczywiście, że lubisz dzieci, skoro napisałaś dla nich tyle pięknych książek.

Laura drgnęła i zakręciło się jej w głowie.

– To jej siostra jest pisarką – wyjaśnił Adam. – Ta, która przyjechała z Lukiem.

Serce zaczęło jej bić niemal normalnym rytmem, dopóki nie dodał:

– Chelsey zajmuje się fotografowaniem nóg mężczyzn.

Ten człowiek jest diabłem. Zanim Laura zdołała zaprotestować, Louise klasnęła w ręce.

– Ojej, to cudowne. Musisz pokazać mi swoje prace. A teraz chodź, przedstawię cię moim przyjaciółkom, z którymi grywam w karty.

– Chętnie. Moja mama też lubi grać w brydża.

– W brydża? – Louise parsknęła śmiechem. – W pokera, moja droga.

Pociągnęła Laurę za sobą, poruszając się energicznie. Laura zdążyła tylko obejrzeć się i rzucić Adamowi mordercze spojrzenie. Oparł się o barenk i uniósł szklanekę w drwiącym pozdrowieniu.

Poznanie gości Barnhartów nie było tak trudne, jak Laura się spodziewała. Wprawdzie większość z nich patrzyła na nią, jakby była striptizerką, ale zachowywali się przyjaźnie.

Poczuła antypatię jedynie do państwa Leaming, małżeństwa dentystów. Doktor Leaming był tym łysiejącym mężczyzną, który przyglądał się jej wcześniej. Żona niemal za uszy odciągnęła go od Laury, pozostawiając ją na łasce ich nastoletniego syna.

Chad Leaming miał krótkie czarne włosy i doskonale równe zęby, bez wątpienia dzieło mamy i taty. Jego wyobrażenie o odpowiednim stroju na przyjęcie urzeczywistniło się w postaci czarnej skórzanej kurtki, rozerwanych dzinsów i kolczyka w kształcie czaszki. Koncepcja zaś eleganckiej konwersacji polegała na uwięzieniu Laury w kącie i nazywaniu jej „dziecinką”.

– Wiesz, dziecinko – oświadczył, opierając się o ścianę tuż obok. – Widziałem twoje zdjęcie w gazecie.

Laura zmarszczyła nos, próbując nie kichać pod naporem ostrego zapachu wody kolońskiej.

– Podobnie jak wszyscy w południowym Jersey.

– Ale myślę, że mamy wspólnych znajomych. – Uśmiechnął się.

– Wątpię. – Próbowała go wyminąć, ale zagroził jej drogę.

– Dziecinko, chciałem tylko być uprzejmy. Tu można umrzeć z nudów. A może byśmy...

– Daj sobie spokój, junior – przerwała Chelsey, podchodząc z promiennym uśmiechem. – Mama cię szuka.

Chad zaczerwienił się nagle i zawstydził, zwłaszcza że matka faktycznie machała do niego z drugiego końca salonu. Męska poza nieco złagodniała i odszedł ponury.

– Dałabym sobie radę, Chelsey – powiedziała cicho Laura.

– Z pewnością, skarbie.

Laura nie wiedziała, co ją bardziej irytuje: czy ton wyższości u Chelsey, czy to, że siostra znów włożyła fałszywe okulary z drucianymi oprawkami, opadającymi na czubek nosa.

Udając, że podziwia złoty łańcuszek Laury, Chelsey pochyliła się bliżej i szepnęła:

– Uśmiechnij się, Lauro, jesteś zbyt spięta.

– Też byś była, gdyby ten mały drań próbował ci zajrzeć za dekolt.

– Więc unikaj go. Kręć się po salonie. Jestem znana z tego, że lubię przyjęcia.

– Jeśli nie podoba ci się sposób, w jaki gram twoją rolę, to poszukaj kogoś innego – warknęła Laura. – Czy zrobiłaś jakieś postępy w odkrywaniu Luke’owi prawdy?

Siostra spojrzała na nią wzrokiem zranionej łani.

– Daj mi trochę czasu, skarbie. Dopiero przyjechaliśmy.

Jest piątkowy wieczór. Mam cały weekend, żeby mu powiedzieć.

A kiedy Laura spojrzała gniewnie, Chelsey cofnęła się.

– Przyda ci się drink. Coś ci przygotuję.

– Nie, dziękuję...

– Coś nieszkodliwego, słowo. – Uśmiechnęła się. – Może filizankę herbaty Long Island?

Laura patrzyła nadąsana, jak siostra przeciska się między gośćmi do barku. Wprawdzie obiecała jej spędzić tu cały weekend, ale miała nadzieję, że Chelsey wyjaśniła już wszystko Luke'owi. Niestety, Chelsey miała brzydki zwyczaj unikania wszelkich nieprzyjemnych rozmów. Będzie musiała ją trochę przycisnąć.

Ale poczuła się lepiej, gdy wypić przyniesionego jej przez Chelsey drinka. Herbata Long Island nie była całkiem nieszkodliwa, miała posmak alkoholu, ale niezbyt mocnego, a Laura była spragniona.

Szybko opróżniła dużą szklanę. Poczuła przyjemne ciepło w żyłach, a pokój, mimo klimatyzacji, wydał się nagle za ciasny, zbyt gorący i zatłoczony.

Trochę niepewnie podeszła do przeszklonej ściany. Przycisnęła policzek do zimnej szyby. Ultranowoczesny dom z wysokim sufitem i współczesnym umeblowaniem niezbyt się jej podobał, za to widok z jego okien był wspaniały. Spojrzała w stronę, gdzie słońce zniknęło za horyzontem. Patrzyła na fale przy jasnej, dziewiczej plaży.

Ten widok wystarczył, by zapomnieć o stopach torturowanych przez szpilki siostry i o tępych uderzeniach tętna w skroniach. Trochę kręciło jej się w głowie.

Lekkie, ciepłe dotknięcie na nagiej szyi sprawiło, że Laura zeszywniała. Odwróciła się gwałtownie, bojąc się, że znów będzie musiała zmierzyć się z Chadem. Ale zobaczyła Adama i odetchnęła z ulgą.

– Więc jakoś przeżyłaś tę rundę z moją matką? – spytał, uśmiechając się lekko.

– Dziękuję, że przyszedł mi pan z pomocą, panie Bond.

– Nie mogę cię wciąż porywać swoim wozem. Wiedziałem, że Lou nie zagna spokoju, dopóki nie pokaże cię wszystkim swoim przyjaciołom. Myślę, że próbowała zaprzeczyć plotkom, jakobym miał zamiar ogolić głowę i zostać mnichem buddyjskim.

Laura zachichotała mimowolnie. Nigdy w życiu nie widziała mniej odpowiedniego kandydata do klasztoru.

– Mam nadzieję, że Lou nie atakowała cię zbyt ostro.

– Uśmiechnął się. – Ma ochotę mieć gromadę wnuków, a ja w przyszłym roku we wrześniu kończę trzydzieści pięć lat.

Chyba zaczynam doprowadzać ją do rozpacz.

Laura potrząsnęła głową, aż ją to trochę oszołomiło.

– Twoja matka jest czarująca, przyjęcie jest udane, i dom jest...

– Chyba nie powiesz, że też jest czarujący.

– Jest... – Zatoczyła ręką szeroki krąg. – Jest wielki.

– Został zaprojektowany specjalnie dla Lou.

– Pasuje do niej. Jest bardzo nowoczesny.

– A co z Chelsey Stuart?

Adam pochylił się. Oczy miał zamglone, a może to ona niewiele widziała. Przetarła powieki.

– Nawet w przybliżeniu nie jestem tak nowoczesna, jak przypuszczasz. Lubię rzeczy staromodne.

– Jak minispódniczki.

– Raczej krynoliny i turniury. Wspomnienie z czasów, kiedy świat wydawał się bardziej tajemniczy i romantyczny.

Miała uczucie, że mówi głupstwa, ale czuła się bardzo rozluźniona. Może dlatego, że najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego знаła, stał przy niej i patrzył tylko na nią.

– Nie sądziłam, że wciąż istnieją tak dziewicze plaże.

– To prywatna plaża. Żadnych nart wodnych, rozwydrzonych dzieciaków i turystów z parasolami.

Stał tak blisko, że jego głos dudnił przyjemnie w jej uchu. Z trudem pokonała chęć, by wesprzeć się o niego.

– Szczerze mówiąc, tylko dlatego to miejsce jest przyjemne. Jesteśmy tu odizolowani od świata. Najbliższy sąsiad mieszka o kilometr stąd. Mogłabyś nawet zająć się swą ulubioną rozrywką.

Laura zerknęła na niego zdziwiona.

– Lubisz się opalać nago, prawda? – zapytał. – Musiałaś być załamana, kiedy zamknęli tę kolonię nudystów.

Te drwiny nie brzmiały już tak sarkastycznie jak wcześniej, a Laura zdołała jakoś odparować:

– Nie pij, póki sam nie spróbujesz. To jest to: słońce i świeże powietrze, prawdziwy związek z naturą.

– Nie chciałbym narażać na oparzenie moich... hmm, delikatnych części ciała.

– I ja wolałabym, żebyś nie narażał swoich czułych organów – odparła Laura i nagle doznała niemal wstrząsu.

Była to nieprzyzwoita uwaga, idealnie pasująca do Chelsey. Może coraz lepiej dopasowywała się do roli zepsutej siostry?

– Jestem chyba bardziej śmiały przy świetle księżyca – szepnął Adam.

– Ale ja nie mam bluzki z mnóstwem guzików, żeby cię nimi kusić.

– Zawsze możesz mi pomóc przy moich.

Poczuła dreszcz. Flirtowała z Adamem i rozkoszowała się każdą chwilą, szelestem czerwonego materiału, rozognionym wzrokiem mężczyzny, błędzącym po jej nagich ramionach. Po raz pierwszy tego wieczoru była zadowolona, że włożyła tę sukienkę.

Niemal zapomniała, że stoi z Adamem w pokoju pełnym gości – do chwili gdy przerwała im drobna nastolatka.

– Cześć – powiedziała, błyskając zębami w ortodontycznych klamrach.

Adam zeszywniał i niechętnie odsunął się nieco od Laury.

– Cześć, maluchu. Chelsey, nie poznałaś jeszcze mojej bratanicy. To siostra Luke’a, Jolene.

– Joey – poprawiła wuja dziewczyna i zmarszczyła nosek.

– Nie mogłam się doczekać, żeby cię poznać. Czy naprawdę robisz zdjęcia nagim mężczyznom dla „She”?

Laura skrzywiła się. Ta bezpośredniość była chyba u Barnhartów cechą wrodzoną.

– Nie, takiej pracy jeszcze mi nie zlecono – odparła. A przynajmniej Chelsey o tym nie wspomniała.

– A co ty możesz wiedzieć o magazynie „She”, panienko?

– rzucił groźnie Adam.

– Jesteś zacofany, wujku – odparła Joey. – Założę się, że wcale ci nie przeszkadzało, kiedy Luke w moim wieku oglądał zdjęcia nagich pań.

– Owszem, przeszkadzało.

Joey skierowała na Laurę wzrok pełen cierpienia.

– Jest taki staroświecki. Nie sądzisz, że byłoby zabawnie zrobić parę zdjęć tych wszystkich ogierów w zbliżeniu?

– No cóż... ja... – Laura zawahała się, świadoma wyrazu dezaprobaty u Adama.

– Nie, nie przypuszczam, by kobiety naprawdę lubiły oglądać nagich obcych ludzi.

Nagle Laura uświadomiła sobie, że ich rozmowa zwróciła uwagę połowy gości. Joey miała bardzo przenikliwy głos. Przełknęła ślinę.

– Myślę, że dla kobiet to co innego niż dla mężczyzn.

Kobiety wolą patrzeć na nagich mężczyzn, których znają.

Dziesiątki zafascynowanych oczu wpatrywało się w nią nieruchomo. Laura miała wrażenie, że tonie w ruchomych piaskach: z każdym słowem głębiej.

– Mężczyzn, których znają i na których im zależy – zakończyła niepewnie.

– A na kim ci tak zależy, żebyś mogła oglądać go nagiego? Na Kevinie Costnerze? Melu Gibsonie?

– Ja...

Ku własnemu przerażeniu, spojrzała na Adama. Był to odruch tak bezwarunkowy, jak oddech. Przez myśli przemknęły jej obrazy: Adam mokry i nagi na plaży, woda ścieka mu z piersi, złote promienie słońca obrysowują surową, smukłą sylwetkę...

Nagle temperatura w pokoju stała się nie do zniesienia.

– Przepraszam – wykrztusiła, unosząc dłoń do krtani. Chyba muszę wyjść na świeże powietrze.

Unikając wzroku Adama, zdołała jakoś wyjść z salonu.

Rozdział 5

Obrzuciła go przeszywającym wzrokiem, a potem po prostu zniknęła. Jednak goście matki uniemożliwili mu pościg za Chelsey. Doktor Leaming przyparł go do muru, chcąc się dowiedzieć aktualnej ceny akcji stoczni Barnharta. Skąd, do diabła, Adam miał to wiedzieć. Odkąd pamiętał, dziś po raz pierwszy przez cały dzień nie zadzwonił do biura.

Jednak przed gadatliwym doktorem nie było ucieczki. Adam dąsał się, rozrywany pomiędzy pragnieniem ruszenia za Chelsey i dania klapsa swojej wścibskiej bratanicy. Joey zdenerwowała Chelsey tym gadaniem o nagich mężczyznach. I to było dziwne. Podobny temat nie powinien krępować kobiety o takiej reputacji.

Ale było wiele rzeczy, które nie powinny irytować Chelsey, a które ją jednak irytowały. Reporterzy, sensacyjne artykuły w prasie, dyskusja w pokoju pełnym obcych ludzi... Była dla niego taką samą zagadką, jak w dniu, kiedy ją poznał.

Wyrwawszy się dentyście, Adam ruszył na poszukiwania Chelsey. Gdy tylko zrozumiał, że nie ma jej w domu, bez trudu odkrył, dokąd poszła. Wystarczyło podążyć tropem zrzuconych szpilek. Pierwszy bucik znalazł tuż za rozsuwanymi drzwiami z kuchni, drugi na końcu podestu. Adam przechylił się przez poręcz i spojrzął na patio. Wszystkie lampy były zgaszone, z wyjątkiem reflektorów przy basenie. Chelsey siedziała na brzegu i moczyła nogi w wodzie.

Wiedział, dlaczego wybrała to miejsce: było tam ciemno i cicho. I o wiele za wilgotno, by zechciał się do niej przyłączyć któryś z gości. Trwała gorąca, duszna letnia noc, nie wiała nawet bryza znad oceanu.

A może to on był taki rozgrzany. Wsunął palec pod kołnierzyk. Dostrzegł sylwetkę Chelsey w migotaniu świateł; księżyc lśnił na jej nagich ramionach.

Adam odetchnął głęboko. Miał ochotę wrócić do domu. Postanowił, że dziś wieczór nie zbliży się do Chelsey Stuart. Po tej wspólnej jeździe sportowym wozem i tak zbyt często nawiedzały go fantazje ojej długich, zgrabnych nogach.

Wybrał wtedy dłuższą trasę drogą numer 9, która skręcała na starą nadbrzeżną szosę. I chociaż nie chciał się do tego przyznać, polubił towarzystwo Chelsey. Jednak walczył z sympatią do niej; wiedział, że nie powinien jej ufać. W brukowcach wciąż drukowali artykuły łączące ją ze Stormem. A jednak Chelsey miała najbardziej szczere oczy, jakie w życiu widział. Jeden uśmiech, jedno spojrzenie wystarczało, by jego serce zaczęło podskakiwać jak schwytna w sieć

flądra.

To przez nią tak trudno było mu pamiętać, że celem tego weekendu było ratowanie Luke'a przed uczuciowymi problemami, a nie pakowanie się w nie samemu. Ze smętnym westchnieniem Adam odwrócił się, by wejść do budynku. Lecz w tej właśnie chwili Chelsey wygięła szyję i potrząsnęła falą ciemnych włosów. Był to gest jednocześnie niewinny i zmysłowy. Pokusa ta była ponadczasowa, jak to pierwsze kuszenie w raju. Adam nie potrafił się mu oprzeć, tak samo jak jego biblijny imiennik.

Wsunął buty pod ramię i ruszył podestem w stronę patio. Zauważył pończochy Chelsey zwisające ze stolika. Delikatna tkanina kołysała się lekko, przyzywająco.

Chelsey wydawała się smutna, oczy miała błyszczące i zamglone, jakby zagubiła się w jakimś nieprzyjaznym świetle. Adam poczuł się jak intruz na własnym dziedzińcu.

– Coś pani zgubiła, panno Stuart. – Podał jej buty.

Spojrzała na niego i na szpilki. Była niezadowolona, że przyszedł. Nie wiedziała, co Chelsey dodała do tego drinka, ale bała się, że jest pijana i za chwilę się rozpłacze.

Jeszcze bardziej obawiała się, że zrobiła z siebie idiotkę, flirtując na przyjęciu z Adamem i zdradzając własne, surowe poglądy na temat nagości. A potem obrzuciła Adama spojrzeniem tak pełnym pożądania, że wszyscy musieli to zauważyć. Cóż za wyrafinowanie, pomyślała z niesmakiem. Nie wystarczy czerwona sukienka, by zmienić nudną Laurę w kobietę tak śmiałą jak Chelsey.

– Nie musiałeś szukać moich butów. Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że nigdy więcej nie zobaczę tych narzędzi tortur.

– Możesz uważać, że już ich nie ma.

Adam przeszedł kilka kroków w stronę gazowego rożna. Zaskoczona Laura spoglądała, jak wrzuca kosztowne włoskie buty Chelsey do kosza na śmieci. Chelsey się wścieknie. Na tę myśl Laura poczuła pewnego rodzaju satysfakcję. Jak dotąd, pomyślała, tylko ona musiała płacić za udział w tej przygodzie.

Adam wrócił i przysunął sobie leżak.

– Mogę się przysiąść? – zapytał.

Czy może? Nie, wołała, żeby sobie poszedł. Ale jeszcze bardziej wołała, żeby został. Z przerażeniem zauważyła, że zbyt wielu rzeczy chce od Adama. Na przykład, żeby pociągała go jako Laura, a nie jako Laura, udająca Chelsey.

. Odwróciła się, wciąż z nogami zanurzonymi w wodzie, i patrzyła, jak światła kołyszą się na dnie basenu.

– Lepiej odejść – powiedziała. – W świetle księżycy jesteś zbyt niebezpieczny.

– Ty również. – Zaśmiał się cicho i usiadł.

– O tak, jestem prawdziwym zagrożeniem dla płci męskiej – mruknęła Laura.

– Rękaw sukienki obsunął się zbyt nisko i Laura podciągnęła go z powrotem. Jak tylko skończy się ta maskarada, nie włoży nigdy czerwonej sukni. Wróci do bezpłciowego beżu. To kolejny żalostny rezultat tej przebieranki. Nie spodziewała się, że straci satysfakcję bycia atrakcyjną.

Wciąż trwała cisza, jedynym dźwiękiem była daleka muzyka i śmiech dobiegający z domu. Laura wyraźnie uświadomiła sobie, że Adam siedzi tuż za nią w ciemności. Czuła niemal ciężar jego spojrzenia. Miała wrażenie, że studiuje ją niczym łamigłówkę, którą próbuje rozwiązać. A ta łamigłówka rozwiąże się sama, gdy tylko będzie mogła mu powiedzieć, kim jest naprawdę. Chelsey Stuart go zaskakuje, myślała ponuro. Laura Stuart jest mniej więcej tak tajemnicza, jak kanapka z masłem orzechowym.

– Powinnaś się trochę odsunąć – odezwał się wreszcie. – Wpadniesz do wody.

– Czy tego typu ostrzeżeń udzielasz swoim bratankom, wujku Adamie?

– Nie, Luke i Joey dobrze pływają.

– Chelsey również. Mogłaby startować na olimpiadzie.

– W koktajlowej sukience?

W każdej sukience, pomyślała Laura, podczas gdy ona pewnie poszłaby na dno jak kamień, nawet w kamizelce ratunkowej. Nigdy nie nauczyła się pływać. „Nie z twoją astmą”, powtarzała matka.

Ale przecież wyrosła z tego. Zastanawiała się, czemu wciąż żyła tak, jakby była jedną z tych porcelanowych figurek za szkłem. Nie dbając o ostrzeżenia Adama i własny zdrowy rozsądek, przysunęła się bliżej krawędzi.

– To chyba marnotrawstwo – rzuciła – budować basen, gdy tak blisko jest ocean.

Adam wstał i zrobił kilka kroków.

– Zbudowałem go głównie ze względu na Joey. Nie przepada za oceanem. Twierdzi, że zbyt wiele oślizgłych stworzeń przesuwa się jej między palcami.

– I zaprojektowałeś dom, żeby zrobić przyjemność matce.

Powiedz mi, czy zrobiłeś kiedyś coś dla własnej przyjemności?

To pytanie chyba go zaskoczyło. Wykrzywił wargi w dziwnym półśmiechu.

– Tak. Uratowałem zgrabną brunetkę przed hordą żarłocznych reporterów.

– Wtedy nie wyglądałaś na zachwyconego – przypomniała mu Laura.

– Kiedy teraz o tym myślę, wydaje mi się zabawne. – Roztarł dłonią podbródek.

– „Wuj Adam” nieczęsto miewa przygody. Dlatego musi z nich korzystać, kiedy tylko się trafia.

Dziwnie było słyszeć takie słowa, jakby echo jej własnych uczuć, od mężczyzny, który wyglądał, jakby prowadził bardzo ekscytujące życie. Od pierwszej chwili uznała, że Adam Barnhart może być, kim tylko zechce, zarówno tłem, jak i detektywem, agentem CIA.

Usiadł obok niej i zanurzył rękę w wodzie. Reflektory basenu oświetliły jego profil; zmarszczki rozbiegły się wokół oczu, gdy się uśmiechnął. Wyglądał niewiarygodnie seksownie. Ale też zmarszczki były zbyt głębokie jak na człowieka, który nie przeżył jeszcze trzydziestych piątych urodzin.

– Jak dawno twój brat... – rzuciła Laura. – To znaczy, odkąd on...

Dłoń Adama znieruchomiała w wodzie.

– Jack zginął w katastrofie lotniczej, kiedy Luke miał dziesięć, a Joey pięć lat. Dwa lata wcześniej ich matka zmarła na raka. Nie było im lekko.

Adamowi też nie, choć Laura nie wierzyła, by się do tego przyznał. W jego oczu wkradła się pustka. Wyprostował się szybko, kryjąc twarz w cieniu.

– Jak długo jesteś ich opiekunem? – dopytywała się.

– Od dwunastu lat.

– Dwanaście lat! Musiałeś... Nie miałeś...

– Byłem w wieku Luke’a – dokończył spokojnie.

– To musiała być dla ciebie straszna odpowiedzialność.

– Jakoś przeżyłem.

Adam wzruszył ramionami, jak zwykle czując się niepewnie wobec okazanego mu współczucia. Zbyt wiele otrzymał kondolencji po śmierci brata. Wszyscy mówili „Jakie to smutne”, „jakie tragiczne” i „jakie szczęście mają dzieci, że jesteś przy nich”. Ale nikt nigdy nie zrozumiał tego, co Chelsey w tej chwili: jakie to było przerażające, zając miejsce Jacka.

Odchrząknął i rzucił burkliwie:

– Było łatwiej, gdy dzieciaki były młodsze, zwłaszcza Luke. Martwiłem się raczej, że złamię rękę, niż...

– Serce? – dokończyła. – O to nie musisz się martwić, przynajmniej nie z moją siostrą. – Zawahała się, starannie dobierając słowa. – L. C. buduje mur wokół siebie. Ma mnóstwo przyjaciół, ale nieczęsto ofiarowuje komuś swoją miłość.

– Nie chodzi mi o złamane serce, lecz o stracone marzenia. Równie trudno to przeboleć.

– A z jakich marzeń ty zrezygnowałaś?

Nawet w półmroku zadziwiające orzecho-wozłote oczy Laury były zbyt przenikliwe.

– Mówiłem o Luke’u – przypomniał Adam. – Nie wiem, czy L. C. ci powiedziała, że Luke ma talent muzyczny. Skończył konserwatorium w Jersey i przyjęli go na studia u Juilliarda. Mam nadzieję, że kiedyś zagra na fortepianie w Carnegie Hall. Chyba że ktoś mu w tym przeszkodzi.

– Nie, L. C. na pewno nie stanie mu na drodze. Rozumie, co to znaczy mieć marzenia. Chciałabym, żebyś dał jej szansę – zakończyła.

– Może.

Coś w jego głosie sprawiło, że uniosła głowę. Znieruchomiał z rękami w kieszeniach. Głowę pochylił lekko na bok i przyglądał się jej z dziwnym wyrazem twarzy.

– Może opowiesz mi o Laurze Caroline Stuart – zaproponował cicho.

– No cóż – Laura oblizwała wargi – w dzieciństwie byliśmy sobie bardzo bliskie. A potem Laura, L. C. , zachorowała na gruźlicę, która rozwinęła się w astmę. Wtedy wszystko się zmieniło.

– Zmieniło się? Jak?

Czuła się nieco dziwnie, mówiąc o sobie w trzeciej osobie. Skrzywiła się lekko, ale kontynuowała.

– Rodzice chodzili wokół niej na palcach, przerażeni, że mogą ją stracić. Nauczyła się przeżywać kolejne dni na sofie, obserwować świat przez okno. Dlatego zaczęła rysować, był to dla niej jedyny bezpieczny sposób zbliżenia się do świata. – Urwała na moment i dodała z goryczą: – Rysowanie to jedyna rzecz, którą mogła robić, a co nie napełniało rodziny łękiem. – Westchnęła. – Jej choroba wiele rzeczy skomplikowała. Rodzice się rozwiedli i sądzę, że wtedy Chel... wtedy ja zaczęłam trochę szaleć.

– I obwiniasz o to Laure?

– Sama nie wiem – odparła ze smutkiem. – Nie, chyba nie. To przecież nie jej wina, że chorowała. Ale teraz czuje się lepiej. Wszystko to ma już za sobą.

– Naprawdę?

Pytanie Adama zakłopotало ją. Odniosła nieprzyjemne wrażenie, że zbyt dużo mówi. Oparła się na rękach i zaczęła wyciągać nogi z wody. Ale prawa dłoń ześlizgnęła się. Przez moment Laura kołysała się niebezpiecznie na krawędzi, potem strach ścisnął jej żołądek. Straciła równowagę i upadła.

Nawet wtedy mogła jeszcze chwycić się brzegu, ale kiedy letnia woda zamknęła się nad jej głową i odcięła dopływ powietrza, wpadła w panikę.

Szaleńczo wymachiwała rękami, a sukienka oblepiła jej uda. Te niezgrabne ruchy wypchnęły ją do góry, ponad powierzchnię. Wciągnęła powietrze do płuc i zanurzyła się znowu. Przeżywała najstraszniejszy z dziecięcych koszmarów: nie miała czym oddychać.

Otworzyła usta, wciągnęła do płuc wodę, czuła, jak pali ją w krtani. A potem zdała sobie sprawę z jakiegoś ruchu w pobliżu. Ramię Adama otoczyło ją i uniosło ku powierzchni. W ślepej panice walczyła z nim, ściągając na dno ich oboje.

Ale Adam mocno chwycił ją za szyję i doholował do brzegu. Jednym ruchem wyciągnął ją na podest.

Laura leżała bezwładnie, krztusiła się i pluła, oddychając ciężko. Kiedy groza minęła, zrozumiała, że była w wodzie najwyżej kilka sekund, jednak serce wciąż biło jak szalone.

Zauważyła, że Adam leży obok niej zdyszany. Wydawał się równie wystraszony jak ona. Odsunął mokre włosy z oczu i spojrzał na nią gniewnie.

– Do licha, ostrzegałem cię. Nie zbliżaj się do krawędzi.

Nie musiał jej przypominać, jak głupio się zachowała.

Otworzyła usta, żeby mu to powiedzieć, lecz tylko zęby zadzwoniły jej głośno. Nie z zimna, a z powodu opóźnionej reakcji na przeżyty strach.

– Chodź tu – powiedział. – Usiadł z wysiłkiem i wziął ją w ramiona. Oparł jej głowę o swoją pierś i kołysał się powoli.

– Już wszystko w porządku.

Poło miał mokre, lecz skóra pulsowała ciepłem pod warstwą tkaniny. Laura czuła, że serce zwalnia jej do normalnego rytmu. Silne ramiona Adama chroniły ją przed wszystkimi niebezpieczeństwami. Dobrze opanował te uspokajające gesty. Kołysanie sugerowało lata praktyki. Laura mogła się tylko dziwić, że po pierwszym spotkaniu uznała go za twardziela pozbawionego uczuć.

Pogładził dłonią jej mokre włosy.

– Co się stało, do diabła? Myślałem, że umiesz pływać. Laura zeszywniała i wysunęła się z jego objęć.

– Ja... Kurcz mnie złapał.

– Gdzie?

Spojrzała na odsłonięte kończyny. Prawa wydawała się dobra, by zwalić na nią winę. Wskazała na łydkę.

– O tu... tutaj.

Objął jej nogę palcami, ostrożnie i mocno ugniatał mięśnie pod skórą.

– Niczego nie czuję – oznajmił, ze zdziwieniem marszcząc czoło. – Zwykle po

kurczu mięsień jest twardy jak kamień.

– Już mi przechodzi.

Chelsey zawsze dobrze udawała choroby. W ten sposób uniknęła wielu lekcji wychowania fizycznego. Laura nie próbowała takich rzeczy – aż do dzisiaj. Napięła mięśnie. Nie było to trudne.

Zaważyła z niechęcią, że mokra sukienka przylega do jej skóry, ujawniając kształty piersi i ud. Wiedziała dokładnie, w którym momencie Adam też to dostrzegł.

Palce zwolniły, ucisk osłabł i stał się bardziej pieszczotą. Koszulka oblepiała mu pierś, włosy opadały na czoło, a krople wody spływały wzdłuż policzka obok zmysłowej linii ust. Jego wzrok stał się bardziej mroczny, a palce gładziły ją w rytmie budzącym dreszcze na skórze.

Laura przełknęła ślinę i pochwyciła Adama za przegub.

– Już w porządku.

– Jesteś pewna?

Zatrzymał palce w czułej wklęsłości pod kolanem.

– Tak... tak sędzę.

Przysunął się bliżej, a ich twarze dzieliło teraz zaledwie kilka centymetrów.

– Nigdy dotąd nie ratowałem tak atrakcyjnej kobiety oświadczył gardłowo. –
Może powinienem zrobić coś jeszcze?

Patrzyła w jego szare oczy i miała wrażenie, że znowu tonie. Oblizła wargi.

– Myślę, że zwykle stosuje się metodę usta-usta.

– Czy tak?

Dotknął wargami jej ust. Laura szepnęła coś, jakby protestując czy zgadzając się, sama nie była pewna, póki Adam nie dotknął dłonią jej szyi, a jego usta stały się bardziej pożądliwe.

Opadli razem na ziemię. Adam przyciągnął ją bliżej, oplatając ją nogą i opierając dłoń o jej pośladki. Ten dotyk był jak płomień, a mokry jedwab stanowił barierę tak ciekłą, że równie dobrze Laura mogłaby być naga.

Odnalazł dłonią jej pierś i nawet przez śliski mokry materiał oparzyło ją ciepło pieszczoty. Z cichym jękiem Laura odchyliła się, czując na szyi żarliwe pocałunki. Smak jej gładkiej śmietankowej skóry doprowadził Adama na krawędź szaleństwa.

Z mokrymi włosami rozrzuconymi na ramionach i miękkimi wargami rozchylonymi w geście poddania przypominała Adamowi jedną z uwodzicielskich syren, o których marzył spacerując samotnie po plaży.

Pragnął jej tak bardzo, że niemal dygotał z pożądania. Mógłby uwierzyć, że go

zaczarowała. A gdy szukał ustami jej warg, nie spieszył się, by przerwać to zaklęcie.

Jednak czar prysnął, kiedy na patio nagle zapłonęły latarnie, zalewając powierzchnię ostrym światłem. Adam zaklął i wyrwał się z objęć Chelsey. Wstał, starając się zasłonić ją, gdy obciągała sukienkę.

Skamieniał niemal jak nastolatek przyłapany ze spuszczonej spodniami. Chyba oszalał: chciał niemal kochać się z Chelsey przed domem pełnym gości, gdzie każdy mógł wyjść i ich zobaczyć. Dostrzegł Joey. Wyszła na podest i wychyliła się przez poręcz.

– Wujku?

Nigdy dotąd żadne słowo nie wypełniło go takim lękiem. Nie czuł się wujkiem w tej chwili, gdy całe ciało odczuwało jeszcze ból powstrzymywanej żądz. Wyciągnął rękę do Chelsey, by pomóc jej wstać. Nie śmiał na nią spojrzeć, na niej zarumienioną twarz i wargi wciąż kusząco rozchylone.

– Wracaj do domu, Joey – zawołał surowo. – Będę tam za chwilę.

Ale ona już zbiegała po stopniach.

– Do diabła! – mruknął, szykując się do rozmowy z ciekawską nastoletnią dziewczyną. W myślach przeklinał siebie za nieodpowiedzialne zachowanie.

Z pewną ulgą zrozumiał nagle, że Joey nie mogła widzieć zbyt wiele. Inaczej nie wytrzeszczyłyby oczu ze zdumienia, gdy zobaczyła jego i Chelsey całkiem przemoczonych.

– Wielkie nieba! Co wam się stało?

– Ja... wpadłam do wody – wyjaśniła Laura. – Twój wuj mnie uratował.

– Pływałaś w ubraniu? Świetny pomysł! – Joey wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– To chyba niezła zabawa.

Mała idiotka wskoczyłyby chyba do basenu, gdyby Adam nie złapał jej za rękę i nie powstrzymał.

– Mogłabyś nam pomóc, Jolene? Wracaj do domu i przynieś ręczniki.

– Dobra. – Wzruszyła ramionami. – I tak przyszłam tylko po to, żeby zobaczyć, co robicie z Chelsey po ciemku. – Zachichotała. – Straciliście przemówienie Luke'a.

– Zamknij się, Joey – zabrzmiał z podestu głos młodego mężczyzny.

Adam stłumił jęk. A więc jest tu i Luke. Brakowało tylko matki. A Lou zastanawiała się, dlaczego Adam nie znajdzie odpowiedniej chwili, żeby się zaręczyć.

Luke zeskoczył na brzeg basenu i spojrzał gniewnie na młodszą siostrę.

– Jesteś już chyba dość dorosła, żeby nie skarżyć?

– Nie musiałabym, gdybyś miał dość odwagi, żeby sam o wszystkim powiedzieć – odparowała Joey.

– Co powiedzieć? – spytał Adam.

– Pilnuj własnego nosa, Jolene – zaproponował Luke.

– Może mnie zmusisz, czubku jeden?

Adam rozmasował grzbiet nosa. Czuł, jak wzbiera w nim gniew. Jak na parę młodych ludzi, którzy bez przerwy przekonywali go o własnej dorosłości, Joey i Luke zachowywali się jak kłótlive dzieciaki. A Adam, świadomy milczącej obecności Chelsey, nie miał ochoty na odgrywanie roli mediatora.

Krótko polecił Jolene, by wróciła do domu. Przynajmniej tym razem go posłuchała, ale przystawała co chwila i oglądała się, jakby na coś czekała.

Adam zaczął mieć złe przeczucia. Gdy tylko zatrzasnęła za sobą drzwi, spojrzał na Luke'a. Chłopak uniósł wyzywająco podbródek, ale brakło mu odwagi, by spojrzeć Adamowi w oczy.

– Więc cóż to jest za ważna wiadomość, której miałem nie słyszeć? – spytał.

– Miałeś ją usłyszeć, tylko cię nie było. – Luke czubkiem buta kopnął drabinę prowadzącą do wody. – Postanowiłem, że jesienią nie wracam do szkoły.

O Boże, jęknęła w duchu Laura i wstrzymała oddech. Raz tylko spojrzała na posępną twarz Adama i pożałowała, że nie jest w domu, z Jolene.

– Przepraszam bardzo – mruknęła i próbowała wyminąć Adama.

Jednak żelaznym uściskiem pochwycił ją za przegub.

– Nie, zostań tutaj, Chelsey. – Ciemne oczy przeszyły ją oskarżycielsko. – Rozumiem, że dla nikogo to nie jest tajemnicą, prócz mnie.

Luke wzruszył ramionami.

– To żadna tajemnica. Jestem już zmęczony szkołą, i tyle.

– Zmęczony szkołą? Masz możliwość kontynuowania studiów w jednej z najbardziej prestiżowych szkół w kraju i nagle jesteś zmęczony. Powiedz mi, kiedy doznałeś tego olśnienia?

Laura dostrzegła, że sarkastyczne słowa Adama uderzają we wrażliwego młodego człowieka niczym bat. Rozumiała też lęk i troskę, która tkwiła u podstaw gniewu Adama.

– Zrozumiałem to dopiero niedawno – odparł Luke.

– Innymi słowy, kiedy poznałeś L. C. Stuart.

– L. C. nie ma z tym nic wspólnego. Jesteśmy przyjaciółmi, nic więcej.

– A czy twoja przyjaciółka wie, że dopóki nie ukończysz dwudziestu pięciu lat,

to ja kieruję twoim funduszem powierniczym?

Protest Laury przeciw tej insynuacji został zagłuszony przez krzyk Luke'a.

– Do diabła z funduszem! Nie interesuje to ani mnie, ani L. C. Zamierzamy pojeździć po kraju, żebym mógł się zastanowić nad sobą i nad tym, co właściwie chcę robić. L. C.

uważa, że mogę zarabiać na życie jako saksofonista.

Och, Chelsey, jęknęła w duchu Laura. Coś ty znowu narobiła?

Adam niemal miażdżył w uścisku jej dłoń. Z trudem mu się wyrwała. Przeszedł nerwowo kilka kroków, a twarz pobladła mu z gniewu. Nadludzkim wysiłkiem zapanował nad sobą, znieruchomiał i warknął krótko:

– Nie.

– O co ci chodzi? – spytał Luke.

– O to, że twoja głupota nie ma granic. Nie chcę więcej o tym słyszeć. Byłeś całkiem zadowolony, dopóki nie spotkałeś tej...

– Nie, nie byłem. Wiele razy próbowałem ci o tym powiedzieć, ale nigdy mnie nie słuchałeś. Teraz sam mogę podejmować decyzje. Nie jestem już dzieckiem.

– Więc przestań się zachowywać jak dziecko.

Luke z goryczą pokręcił głową.

– Mówiłem L. C, jak będzie. Wiedziałem, że tak zareagujesz. – Odwrócił się na pięcie i ruszył do domu.

– Nie skończyliśmy rozmowy, Luke – krzyknął za nim Adam.

– Jeśli o mnie chodzi, to ją skończyłem. – Wbiegł na podest. Stuk zatrzaskujących się drzwi rozległ się echem wśród nocy.

Adam natychmiast ruszył za nim. Laura wiedziała, że nie ma prawa się wtrącać, ale nie umiała się powstrzymać. Chwyliła Adama za ramię.

– Zaczekaj.

Furia w jego spojrzeniu przeraziła ją. Ale Laura nie ustąpiła.

– Nie idź teraz za nim – poprosiła. – Lepiej poczekać, aż obaj się uspokojicie.

Odtrącił jej rękę.

– Nie potrzebuję od ciebie wskazówek, jak sobie radzić z bratankiem. Mam już dosyć twoich rad. – Gniewnym tonem zaczął naśladować jej słowa: – „Daj mojej siostrze szansę.

L. C. rozumie, co to marzenia. Na pewno nie stanie Luke'owi na drodze”.

Laura skrzywiła się.

– Nie bardzo rozumiem, co się stało. A przynajmniej jestem na tyle rozsądna, żeby odczekać, zanim spróbuję kogoś osądzać.

– Uważam, że doskonale wiesz, co się dzieje. Nie byłbym zdziwiony, gdybyście z siostrą od początku to wszystko zaplanowały. To doprawdy wygodne, że akurat byłem tutaj z tobą, kiedy Luke wyjawiał swoje plany. Co miałaś robić, Chelsey? Odwrócić moją uwagę? Doskonale ci się to udało.

Ognisty rumieniec zalał policzki Laury, gdy usłyszała te nierozsądne i fałszywe oskarżenia. Chciała mu jasno i wyraźnie przypomnieć, że to on przyszedł tu za nią nad basen.

i Ale jak zwykle, kiedy ogarnął ją gniew, czuła, że coś ściska jej krtań, redukując rozsądne myśli do stanu chaosu.

– O tak, panie Barnhart – wykrztusiła z trudem. – Prawie się utopiłam, żeby pana tylko czymś zająć.

– Może mi jeszcze powiesz, że nie udawałaś skurczu?

Laura otworzyła usta i zamknęła je znowu. Zirytowała się jeszcze bardziej, że nie może zaprzeczyć. Ani niczego wyjaśnić, nie zdradzając skali swego oszustwa.

– Od samego początku się domyślałem, do czego jesteście zdolne – rzekł z goryczą Adam. – Nie wiem, co się stało, że jakoś o tym zapomniałem.

– Ja też nie wiem, jakim cudem zmieniłam o tobie zdanie. Jesteś dokładnie tym, za kogo cię uważałam. Aroganckim, pompatycznym, zawziętym... – przerwała, szukając odpowiedniego słowa.

– Idiotą – odpowiedział jej Adam. – Byłem idiotą, bo zapomniałem, co o tobie wiem. Niemal się w tobie zakochałem. Gdyby Joey nie nadeszła w odpowiedniej chwili, pewnie skończyłbym jako kolejna ofiara Chelsey Stuart. Teraz znów wiem, na czym stoję.

– Nie masz pojęcia, na czym stoisz, Barnhart – warknęła.

Stał na samym brzegu basenu. I Laura wykorzystała to.

Oburącz pchnęła Adama z całej siły. Zakołysał się na krawędzi i rozkładając ręce, runął na plecy do wody. Rozległ się głośny plusk, a potem stłumione przekleństwo. Lecz Laura pędziła już w stronę domu.

Rozdział 6

Blask poranka ledwie przesączał się przez żaluzje. Laura szarpnęła gwałtownie za sznur i sypialnię zalało światło dnia. Chelsey jęknęła i schowała głowę pod poduszkę, jednak Laura nie miała dla niej nawet odrobiny współczucia. Sama też nie spędziła rozkosznej nocy.

Nie słyszała dokładnie, kiedy Chelsey wsunęła się na palcach do wspólnej sypialni. Wiedziała tylko, że nastąpiła kolejna wymiana zdań między Lukiem i Adamem. Podniesione głosy słyszała nawet ze swojego pokoju, gdzie przebierała się w suche ubranie. Potem Chelsey i Luke zniknęli gdzieś na plaży.

Siostra z pewnością nie wróciła przed drugą, bo dopiero wtedy Laura się położyła. Była zirytowana. Denerwowali ją wszyscy: Luke, Chelsey i Adam. Przede wszystkim Adam. Frustrację rozładowała częściowo w zwykły sposób. Wygrzebała z walizki szkicownik, który zawsze brała ze sobą, i zaczęła rysować nową postać do swojego cyklu: surowego królika z długimi aroganckimi wąsikami i zarozumiałą miną. Z ponurą satysfakcją podpisała rysunek: „Wuj Marchewka”.

Jak dotąd, zawsze jej to pomagało. Ludzi, którzy ją rozgniewali czy zirytowali, rysowała jako przedstawicieli fauny. Swojego byłego narzeczonego przetransformowała w krótkowzrocznego trzmiela. Jednak przekształcenie Adama w królika nie ukoіło jej zranionych uczuć.

Wciąż nie rozumiała, jak mogła wrzucić go do basenu. Nie miała skłonności do przemocy. Ale to, co powiedział, wszystkie te oskarżenia, które rzucił na nią, a właściwie na Chelsey... Ten człowiek był tak potwornie pewny siebie, że nawet nie chciał słuchać wyjaśnień.

Może powrót tej wrogości między nimi nie był taki zły. Dawał Laurze szansę, by się wycofać, zapomnieć o innych uczuciach i emocjach rozwijających się w niej z prędkością, której nie potrafiła kontrolować.

Jak daleko posunęłyby się z Adamem, gdyby Joey im nie przerwała? Czy uległyby jego gorącym pieszczotom na trawniku przy basenie? Kochałyby się namiętnie z mężczyzną, którego prawie nie znała? Ale to była część kłopotu. Gdy znalazła się w jego ramionach, miała wrażenie, że zna go doskonale: od jego wad i uporu po cudowną czułość i opiekuńczość, do której był zdolny.

Ale to bez znaczenia, ponieważ on jej nie znał. Jego gorzkie słowa wciąż ją prześladowały. „Prawie się w tobie zakochałem”. Ale to nie w Laurze się zakochał, tylko w Chelsey, czy może w wizerunku Chelsey stworzonym przez Laurę.

Gdyby ta maskarada potrwała dłużej, Laura chyba nie poznałaby sama siebie. Pora wracać do Bennington Falls, gdzie życie płynie powoli i zwyczajnie.

Chelsey nie wysuwała się spod pościeli. Laura rzuciła walizkę na swoje łóżko. Zaczęła wyciągać z szuflad swoje skromne, bezpretensjonalne ubrania autorki książek dla dzieci.

Nie starała się zachować ciszy: ze złością otwierała i zatrząskiwała szuflady. Chelsey wychyliła się spod kołdry. Zamrugła powiekami, otwierając oczy szeroko jak sowa, przeciągnęła się i znieruchomiła z ustami otworzonymi w szerokim ziewnięciu.

– Co ty robisz, Lauro?

– Nazywają to pakowaniem.

Chelsey wstała z łóżka i sięgnęła po cienki szlafroczek.

– Daj spokój – jęknęła, kręcąc głową, by otrząsnąć się z resztek snu. – Nie rób nic pochopnie.

Laura zacisnęła wargi. Wyjęła z szuflady kilka staników i majtek. Chelsey zawołała:

– O rany! Dalej nosisz te same bawełniane figi, które ciocia Gussie przysłała nam na gwiazdkę!

– Odczep się od mojej bielizny – odparła Laura, wrzucając wszystko do walizki. – Pół nocy na ciebie czekałam, żeby porozmawiać o tym, w co nas wpakowałeś. Ból rozsadza mi głowę. Co dołałeś do tego drinka?

– Trochę tego, trochę tamtego. Rum, wódka i whisky. – Chelsey wzruszyła ramionami. – Jesteś zdenerwowana z powodu tej kłótni między Lukiem i Adamem, prawda?

– Zgadłaś. – Spojrzała gniewnie na siostrę. – Dla ciebie wlałam na gałąź, a ty ją odcięłaś. Prawie przekonałam Adama, że może ci zaufać i nie będziesz przeszkadzać Luke'owi w spełnieniu marzeń o karierze pianisty.

– Czy rzeczywiście Luke o tym marzy, czy raczej jego wujek uważa, że powinien zostać pianistą? Adam tak mu namieszał w głowie, że ten biedny chłopak uważa za swój obowiązek, żeby zostać następnym Stradivariusem.

– Stradivarius robił skrzypce – oznajmiła Laura.

– Wszystko jedno. Luke nie chce zostać wirtuozem. Sam nie jest pewien, czego chce.

– A wyjazd z tobą ma mu pomóc? Ty też nigdy nie wiedziałaś, co zrobić ze swoim życiem.

– W przeciwieństwie do ciebie – odparła z goryczą Chelsey. – Rozsądna,

odpowiedzialna Laura. Wszystko zawsze było dla ciebie jasne. Słuszne i niesłuszne. Czarne i białe.

Laura czuła, że spór między nią a siostrą nie ma sensu. Wróciła do pakowania rzeczy. Chelsey podeszła do okna, skrzyżowała ramiona i wyjrzała na zewnątrz.

– Ostatnio nie zachowywałam się zbyt rozsądnie – przyznała Laura. – Nie powinnam się zgodzić na tę wariacką maskaradę. To tylko pogorszyło sytuację.

– To moja wina. Ja cię w to wciągnęłam.

– Ale jako starsza siostra...

– Czy do końca życia muszę słuchać o tych dwóch minutach? – Chelsey odwróciła się gwałtownie. – Zdaję sobie sprawę, że nie mam najlepszego wpływu na Luke’a. Ale do licha, Lauro, ja go chyba kocham. Muzyka klasyczna po prostu nie jest dla niego. Czuję to. W tej sprawie powinnaś ufać moim instynktom.

Laura drgnęła niespokojnie. To Chelsey ją namówiła, by rzuciła miłą i bezpieczną pracę w bibliotece i zaryzykowała wszystko, obracając to, co uważała jedynie za hobby, w udaną karierę pisarską. Właściwie nigdy jej za to nie podziękowała. To zadziwiające i trochę smutne, że choć Chelsey miała talent ukazywania innym ich marzeń, jakoś nigdy nie potrafiła uświadomić sobie własnych.

– Co, twoim zdaniem, powinien zrobić Luke? – spytała Laura.

– Jeszcze nie wiem. Ale wiem, że nigdy w życiu nie zrealizuje siebie, dopóki kryje się pod skrzydłami Adama.

– Jego wuj zachowuje się tak dlatego, że się o niego martwi – rzuciła Laura, zaskoczona, że broni tego człowieka.

– Opieka Adama przygniata Luke’a. Powinnaś wiedzieć, jakie to uczucie.

– Może i wiem, ale to twoje wtrącanie na pewno nie pomoże. Doprowadziłaś do tego, że Luke i Adam skaczą sobie do oczu. Luke wyjedzie z tobą, zrywając kontakty z wujem. Adam rzeczywiście jest trudnym przypadkiem. Pozuje na twardziela, ale wiem, że będzie cierpiał. Za bardzo mi na nim zależy, żeby...

Laura dostrzegła, że siostra szeroko otwiera oczy. Przerwała, sama zdumiona tym, co powiedziała.

– Za bardzo ci zależy na Adamie? – powtórzyła z niedowierzaniem Chelsey. – Na facecie, którego poznałaś dwa dni temu? \ to mówi Laura Stuart, która przez dwa lata musiała się zastanawiać, czy zaręczyć się z okulistą.

– I chyba za krótko się nad tym zastanawiałam – odparła Laura.

Powinna od razu odgadnąć, że wcale nie kochała Toma. Czy to możliwe, że była z tym mężczyzną dwa lata i ani razu nie potrafił wzbudzić w niej pożądania,

zawładnąć nią tak, jak Adam czynił to jednym spojrzeniem?

Ale zakochać się w Adamie Barnharcie po zaledwie dwóch dniach? Sama myśl o tym była przerażająca. Laura stawiała się impulsywna i nieprzewidywalna, tak jak Chelsey.

Siostra, zakłopotana, przestępowała z nogi na nogę.

– Przepraszam, kochanie. Nie chciałam rozdrapywać starych ran.

– Wszystko w porządku. Tom nie złamał mi serca. Przyłapałam go na zdradzie, lecz uraziło to bardziej moją dumę niż zraniło. Potem czułam się trochę zagubiona. Był taki miły i solidny. – Skrzywiła się, wypowiadając to słowo. – Zawsze gwarantował zaproszenie na kolację w sobotę wieczorem i ciepłe łóżko w środowe popołudnia.

– Uprawiałaś seks z okulistą? Laura poczuła, że trochę się rumieni.

– W końcu chodziliśmy ze sobą przez dwa lata.

– Zawsze myślałam, że jesteś ostatnią z amerykańskich dziewic.

– Nie, zajęłam się tym, kiedy miałam siedemnaście lat. – Wykrzywiła wargi w smutnym uśmiechu. – Był to jeden z rzadkich u mnie odruchów buntu. Całkiem głupi i całkiem szczeniacki. Zrobiłam to z Edem Barnesem w furgonetce jego ojca. On też miał astmę. Musiałam mu pożyczyć inhalator.

– Laura oczekiwała, że siostra wybuchnie śmiechem, ale Chelsey spojrzała na nią wzrokiem pełnym smutku.

Odwróciła się i zamknęła walizkę. Ten ruch wyrwał Chelsey z zamyślenia.

– O Boże. Tak mi przykro, Lauro – powiedziała. – Nawet nie myślałam, że coś wyniknie między tobą i Adamem.

– Nic nie wyniknie. On myśli, że jestem tobą, zapomniałaś?

Chelsey przeczesła palcami rozczochrane włosy i jęknęła.

– Ależ nas wpakowałam...

Laura nie miała zamiaru zaprzeczać. Siostra przycisnęła wieko walizki.

– Nie wyjeżdżaj. Wszystko Luke'owi wytłumaczę, przyrzekam.

Kiedy Laura próbowała odsunąć jej dłoń, Chelsey zaczęła mówić dalej.

– Jedziemy z Lukiem do Hammonton, w odwiedzinach do jakiejś kuzynki. Biorąc pod uwagę stosunki panujące między nim a Adamem, lepiej tutaj nie zostawać. Skorzystam z okazji i powiem wszystko Luke'owi. Nadal uważam, że ma rację, nie wracając do szkoły, ale przekonam go, by okazał wujkowi trochę zrozumienia.

– I to wszystko, o czym będziesz rozmawiać z Lukiem?

– Nie. – Chelsey westchnęła ciężko. – Powiem mu, kim jestem naprawdę. Ale to niełatwe, wyznać człowiekowi, na którym ci zależy, że okłamywałaś go od

pierwszego spotkania.

– Mnie to mówisz? – mruknęła Laura.

Chelsey objęła siostrę.

– Skarbie, wytrzymaj jeszcze trochę. Jeśli zdradzisz mnie przed Adamem, powiadomi o naszej mistyfikacji Luke’a i może już nigdy nie będę miała okazji, by mu to wytłumaczyć. A to dla mnie bardzo ważne.

Laura zacisnęła wargi, by oprzeć się błaganiu siostry. Czuła jednak, że coraz słabiej ścisną walizkę.

– Przrzekasz, że do wieczora powiesz Luke’owi o wszystkim?

– Przrzekam.

– No dobrze. Dam ci jeszcze dwanaście godzin. – Spojrzała na zegarek. – Do dziewiątej wieczorem.

Siostra uścisnęła ją gorąco.

– Jesteś cudowna, skarbie.

– Ale co powinnam robić do tego czasu? Nie sędzę, żebym zdołała dalej kontynuować przedstawienie przed resztą rodziny Barnhartów.

Zwłaszcza przed Adamem.

– Możemy cię podwieźć do Belle’s Point – zaproponowała siostra. – Możesz zrobić zakupy. Założę się, że znajdziesz tam jakąś starą, zatęchłą księgarnię, w której zechcesz pomyszkować. A gdybyś się zmęczyła, zawsze możesz wrócić autobusem. – Obrzuciła ją niespokojnym spojrzeniem. – Naprawdę zaczekasz do dziewiątej, zanim powiesz wszystko Adamowi? Czy dotrzymasz obietnicy?

– Tak, dotrzymam – stwierdziła smętnie Laura.

Sytuacja między nią i Adamem ułożyła się tak, że prawda chyba już niczego nie mogła zmienić.

W ciągu godziny Laura poznała niemal wszystkie atrakcje Belle’s Point. Czuła, że wyjazd był jednak błędem. Rano nie widziała Adama. Zniknął przed śniadaniem. Louise Barnhart i Joey zajęły się swoimi sprawami. Nikt nie został w letnim domu.

Nikt prócz Chada Leaminga, przypomniała sobie Laura i skrzywiła się. Nie miała ochoty z nim zostać. Nawet błąkanie się po uliczkach Belle’s Point wydawało się lepszym rozwiązaniem.

Znalazła antykwariat i kilka sklepów z antykami, które powinny ją skusić, ale jakoś nie miała nastroju, by do nich wstępować. Jedyńm sklepikiem, gdzie coś kupiła, był butik z intymną bielizną.

Nie wiedziała, co ją napadło, że tam weszła. Może te kpiny Chelsey z jej

bielizny.

Kupiła sześć par koronkowo-atłasowych skąpych majteczek i wymknęła się ze sklepu z zakupami w różowej plastikowej torbie z firmowym znakiem. Wolałaby zwykłą szarą paczkę. Czuła się tak zakłopotana, jakby kupowała afrodyzjaki.

Kto zobaczy kiedyś te rzeczy oprócz niej? Zresztą te atłasowe cudeńka nie pasowały zbyt dobrze do flanelowych nocnych koszul i grubych płaszczy kąpielowych.

Ściskając torbę pod pachą, spojrzała na zegarek. Nie minęło jeszcze południe. Nie miała pojęcia, jak spędzić resztę dnia. Sprzedawczyni w butiku wspomniała coś o historycznej posiadłości, którą warto obejrzeć.

Kierując się wskazówkami kobiety, ruszyła boczną uliczką, omijając port. Za parkanem z kutego żelaza, przecinającym rozległy zielony trawnik, stał majestatyczny dom, zwrócony frontem do zatoki.

Laura ożywiła się nieco na widok wspaniałej wiktoriańskiej budowli z wieżyczkami i gościnną werandą. Ten dom bardziej pasował do pojęcia letniego domu niż ultranowoczesna budowla Louise Barnhart. Jednak budynek stał się z wolna ruiną. Farba schodziła z murów i odpadła większość dachówek.

Laura zbliżyła się do frontowego podjazdu i tam się zawahała. Dom wydawał się opuszczony i nie był otwarty dla zwiedzających. Słyszała jednak nieustające stukanie. Podążyła za tym dźwiękiem, okrążyła werandę i zobaczyła cieślę o szerokich ramionach: stał na drabinie, próbując poprawić spróchniałe deski ściany.

Cieśla, który wyglądał jak Adam! Laura zamarła; zamrugła powiekami niepewna, czy przypadkiem nie oślepiło jej słońce. Wzrok przesunął się po znajomym profilu, po jasnych włosach opadających na kołnierzyk. To był bez wątpienia Adam. Ubrany był bardziej swobodnie: w wytarte dżinsy i luźną koszulę, której podwinięte rękawy odsłaniały silne przedramiona.

Zbyt był zajęty pracą, by się rozglądać. Pierwszym odruchem Laury było wycofać się ukradkiem, chociaż paliła ją ciekawość, dlaczego prezes firmy okrętowej pracuje „na czarno” jako cieśla. Niestety, czuła się jak aktorka bez kostiumu.

Dzisiaj zdecydowała się na własne ubranie: wygodne dżinsy i białą ażurową bluzkę. Włosy zaplotła w typowy dla niej francuski warkocz. Zanim jednak postanowiła odejść, Adam obejrzał się.

Zaskoczenie pojawiło się w jego oczach i trafił młotkiem we własny kciuk. Laura skrzywiła się, kiedy potrząsał stłuczoną dłońią, mrużąc pod nosem przekleństwa. A potem spojrzał na nią, marszcząc szerokie brwi.

– Skąd się tu wzięłaś, u diabła? – warknął.

To powitanie niezbyt dobrze wróżyło perspektywie naprawienia ich stosunków. Lecz Laura podeszła bliżej.

– Przepraszam. Nie chciałam ci przeszkadzać.

Poprawiła torbę pod pachą i zatrzymała się przy drabinie, unosząc w górę głowę. Adam przyglądał się jej uważnie, jakby odrobinę niepewny.

– Chelsey?

Zawahała się z odpowiedzią, ale nadal wiązała ją obietnica złożona siostrze, a wobec wrogości w głosie Adama, nie był to chyba najlepszy moment na wyznania.

– Oczywiście, że to ja – powiedziała.

Nie powinien myśleć, że przyjechała tu za nim, zwłaszcza po tym wszystkim, co jej powiedział zeszłej nocy. Dlatego zaczęła tłumaczyć, skąd się wzięła w miasteczku.

– W domu nie został nikt prócz Chada Leaminga.

– Matka zatrudnia go czasem do różnych robót – oświadczył Adam. – Rozbił motor i rodzice nie chcą mu kupić nowego. Więc Lou uznała, że dla odmiany powinien zarobić parę groszy.

– Źle się czuję w jego obecności. Chyba mu nie ufam.

– Tak, sporo jest ludzi, którzy nie zasługują na zaufanie – odparł lodowatym tonem i powrócił do pracy.

Laura przestąpiła z nogi na nogę. Czuła się zakłopotana i trochę urażona. Chyba bardziej niż on była skłonna wybaczyć mu ostre słowa.

– Gdzie pojechały Lou i Joey? – zapytał.

– Twoja matka odwiozła Joey do przyjaciół. Jadą gdzieś na dwudniową wycieczkę.

– Dwudniową! Jaką wycieczkę?

– Nie jestem pewna. Chyba organizowaną przez skautów.

– Podobno jestem opiekunem tej dziewczyny. Dlaczego, do diabła, nikt nie mówi mi o takich sprawach?

Spojrzał na Laurę ponuro, jakby temu też była winna.

– Jeśli się pospieszysz, zdążysz jeszcze sprawdzić tę organizację w FBI – odparła kwaśno. Odwróciła się na pięcie i zaczęła się oddalać.

Przeszła jednak najwyżej parę metrów, gdy usłyszała:

– Chelsey... zaczekaj!

Obejrzała się. Adam zszedł z drabiny. Przyglądał się jej przez moment w milczeniu. Wahał się długo, ale w końcu powiedział:

– Przepraszam. Za swoje dzisiejsze zachowanie. I wczorajsze też. Czasami zachowuję się jak drań.

– Tylko czasami?

– To wina mojego temperamentu – westchnął. – Mówię wtedy to, czego naprawdę nie myślę.

– Laura dostrzegła zmarszczki zmęczenia na jego twarzy. Najwyraźniej zeszłej nocy też nie spał zbyt dobrze.

– Miałaś rację – mruknął posępnie. – Powiniennem dać spokój Luke’owi, dopóki nie ochłone. Zrobiłem mu awanturę.

– Wiem. Trudno było tego nie słyszeć.

– Przypuszczam, że słyszeli nas wszyscy w okolicy. A teraz Luke wyjechał z twoją siostrą i może już nie wróci.

– Wróci.

– Powiedział... – Adam przełknął ślinę. – Powiedział, że mieszam się w jego życie.

– Jestem pewna, że naprawdę tak nie myśli.

– Chyba ma rację. Przez pół nocy siedziałem i myślałem o tym, co mi mówiłaś. O tym, że narzucam się i nie pozwalam Luke’owi podejmować żadnych decyzji. A przecież próbowałem tylko... – Przeczesał palcami włosy. Głos miał nabrzmiały bólem i zniechęceniem. – Do licha, chciałem tylko tego, co uważałem dla niego za najlepsze.

– Czasami najlepiej jest po prostu okazać trochę tolerancji – zauważyła delikatnie.

– Nigdy nie byłem w tym dobry, chyba że chodzi o mój temperament.

– Każdy człowiek może się czasem zdenerwować – stwierdziła Laura. Miała ochotę pocieszyć Adama, zrobić cokolwiek, by zniknęły te cienie pod oczami. – Ja za często zamykam się w sobie.

Niespodziewanie roześmiał się. Laura pomyślała, że nigdy dotąd nie słyszała tak przyjemnego dźwięku.

– Znam cię dopiero od dwóch dni, a już próbowałaś mi złamać nos, a potem utopić w moim własnym basenie. Wolałbym nie być przy tobie, kiedy naprawdę przestaniesz się hamować.

Laura uśmiechnęła się.

Adam znów wszedł na drabinę.

– Jeżeli będziesz się tu kręcić, zagonię cię do roboty – uprzedził.

– Spróbuj. Jestem niezłym pomocnikiem. Wiem, czym się różni klucz oczkowy

od francuskiego.

– Nie myślałem o tak trudnych zajęciach. Po prostu podaj mi jeszcze parę gwoździ, dobrze?

Wskazał małą skrzynkę, stojącą na poręczy werandy. Laura ustawiła obok swoją torbę i wyjęła garstkę gwoździ. Wręczyła je Adamowi, po czym obserwowała, jak przybijają ostatnią deskę.

– A właściwie co ty tu robisz? – zawołała, przekrzykując stuk młotka.

– Łatam dziury w elewacji, żeby ochronić ją przed wilgocią. To tymczasowo, póki nie znajdę czasu, żeby zrobić to porządnie.

– To twój dom?

– Nie. Należy do Xaviera Storma.

Laura nie była pewna, czy dobrze go zrozumiała.

– Storma? Nie sądziłam, że jesteś z nim w tak dobrych stosunkach, żeby pomagać mu przy remoncie domu.

Adam zeskoczył z drabiny.

– Wcale nie. Ale to, że nie lubię tego faceta, nie znaczy, że nie mogę się troszczyć o coś, co porzucił. – Pieszczotliwie ujął ją pod brodę i uśmiechnął się lekko.

– Mówisz o mnie czy o domu? – spytała oburzona.

– W tym przypadku o domu. Storm chciałby zrównać tę willę z ziemią, a przy okazji połowę miasta.

– Zburzyć tę piękną posiadłość? Więc pracujesz tu bez jego zgody?

– Niezupełnie. Storm wie, że podjąłem pewne kroki, by utrzymać ten dom w takim stanie. Uważa, że jestem durniem, ale póki przez to nie traci czasu i pieniędzy, nie przejmuje się tym. – Adam wzruszył ramionami. – Powinnaś wiedzieć, jak działa jego umysł.

– Była to obojętnie wypowiedziana uwaga, być może zbyt obojętnie. Sprawa jej dawnych rzekomych związków ze Stormem wciąż była dla Adama czymś denerwującym.

– Mówiłam ci, że nie byłam z nim tak blisko – zaprotestowała. – I nie wierzę, że ktoś mógł kupić ten piękny stary dom tylko po to, żeby go zburzyć.

– Storm mógł. – Adam machnął ręką w stronę portu. – Kupuje tu grunty. Chce coś zbudować. Pewnie eleganckie, drogie mieszkania dla znudzonych urzędników, którzy uważają, że to modne omijać zatłoczone morskie kurorty.

– Więc dlaczego tak się męczysz, żeby naprawić dom, który Storm i tak chce zburzyć?

– Ponieważ mam zamiar mu w tym przeszkodzić. – Wykrzywił wargi w lekkim uśmiechu, ale oczy błysnęły mu jak stal. Laura zdążyła już poznać, co to oznacza. – Storm zaskoczył mnie. Przez całe lata byłem tak zajęty firmą, że nie zwracałem uwagi, co się dzieje tutaj, w Belle’s Point. Zapomniałem o tym miejscu. Sprzedali te tereny na aukcji, zanim się o niej dowiedziałem.

– Jeśli Storm jest ich właścicielem, to nie wiem, co jeszcze możesz zrobić.

Przez chwilę nie odpowiadał, a potem zmierzył ją badawczym spojrzeniem. Wciąż jej nie ufał; właściwie nie miał powodu. Ta myśl sprawiła jej ból. Wszystko, czego doznała w ramionach Adama: czułość, bezpieczeństwo, poczucie bliskości, które przekraczało zwykłe pożądanie, wszystkie te uczucia były najwyraźniej jednostronne.

Wreszcie powiedział.

– W letnim domu mam dokumenty, stare akta własności z niezwykle zaskakującym zastrzeżeniem. To dziwne, ale wszystkie te tereny należały do mego pradziadka. Kiedy po raz pierwszy rozparcelował ziemię, zastrzegł, że grunty nie mogą zostać sprzedane nikomu, kto nie mieszka w Belle’s Point.

Sprzedaż ich Stormowi może okazać się bezprawna. Jakoś nie wyobrażam sobie, że ten człowiek mógłby przeprowadzić się tutaj.

– Ale czy sąd uzna tak dawne warunki? – spytała z troską.

– Nie wiem. Jeśli nie, może namówię konserwatora, by uznał to miejsce za zabytek. Trzeba mieć nadzieję.

Zebrał narzędzia i schował je do pogiętej metalowej skrzynki.

– Czy chciałabyś obejrzeć wnętrze?

Laura kiwnęła głową. Podał jej rękę i pomógł wejść na trochę nierówne frontowe schody. Miała uczucie, iż Adam zaprasza ją do czegoś więcej niż do zwiedzania domu, że wreszcie pozwala jej zbliżyć się do siebie bardziej niż kiedykolwiek.

Odsunął ciężki rygiel i przepuścił ją przodem. W jego zachowaniu wyczuwało się dumę i poczucie własności. Laura szła z nim przez pokoje, zachwycając się stiukami, pieszczotliwie przesuwając dłoń po dębowej poręczy sięgającej pierwszego piętra. Westchnęła z podziwem na widok wspaniałego kominka, z którego Adam częściowo zdarł farbę, odkrywając złociste ślady liściastego ornamentu. Nie musiał jej mówić, jak mógłby wyglądać ten dom, gdyby naprawić pękający tynk i zmienić wyblakłe tapety. Nadązała za jego wizjami.

Kiedy wrócili na werandę, dyskutowali o kolorze dekoracji w bawialni. Zamykając drzwi, uśmiechnął się krzywo.

– Rozmawiamy niczym para nowożeńców urządzających swoje gniazdko.

Nowożeńców, którzy wczoraj wieczorem byli w stosunku do siebie tak bardzo napastliwi. Laura uświadomiła sobie, jak niewiele trzeba, by padła w ramiona Adama i próbowała skończyć to, co wczoraj zaczęli przy basenie. Oglądała werandę, wachlując się ręką.

Chłodna bryza dmuchnęła od strony zatoki. Adam stanął obok Laury z rękami wspartymi o biodra i spojrzał na trawnik.

– Często myślałem, że to piękne miejsce. Można by tu mieszkać przez cały rok, wychowując pół tuzina dzieci.

Serce Laury zabiło mocniej. Bez trudu wyobraziła sobie, jak siedzi na huśtawce ze szkicownikiem w ręku, a stadko jasnowłosych dzieci biega po trawniku i rzuca się na Adama, gdy tylko ich ojciec wysiada z samochodu. Chłopcy chwytają go za nogi, Adam zaś unosi w górę małą dziewczynkę. Laura wstaje z huśtawki, by go powitać. Mąż spogląda na nią czule, oczami zamglonymi obietnicą tych rozkosznych chwil, kiedy dzieci pójdą spać. Chwil na miękkim dywanie przed kominkiem ozdobionym złocistymi liśćmi.

Laura zadrżała i odwróciła się, rozcierając ramiona. Wizja była zbyt rzeczywista, zbyt kusząca. Dobrze, że Adam nie mógł odgadnąć tych głupich myśli. Szaleństwa chorej wyobraźni trochę ją zdenerwowały. Kiedy to się stało, skąd ten wybuch uczucia dla Adama? Przestała myśleć o nim jak o piracie, szpiegu, zagrożeniu dla szczęścia siostry, a zaczęła go sobie wyobrażać jako przyjaciela, męża... kochanka.

Odchrząknęła lekko.

– Sporo wiesz o wiktoriańskiej architekturze.

– Nie dorastałem, marząc o fotelu prezesa firmy okrętowej. To było pragnienie Jacka. On był rodzinnym geniuszem. To on rozbudował firmę i wprowadził ją w dwudziesty wiek.

– A kim ty chciałeś zostać? – spytała.

Sądziła, że odpowie wymijająco, jak zwykle na pytanie dotyczące jego osoby. Ale wzruszył ramionami.

– Dawno temu zrobiłem dyplom z architektury.

Może powinna być tym zdziwiona, ale nie była. To wszystko pasowało do niektórych uwag Adama. Do jego zapewnień, że temu letniemu domowi Barnhartów nic nie grozi.

– Twoja matka nie żartowała, mówiąc, że zbudowałeś ten dom dla niej. Ty go projektowałeś?

– Nie ma się czym chwalić.

– Owszem, jest. To tak jakbyś wszedł do umysłu matki. Ten dom jest jej odbiciem: osoby żywej, lekkomyślnej, nowoczesnej i nieco ekscentrycznej.

– Tak, to cała Lou.

Laura odwróciła się szybko, by ukryć uśmiech, jednak Adam go zauważył.

– Z czego się śmiejesz? – zapytał.

– Myślałam tylko, co robię... – urwała i poprawiła się szybko. – Co L. C. robi w swoich książkach. Zamienia swoich znajomych w króliki. Ty ich zamieniasz w domy.

– Ale ten letni dom to jedyny, który wybudowałem. Człowiek nie ma czasu na takie rzeczy, gdy musi kierować rodzinną firmą.

Jego głos wibrował, wzbudzając w Laurze poczucie żalu i pragnienia. Teraz lepiej rozumiała, dlaczego tak pragnął, by Luke nie zmarnował swego muzycznego talentu.

Oparł się ó poręcz werandy i patrzył w stronę zatoki, jakby widział tam dryfujące z odpływem własne marzenia. Laura ujęła go pod rękę, wsparła głowę jego o ramię i westchnęła.

Adam zerknął na lśniącą koronę ciemnego warkocza, spoczywającego na białej szyi. Wydawała mu się bardziej krucha, delikatna w tej staromodnej bluzce... i bardziej uwodzicielska niż kiedykolwiek. Czuł na ramieniu ciepło jej policzka i równie wyraźnie wyczuwał jej zrozumienie.

Przypomniał sobie, jak zachowywała się wewnątrz domu, jak oglądała wnętrza budynku z zarumienioną twarzą i błyszczącymi oczami. Miał wrażenie, że Chelsey, patrząc na te ściany, widziała to, co on widział, jakby dzieliła jego wizje. Nikt dotąd tego nie potrafił, nawet Jack.

Wzruszała go i zachwycała, budziła w nim takie emocje jak jeszcze żadna ze znanych mu kobiet. Jakieś niewyraźne przypuszczenia przemykały mu przez głowę, tak niedorzeczne, że odrzucał je natychmiast. Ale było w Chelsey Stuart coś, co mu od samego początku nie pasowało. Swobodny styl jej życia był ogólnie znany. Więc dlaczego wydawało mu się, że znalazł w niej pokrewną duszę?

Powoli pochylił się, by musnąć tylko jej wargi. Smak jej ust był ciepły i słodki jak różane płatki i lekka morska bryza, kwiat kapryfolium i promienie słońca.

Gdy Adam cofnął się, Laura zaprotestowała cichym westchnieniem. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Czar prysnął, gdy psotny wietrzyk zrzucił z poręczy jej plastikową torbę.

– Uważaj lepiej. Spadły twoje... – urwał, wpatrzony w koronkowy drobiazg

poruszany wiatrem u jego stóp.

Policzki Laury zapłonęły ze wstydu. Zupełnie zapomniała o zakupach. No i teraz Adam mógł je dobrze obejrzeć.

Rzuciła się, żeby je pozbierać, lecz on był szybszy. Podniósł jedną parę nieprzyzwoitych majteczek z atlasu i czarnej koronki. A kiedy obracał je w dłoni, Laura przygotowała się na rubaszny żart.

Jednak Adam milczał. Delikatna tkanina zaczepiła się o szorstką skórę jego dłoni. Dostrzegła, że lekki rumieniec wpełza mu na szyję, a mięśnie krtani poruszają się pod rozpiętym kołnierzykiem. Odetchnął głęboko.

– Do licha. Teraz żałuję, że nie zacząłem rekonstrukcji od sypialni.

Spojrzała mu w oczy i poczuła, jak szybko bije jej serce. Czy naprawdę potrzebowali sypialni?

Wycie klaksonu przepędziło te dziwne myśli. Odsunęła się nieco od Adama. Na ulicy dostrzegła czarną limuzynę. Samochód wyminął niecierpliwie staruszka na rowerze, a potem podjechał do krawężnika.

– Sukinsyn!

Błysk w oczach Adama zmienił się w płomień zupełnie innego rodzaju.

– Co to jest? – spytała.

– Nie co, tylko kto – warknął Adam. – Nie poznajesz tablicy rejestracyjnej?

Laura zerknęła na zderzak. Wyraźnie widziała czarne litery, które układały się w jedno krzyczące słowo. Storm!

Rozdział 7

Laura przyglądała się tablicy rejestracyjnej limuzyny, z trudem kojarząc sobie słowo, które reporterzy wykrzykiwali jej do uszu.

Storm!

Stała jak wrośnięta w ziemię i patrzyła, jak z limuzyny wysiada potężny szofer. Było jasne, że ze swą posturą godną Conana Barbarzyńcy i twarzą, która dobrze by wyglądała na liście gończym, pełni funkcję nie tylko kierowcy.

Otworzył tylne drzwi i z samochodu wysiadł wysoki mężczyzna o czarnych włosach. Wąska twarz zachowywała anonimowość za ciemnymi okularami. W małej uliczce cichego miasteczka Xavier Storm wydawał się imponujący, nosił kosztowny, trzyczęściowy garnitur i wyglądał jak gwiazdor filmowy.

Laura nigdy go nie spotkała, ale poznała tego mężczyznę od razu, przypominając sobie zdjęcia w gazetach i migawki w telewizji. Storm arogancko oganiający się od dziennikarzy, przecinający wstęgę w swoim najnowszym kompleksie hotelowym, zaprzeczający, że jego budowle w jakikolwiek sposób zagrażają rezerwatowi. Storm multimilioner, bezlitosny konkurent, przeciwnik Adama i... były kochanek Chelsey Stuart.

Na tę myśl lęk ścisnął Laurze żołądek. Jak dotąd, jakoś udawało się jej odgrywać rolę Chelsey. Jednak nie próbowała oszukać kogoś, kto naprawdę znał jej siostrę. A już na pewno nie kogoś, kto poznał Chelsey w sposób tak intymny.

Niemal podświadomie ścisnęła Adama za ramię.

– Adamie – szepnęła, jakby Storm mógł usłyszeć ją z tej odległości. – Co on tu robi? .

– Nie wiem. Nie sądziłem, że wychodzi z trumny w świetle dnia.

Mimo zgryźliwego żartu, Laura wyczuła u Adama napięcie. Zastanawiała się, jak by zareagował na propozycję ucieczki. Pewnie uznałby ją za wariatkę. Zresztą i tak było za późno.

Storm mijał właśnie bramę z kutego żelaza. Laura wiedziała, że niektórzy bogacze poruszali się tak, jakby oczekiwali, że cały świat będzie się im kłaniał. Storm szedł w taki sposób, jakby oczekiwał, że cały świat usunie mu się z drogi.

Laura miała nieprzyjemne uczucie, że dwunastogodzinny termin, jaki dała Chelsey, ulegnie gwałtownemu skróceniu.

Storm stanął przy stopniach, spojrzał na Laurę i Adama. Twarz o ostrych rysach miał szczuplejszą niż w telewizji; arogancko skrzywił wargi.

– No, no, no – powiedział. – Pan Barnhart, prawda? Stoczniowiec podczas świętej krucjaty. Nadal bawi się pan młotkiem?

– Zgadza się. – Adam oparł ręce na biodrach i przyjął wyzywającą postawę. – Kaze mnie pan aresztować?

– Za co? Za przeprowadzanie nie chcianego remontu? – Storm mówił cichym, nieprzyjemnym tonem. – Tłumaczyłem już, że rozumiem pana. Pewnie trudno o rozrywkę w tych lasach, skoro musi się pan zajmować odnawianiem domów, przeznaczonych do wyburzenia. – Spojrzał na Laurę. – Chociaż odnoszę wrażenie, że w końcu znalazł pan coś, co pana zabawi.

Adam spojrzał na niego gniewnie.

– Przypuszczam, że nie muszę panu przedstawiać Chelsey Stuart.

– Chelsey?

Dosłyszała zwątpienie w głosie Storma i skrzywiła się. Czy tylko sobie wyobrażała, że spoglądając zza tych czarnych szkieł, ten człowiek rozbiera ją w myślach i próbuje ustalić, czy naprawdę jest tą kobietą, z którą sypiał? Powiedz coś dowcipnego, myślała rozpaczliwie, potwierdź swoją tożsamość, zanim on ją zakwestionuje.

– Cześć, Xavier – rzuciła z wymuszonym uśmiechem.

– Xavier? – powtórzył.

Laura poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Ton Storma świadczył, że popełniła błąd. Na litość boską, jak Chelsey mogła się do niego zwracać? Storm jakoś nie pasował do zwykłych określeń siostry: „kochanie” albo „skarbie”.

– Dawno się nie widzieliśmy – zakończyła niepewnie.

Wspaniale, Lauro... Stłumiła jęk. Storm przyglądał się jej uważnie. Miał przewagę. Ciemne szkła maskowały wyraz jego oczu. Zresztą, co tam szkła. W tej chwili dałaby wiele za papierową torbę, żeby ją naciągnąć na głowę.

Po chwili, która wydawała się wiecznością, Storm mruknął wreszcie.

– Rzeczywiście dawno, Chelsey. Prawie cię nie poznałem. Bardzo się zmieniłaś, z Madonny w Pollyannę.

– Pomagałam Adamowi przy naprawie domu – odparła Laura.

– Widzę, że zaczęłaś od piwnic.

Ta uwaga wydała się Laurze bez sensu, dopóki nie zauważyła, że Adam wciąż ściska w dłoni parę jej nowych koronkowych majteczek. Przerazona, wstrzymała oddech. Czowała, jak jej twarz oblewa się rumieńcem. Adam skrzywił się i wcisnął bieliznę do plastikowej torby.

– Co pana tu sprowadza, panie Storm? – spytał. – Myślałem, że ma pan z setkę

chłopców na posyłki, żeby załatwiali za pana tego rodzaju sprawy.

– To prawda. Ale od czasu do czasu sam przystępuję do działania, żeby osobiście zobaczyć te wyzyskiwane masy, o których dręczenie mnie oskarżają. Wzbudził pan moją ciekawość, jaki jest ten dom, który chce pan za wszelką cenę ocalić. Byłbym niepokieszony, gdyby się okazało, że jest tu coś wartościowego, co przeoczyłem.

Storm wyminął Adama, odchylił głowę i ściągając lekko wargi, niespiesznie obejrzał cały budynek. Laura zastanawiała się, dlaczego w obecności Storma wszystkie skazy tego pięknego domu wydają się aż nazbyt wyraźne. Storm przesunął zadbanymi palcami po drewnianym gonce nad oknem i skrzywił się, gdy element pękł mu w rękę. Wyciągnął drewniany odprysk w stronę Adama.

– Przepraszam. Przypuszczam, że to również zechce pan zachować dla potomności.

Adam wyrwał drewno z dłoni Storma.

– Nie chciałby pan wiedzieć, co naprawdę mam ochotę z tym zrobić.

Storm zaśmiał się wprawdzie, lecz przerażona Laura jęknęła w duchu. Zachowanie Adama było wyzywające. Nie wiedziała, jaki wpływ na Storma miała Chelsey. Może niewielki. Lecz jeśli wykorzystanie czaru siostry miałoby pomóc Adamowi, to Laura postanowiła spróbować.

Przełknęła ślinę i podeszła do Storma. Oparła mu lekko dłoń na ramieniu i przywołała na twarz uśmiech Chelsey.

– Może obejrzelibyśmy dom od środka, panie Storm...

Xavier... skarbie?

Laura nie wiedziała, czy bardziej go zdumiała jej prośba, czy próba oczarowania. Zniechęcona, cofnęła rękę.

– Widzę, że na frontowych drzwiach jest zamek – stwierdził Storm.

– To ja go założyłem – wyjaśnił Adam. – Ktoś musi chronić ten dom przed wandalami.

– Bardzo rozsądnie. Chociaż wątpię, czy powstrzyma to buldożery. Jednak zamek wygląda na dość kosztowny. Dopilnuję, żeby po zburzeniu domu dostał go pan z powrotem.

– Decyzja zapadnie w sądzie.

– Nie. Zapewniam pana, że odeślę panu zamek niezależnie od tego, czy sędzia mi to nakáže, czy nie.

Odpowiedzią na żart Storma był niebezpiecznie uprzejmy uśmiech Adama. Laura była przerażona. Czytała niemal w myślach Adama, widziała, że pragnie

złapać Storma za kołnierz kosztownego garnituru i zrzucić z werandy. A potem ten goryl-kierowca pewnie rozerwałby Adama na strzępy.

Szybko wkroczyła pomiędzy mężczyzn.

– Przyjechałeś z tak daleka, by obejrzeć to miejsce. Przynajmniej przyjrzyj mu się dokładnie – zachęcała Storma.

– Chyba zrezygnuję – przerwał jej. – Nigdy nie przemawiały do mnie wyblakłe tapety i prymitywna kanalizacja.

– Ale ten dom jest częścią architektonicznego dziedzictwa naszego kraju..

– Podobnie jak wychodki. Ale to jeszcze nie powód, żeby je wszystkie zachować.

– Ale gdybyś tylko...

– Daj spokój, Chelsey. – Tym razem to Adam jej przerwał. – Pan Storm nie poznałby prawdziwej elegancji, nawet gdyby się o nią przewrócił. Spójrz na te betonowe kolosy, które buduje i nazywa hotelami. Marnujesz czas.

– Tak jak ja tutaj straciłem tylko czas. – Storm odsunął rękaw marynarki i spojrzał na zegarek. – Ale dobrze się składa, że cię spotkałem, Chelsey. Mamy do załatwienia pewną sprawę.

Laura drgnęła. Wyobrażała sobie tylko, czy też uśmiech Storma naprawdę stał się drapieżny?

– Ja... Jaka sprawę? – zająknęła się.

– Chelsey – odparł, podchodząc bliżej – z pewnością nie zapomniałaś wszystkiego.

– No... więc ja... – Spojrzała rozpaczliwie na Adama.

Skrzyżował ręce na piersi, oczy pociemniały mu... podejrzliwością? Przekonaniem o zdradzie?

Cofnęła się, aż poczuła na plecach ucisk poręczy.

– Przecież nasze kontakty były dosyć przelotne. Po prostu kilka spotkań.

– Kilka spotkań? – powtórzył Storm.

Laura nerwowo szukała w pamięci wszystkiego, co Chelsey powiedziała o Stormie, a co mogło jej pomóc w tej sytuacji.

– To, co było między nami, już dawno wygasło.

– Doprawdy?

Powoli zdjął okulary. Laura stwierdziła, zniechęcona, że nie poprawiło to jego wyglądu. Miał głęboko osadzone tygrysy zielone oczy. Nadal nie potrafiła odgadnąć, o czym myśli.

– Tak – mówiła dalej. – Nawet jeśli się rozwodzisz, to nie powinieneś mnie o to

obwiniać.

– Mówisz tak, jakbym kiedykolwiek to robił.

Słuchając tej wymiany zdań, Adam przeżywał dziwną mieszaną emocji. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek zrozumie Chelsey Stuart. Przy swojej reputacji, powinna sobie świetnie poradzić z takim człowiekiem jak Storm, potraktować tego bubka tak jak kundla, którego odsyła się do budy. A jednak, co dziwne, Chelsey wydawała się równie bezbronna wobec agresji Storma, jak ten stary dom wobec buldożerów. Adama ogarnęła jakaś fala zazdrości i opiekuńczości.

Czuł się jak neandertalczyk, ale nie mógł się powstrzymać. Podeszedł do Chelsey i władczo objął ją ramieniem.

– Ta pani próbuje panu wytłumaczyć, że nie jest już panem zainteresowana – powiedział.

– To prawda. – Laura westchnęła niemal z wdzięcznością. – Właśnie to chciałam powiedzieć.

Zamiast się zirytować, Storm wydawał się rozbawiony.

– Co? Nie jest już zainteresowana swoją karierą?

– O czym pan mówi, do diabła? – warknął Adam.

– Czyżby Chelsey nie mówiła, dlaczego się poznaliśmy?

Adam spojrzał na Laurę pytająco. Przygryzła wargę i nerwowo bawiła się warkoczem. Nie miała pojęcia, dlaczego Chelsey związała się ze Stormem.

Przynajmniej raz Storm postanowił coś wyjaśnić.

– Widziałem kilka fotografii Chelsey na lokalnej wystawie. Uznałem, że ma talent. Zaproponowałem, że użyję swoich wpływów i spróbuję znaleźć jej pracę w jakimś dużym nowojorskim magazynie.

– Ach, rozumiem – szepnęła Laura.

– Rozczarowałaś mnie, Chelsey, znikając w taki sposób, kiedy tak się dla ciebie starałem. Wydawca „She” wciąż czeka na resztę twoich prac. Przypuszczam, że byłaś zbyt zajęta... hmm... pomagając panu Barnhartowi.

– Wydawca dostanie te zdjęcia, panie Storm – warknął Adam.

– W przyszłym tygodniu – dodała Laura.

– To za późno, Chelsey. Musisz je dostarczyć jak najszybciej. Jutro wieczorem idę na kolację z wydawcą „She”. Do tego czasu musisz mi przysłać zdjęcia.

Laura westchnęła. Co powinna powiedzieć? Jak może składać obietnicę w imieniu siostry? Nie wiedziała, czy ta praca jest dla niej ważna. Chelsey mówiła kiedyś o przeprowadzce do Nowego Jorku i profesjonalnym zajęciu się fotografią. Jednak Laura nie знаła planów siostry – z wyjątkiem tych, które dotyczyły Luke’a

Barnharta.

– Cóż... – Laura zastanowiła się. – Myślę, że Chel... to znaczy, chyba mam jakieś niezłe zdjęcia wybrzeża przy Ocean City.

Drwiący śmiech Storma po prostu ją przeraził.

– Och, Chelsey, zawsze żartujesz. Wiesz przecież, co jest potrzebne. Kilka dość szczegółowych zdjęć uwieczniających piękno nagiej męskiej postaci.

Adam pytająco uniósł brwi.

Laura była przerażona. Fotografie nagich mężczyzn? Wielkie nieba, co jeszcze!

– Do jutra po południu – naciskał Storm.

– To niemożliwe. – Przygryzła wargę. – Mam zbyt mało czasu.

– To życiowa okazja, moja droga – przekonywał ją Storm. – Nie wierzę, że po tylu kłopotach, jakie miałem z twojego powodu...

– Dostarczy panu te cholerne zdjęcia – przerwał Adam.

Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Zerknęła na Barnharta, na wpół z oburzeniem, na wpół rozpaczliwie. Po czyjej był stronie?

Ale zanim zdążyła zaprotestować, Storm uznał, że sprawa jest skończona.

– Będę w biurze do czwartej. Przywieź mi te zdjęcia.

Włożył słoneczne okulary i ruszył w dół po schodach werandy. Obejrzał się i uśmiechnął po raz ostami.

– Wiesz, cieszę się jednak, że przyjechałem. Nie spodziewałem się, że odwiedziny w starych domach bywają tak zabawne.

Patrzyła na niego, szczerze oburzona. Kiedy wsiadał do limuzyny, jego twarz nie wyrażała niczego. Ale miała dziwne przeczucie, że będzie śmiał się całą drogę do Atlantic City.

Kiedy limuzyna ruszyła uliczką, Laura z trudem zebrała się na odwagę, by spojrzeć w twarz Adamowi. Była pewna, że w najgorszy z możliwych sposobów interpretuje to, co właśnie zaszło między nią a Xavierem Stormem.

W końcu obejrzała się. Adam zbierał narzędzia. Zniknęły wszelkie ślady ciepła, uśmiechu czy zrozumienia, które łączyły ich przed wizytą Storma. Serce jej zamarło.

– Lepiej wracajmy do domu. To będzie pracowity dzień, panno Stuart – powiedział.

– Adam, nie zrobię tych zdjęć.

– Dlaczego? Nie chcesz chyba stracić takiej okazji. Zwłaszcza że w tym celu skłoniłaś pana Storma do wielkich wysiłków.

Skrzywiła się, słysząc sarkastyczny ton jego głosu.

– Chel... to znaczy, nie spałam ze Stormem, żeby pomógł mi w karierze. Nie robię takich rzeczy.

– Nie powiedziałem, że robisz.

– Ale myślałeś.

– Nie masz nawet pojęcia, co ja myślę.

To była prawda. Laura poczuła się niepewnie. Adam patrzył na nią dziwnie i podejrzliwie.

– Jeśli ta praca, o której mówił Storm, to coś, o czym zawsze marzyłaś – powiedział – to powinnaś jednak spróbować.

– Ale... nie mogę. Nie mam nawet sprzętu. •

– Owszem, masz. Widziałem twoją torbę z aparatem, kiedy pomagałem Luke'owi rozpakować samochód:

– Ale gdzie mogłabym zrobić takie zdjęcia? W twoim salonie?

– Dla Lou byłyby to prawdziwa sensacja. Ale nie, myślę, że lepiej będzie, jeśli urządzisz sobie sesję na plaży.

Laura nerwowo oblizwała wargi. Co mu się stało? Zachęcał ją do tego podobnie jak Storm.

– A skąd właściwie mam wziąć modela? – spytała. – Zatrzymać jakiegoś rybaka w porcie i zapytać, czy by się dla paru dolarów rozebrał?

– Nie radziłbym. Znalazłabyś zbyt wielu ochotników. – Spojrzał w stronę zatoki. Oczy miał ciemne i zamyślane. Po chwili wahania dodał: – Nie, ja to zrobię.

– Co zrobisz?

– Będę ci pozował.

Laura w zdumieniu otworzyła usta, zastanawiając się, czy przypadkiem z niej nie kpi.

– Ty? – wykrztusiła. – Chciałbyś mi pozować?

– Tak.

– Nago?

– Czemu nie? Przecież mówiłaś, że to zgodne z naturą.

– Ale...

– Chyba nie sądzisz, że się do tego nie nadaję – dodał wyzywająco.

Przełknęła ślinę. W tym cały problem. Uważała, że Adam się nadaje, aż za dobrze. Odkąd go spotkała, dręczyły ją dziesiątki erotycznych wizji z Adamem w roli głównej. Wszystkie jednak polegały na tym, że trzymał ją czule i namiętnie w ramionach, a nie pozował niczym męska striptizerka przed zimnym okiem

obiektywu Chelsey.

– Oczywiście, świetnie byś wyglądał nago... – wykrztusiła z trudem, ścierając z czoła krople potu. – To znaczy... jesteś bardzo... Ale z pewnością nie chciałbyś, żeby...

– Dlaczego nie? – Wzruszył ramionami. – Może ostatnio zrobiłem się zbyt nadęty, lecz znajomość z tobą znacznie mnie rozluźniła.

Laura pokręciła głową.

– Nie mogę w to uwierzyć. Jesteś człowiekiem, który nie lubi rozgłosu. Powiedziałeś, że nienawidzisz być fotografowanym, że to tak, jakbyś odsłaniał swoją duszę.

– Ale to nie swoją duszę mam zamiar ci odsłonić – odparł, uśmiechając się złośliwie. – Odwiozę cię do domu i spotkamy się na plaży. Jak tylko się przebiorę.

– W co się przebierze? Patrzyła, jak schodzi z werandy, i była zbyt przestraszona, żeby o to spytać.

Następną godzinę Laura spędziła, krążąc po kuchni, raz po raz wykręcając numer kuzynów w Hammonton i próbując opanować panikę. W końcu telefon odebrał jakiś znudzony dziesięciolatek i poinformował, że Luke i Chelsey wyjechali na piknik.

Piknik? Nie wyglądało na to, żeby Chelsey przeprowadziła z Lukiem jakąś poważną rozmowę. Jednak Laura obiecała, że ma czas do dziewiątej wieczorem. Z pewnością siostra przesunie nieprzyjemną chwilę na ostatni moment.

Ale cała ta sytuacja w końcu przekroczyła granice rozsądku. Laura z trudem odróżniała jeden koniec aparatu fotograficznego od drugiego. Nie może udawać zawodowego fotografa, nawet jeśli obiektem byłby miły kosmaty szczeniaczek. Lecz jeśli musiała robić zdjęcia Adamowi w glorii jego nagości...

Nieprzyzwoity dreszcz oczekiwania przebiegł jej po karku. Poczuli się zawstydzona. Zresztą martwi się bez powodu. Adam tylko się z nią droczy. Z pewnością tego nie robi. Na pewno nie. To niemożliwe.

Dlaczego w ogóle zaproponował jej coś takiego? Gdyby nie była to tak dziwna propozycja, Laura podejrzewałaby, że ma zamiar coś udowodnić. Wiedziała, że zszedł już na plażę i pewnie krąży teraz po piasku i czeka na nią.

W wieczorowym garniturze? Jęknęła cicho i przesunęła palcami po włosach. Co za pech, że jego matka pojechała grać w golfa. Chociaż nawet gdyby Lou tu była, pewnie podała mu tylko olejek i życzyła dobrej zabawy.

Zresztą to bez znaczenia. Próbowwała się uspokoić. Musi znaleźć jakiś sposób, żeby wybrnąć z tej sytuacji.

Uspokojona tą myślą, wyszła tylnymi drzwiami i ruszyła w dół na plażę. Sandały zapadały się głęboko w ciepły piasek.

Na bezludnej plaży stała kabina Barnhartów z czerwono-białego brezentu, niby namiot pustynnego szejka. Adam już tam czekał. Jeśli miała nadzieję, że zrezygnuje z tego szaleństwa, to się myliła. Nawet z tej odległości poznała jego upartą minę.

Przebrał się w szarą bluzę z kapturem i spodenki tak opinające uda i pośladki, że niewielkie pozostawiały pole do popisu dla wyobraźni. Z drugiej strony, jeśli nie wymyśli jakiegoś dobrego pretekstu, by się wycofać, wyobraźnia zupełnie nie będzie jej potrzebna.

Potykając się lekko, pokonała dzielącą ich odległość. Stwierdziła, że nie potrafi spojrzeć Adamowi w oczy. Jednak spuszczenie głowy było równie niepokojące. Te wyblakłe džinsy były naprawdę znoszone, w niektórych miejscach zupełnie przetarte, odsłaniające plamy opalonego uda.

Co właściwie mówi się mężczyźnie, którego chce się sfotografować nago?

– Cześć – wykrztusiła ze słabym uśmiechem, niezręcznie wbijając ręce w kieszeń džinsów.

– Spóźniłaś się – zauważył.

– Musiałam załatwić parę spraw. – Na przykład sprawdzić loty do Meksyku, pomodlić się o huragan lub tsunami.

– Zaczyna się ściemniać. Lepiej bierzmy się do pracy.

– Do licha! – mruknęła. – Jednak zapomniałam aparatu.

– Wziąłem twoją torbę, gdy rozmawiałaś przez telefon.

Zgrzytnęła zębami, widząc stojącą obok kabiny torbę Chelsey. Ten człowiek był potwornie uprzejmy. Pomagał jej we wszystkim. Kiedy zaczął zdejmować bluzę, ogarnęła ją panika.

– Czekaj – krzyknęła i złapała go za rękę. Spojrzał na nią chłodno i pytająco, a ona zająknęła się. – No, wiesz... może to nie jest dobry pomysł. Wiatr wieje od morza. Brrr. – Udała, że drży z zimna. – Nie chciałabym, żebyś... się przeziębził.

– Nie martw się. W moich żyłach płynie północna krew.

Znowu chwycił za brzeg bluzy.

– Nie! – krzyknęła. – Światło nie jest najlepsze. Załatwimy to kiedy indziej. Może jutro.

– Nie, nie możemy. Słyszałaś, co mówił Storm. Musisz przysłać mu zdjęcia do jutra, inaczej stracisz szansę.

– Nie chcę, żebyś robił coś, co może cię wprawiać w zakłopotanie.

– Kto jest zakłopotany? Chyba ty masz z tym większe problemy niż ja, Chelsey.

– Wcale nie. Po prostu... – Nerwowo szukała kolejnego pretekstu. – Nie mogę cię tak sfotografować.

– Dlaczego?

– Jesteś zbyt zdenerwowany.

– Czuję się znakomicie. Robisz te cholerne zdjęcia, czy nie?

– Świetnie! – burknęła i zakłopotanie zastąpił gniew.

Jeśli tak mu zależało, by paradować na golasa, to dlaczego ma go powstrzymywać? Jej to nie przeszkadza. Nie jest przecież rozchichotaną nastolatką.

A co do fotografii, przez ten weekend Laura przeżyła dużo gorsze chwile. Kiedy otwierała torbę Chelsey, czuła się zakłopotana. Wewnątrz były trzy aparaty i Laura mogła się założyć, że żaden nie jest automatyczny.

Wyjęła najmniejszy i z wyglądu najlepszy. Obracała go w dłoniach ostrożnie, jakby trzymała marsjański próbnik. Reszta sprzętu w torbie była równie niezwykła. Jakiś miernik, dodatkowy obiektyw, mały pakiecik w folii...

Co to może być? Zaciekawiona, sięgnęła, żeby go obejrzyć. A kiedy zrozumiała, że nie ma to nic wspólnego z fotografią, jej twarz spłonęła rumieńcem. Szybko schowała pakiecik do torby.

Ta przerwywa zwiększyła jeszcze jej skrepowanie. Postanowiła nie szukać niczego więcej. Poza tym próba założenia filmu zdradziłaby tylko jej ignorancję. Musi być jakiś sposób, żeby zagrać rolę profesjonalistki, udawać, że robi zdjęcia. Gdzie jest ten mały guzik, który mogłaby nacisnąć? Laura szukała go nerwowo. Jakaś mewa przeleciała jej nad głową i krzyknęła. Ten wrzask przypominał drwiący śmiech.

– Nikt cię nie pytał o zdanie – mruknęła.

– Co? – spytał Adam.

– Nić, ja... – Obejrzała się i wstrzymała oddech.

Adam zrzucił bluzę. Popołudniowe słońce oblewało światłem jego brązową skórę, muskularne ramiona i piersi. Laurę oblał żar.

Ze słońcem błyszczącym za nim jak ognista kula, z morzem za plecami i wiatrem rozwiewającym ciemnoblonde włosy, było w nim coś fascynującego i pierwotnego. Reakcja Laury była równie pierwotna. Poczwała, jak budzi się w niej pożądanie. Zagryzła wargi.

Spytała kiedyś siostrę, jak można bez skrepowania fotografować nagich mężczyzn. „To praca jak każda”, wzruszyła wtedy ramionami Chelsey. „Trzeba traktować to naturalnie”.

Jednak reakcje Laury na obecność Adama od samego początku nie były naturalne. Wolno sięgnął ręką do guzika obciętych dżinsów. Laura wpatrywała się w jego płaski brzuch, w złociste włosy, intrygująco znikające pod paskiem.

– Może zaczniemy od paru zdjęć torsu? – zaproponowała.

– Dobrze – głos Adama brzmiał trochę gardłowo. – Gdzie mnie chcesz dopaść?

Tu i teraz. Ta myśl zaskoczyła Laureę, podobnie jak nieoczekiwana tęsknota, która jej towarzyszyła.

– Stój tam, gdzie jesteś.

Uniosła aparat. Chciała oddzielić się od Adama szkłem obiektywu. Krążyła wokół niego, bawiła się pokrętłami. Przekręciła jeden, pstryknęła w inny... Próbowała udawać, że zna się na tej pracy.

– Czy chcesz, żebym coś robił? – spytał.

– Nie... – zawahała się. – Stój swobodnie.

Dobrze będzie, jeśli przynajmniej jedno z nich to potrafi.

– Mam się rozebrać do naga?

Nie potrafiła odpowiedzieć. Chciała krzyknąć „nie”, ale bała się, że jej spojrzenie wyraża coś przeciwnego. Czuła się bezwstydną niczym podglądacz. Patrzyła, jak Adam sięga do spodnek i odpina pierwszy guzik. Kiedy sięgnął do następnego, zadrżała i odwróciła się plecami, udając, że jest bardzo zajęta aparatem.

Wyczuła, że Adam zbliża się i staje tuż za nią. Wyprostowała się, wyobrażając sobie, że czuje żar promieniujący z jego nagiego ciała. Czuła podmuch jego oddechu, gdy odezwał się chrapliwym głosem:

– Skoro mam się rozbierać, Chelsej, to mam pewną sugestię.

– Tak? – Czuła, jak drżą jej kolana.

– Może powinnaś zdjąć osłonę z obiektywu.

Propozycja była tak odmienna od tego, czego się spodziewała, że przez moment nie wiedziała, o co mu chodzi.

– Zdjąć osłonę obiektywu? – powtórzyła niepewnie.

Spojrzała i z przerażeniem zobaczyła, że czarny plastik wciąż przesłania obiektyw aparatu. Mimowolnie zerknęła na Adama. Jednak nie zdjął swoich spodnek. Nie wiedziała, czy poczuła ulgę, czy rozczarowanie. Aparat wysunął się jej z dłoni i upadł na piasek.

– Do licha – rzuciła, pochyliła się, by go podnieść, i zauważyła, jak drżą jej dłonie.

Adam przykucnął obok. Nagie kolano musnęło jej udo. Wziął od niej aparat,

obejrzał go i zdmuchnął z niego piasek.

– Chyba nic nie uszkodziłaś.

– Mam nadzieję. – Szukała jakiegoś usprawiedliwienia. – Zazwyczaj nie jestem taka niezręczna. Nie wiem, co się ze mną dzieje.

– A ja myślę, że wiem.

Spojrzała na niego niepewnie.

– Istnieje tylko jeden problem, panno Chelsey Stuart. Uśmiechnął się leniwie. – Jest pani oszustką.

Rozdział 8

Serce Laury zamarło.

– C... co? – wyjąkała.

Schował aparat do torby. Potem wrócił do Laury, która wciąż tkwiła, przykucnięta na piasku, jakby skamieniała po usłyszeniu jego słów. Przesunął dłońmi po jej ramionach, pochwyił ją mocno i postawił na nogi.

– Powiedziałem, że jesteś oszustką – powtórzył spokojnie.

A więc odgadł prawdę; w końcu się zdradziła. Przyjęła to niemal z ulgą. Niestety, następne słowa rozwiały tę iluzję.

– Nie jesteś tą, którą udajesz, Chelsey.

Chelsey. Laura poczuła, jak jej nadzieja sypie się w gruzy. Wciąż uważał ją za Chelsey. Nadal tkwiła w pułapce tej zwariowanej mistyfikacji.

Ujął ją pod brodę i spojrzał przenikliwie w oczy, jakby chciał odkryć głębiej jej duszy.

– Choć tak swobodnie mówisz o nagości i seksie, to uważam, że w tych sprawach jesteś równie powściągliwa jak ja. Nie chcesz robić mi zdjęć do tego idiotycznego magazynu, tak samo jak ja nie chcę do nich pozować.

– Więc chciałeś mnie tylko wypróbować? – rzuciła oskarżycielko. – Wcale nie miałaś zamiaru być moim modelem.

– Myślę, że zgodziłbym się, gdybyś naprawdę tego chciała.

– Dlaczego?

– Ponieważ myśl o tym, że włączysz się po plaży z jakimś innym nagim mężczyzną, doprowadza mnie do szaleństwa. – Uśmiechnął się smutnie. – Owszem, może cię sprawdzałem.

– Niepokoiłaś mnie od naszego pierwszego spotkania. Zupełnie jakbyś była dwiema kobietami w jednym ciele.

Laura zerknęła na zegarek. Piąta. Jaką różnicę dla Chelsey stanowić mogą cztery godziny. Obietnica obietnicą, lecz Laura nie mogła już tego wytrzymać. Zebrała się na odwagę.

– Adamie, muszę ci coś wyjaśnić. Uciszył ją, muskając palcami jej wargi.

– Niczego nie musisz wyjaśniać. Wszystko rozumiem.

– Na... naprawdę?

– Nie wiem, z jakich powodów uważasz, że powinnaś udawać kobietę twardą, atrakcyjną i nowoczesną. To nie jest konieczne. I bez tej maski jesteś dostatecznie

pociągająca i pełna życia.

Laura Stuart jest kobietą pełną życia i pociągającą? Boże, gdyby tylko znał prawdę. Miała wrażenie, że za chwilę umrze. Adam mówił dalej:

– W zasadzie sędzę, że jesteś osobą uczciwą.

Uczciwą? Laura jęknęła w duchu. Wyznanie, które zamierzała uczynić, uwięzło jej w gardle.

– I nie potrzebujesz pomocy od ludzi pokroju Storma. Jeśli masz taki talent, jak myślę, poradysz sobie sama. Musisz na niego uważać, Chelsey. Za wszystkie jego przysługi trzeba płacić wysoką cenę.

– Mówiłam ci już – Laura w końcu odzyskała głos – że nigdy nic nie było między mną a Stormem. I nigdy nie będzie.

– To dobrze. Nie jesteś kobietą w typie Storma. Serce zabiło jej szaleńczo, gdy objął ją mocno.

– A więc jakim typem kobiety jestem? – spytała.

– Moim.

Przytulił ją do nagiej piersi. Przez bawełnianą bluzkę czuła żar jego skóry. Wsunął palce w jej włosy, pochylił się nad nią, a potem wycisnął na jej wargach łagodny i władczy pocałunek. Laura rozplýwała się niemal. Rozchyliła zapraszająco wargi i jęknęła gardłowo.

Adam opanował namiętność. Pocałunek stał się łagodniejszy. Potem lekko pieścił wargami jej powieki, włosy. Z głębokim westchnieniem przytknął policzek do jej czoła.

– Chelsey – szepnął. – Chcę się z tobą kochać. Nigdy w życiu niczego bardziej nie pragnęłam.

Nie. To nie jej pragnął. Adam nawet nie znał jej prawdziwego imienia. Ale czy to ważne? Kiedy otaczał ją ramionami, nie była już skromną L. C. Stuart, autorką bajek dla dzieci. Stawała się zupełnie inną kobietą, nieco zuchwałą i lekkomyślną. Nie myślała o kosztach swych działań, nawet się nad tym nie zastanawiała.

Objęła go za szyję i przytuliła się do niego mocniej, całym ciałem.

– Ja też cię pragnę – usłyszała własną odpowiedź.

Całowała go, zachwycona i równocześnie zaszokowana własną zuchwałością. Adam zadrżał i gorączkowo oddał pocałunek. Gładził jej plecy, zsunął dłonie na pośladki i przycisnął ją do siebie tak mocno, że czuła, jak bardzo jest podniecony.

Wygięła szyję, gdy sunął wargami w dół. Wsunął dłonie pod delikatny materiał bluzki. Laura zadrżała, gdy szorstkie, ciepłe dłonie dotknęły jej nagiego ciała, a palce wsunęły się pod stanik. Czuła, jak piersi jej naprężają się w oczekiwaniu.

Lecz, ku jej zdumieniu i rozczarowaniu, Adam jęknął i odsunął się od niej z wysiłkiem.

– O Boże, Chelsey, nie możemy – wysapał. – Nie tutaj.

Nie teraz. Nie mam jak cię ochronić.

Ochronić przed czym? Dopiero po chwili zrozumiała, o co mu chodzi. Ochrona. Jak wielu mężczyzn zachowałyby dość opanowania, by, mimo porwyu namiętności, zastanowić się nad czymś takim?

Ta troska wzruszyła, ale i rozczarowała Laurę. Nie mógł wiedzieć, jak cenna jest dla niej ta chwila. Jutro obudzi się i znów będzie Laurą Stuart, kobietą pełną zahamowań, które nigdy nie pozwolą jej na przyznanie się do swych pragnień. I do tego tak bardzo chciała się z nim kochać na pustej plaży. Nigdy już może nie zaznać tej rozkoszy.

Myślała już, czy nie rzucić się mu w ramiona w próbie pokonania skrupułów, gdy nagle coś sobie przypomniała.

– Poczekaj chwilę – mruknęła i odsunęła się nagle.

Adam oddychał z wysiłkiem. Obserwował ze zdziwieniem jej ruchy: wyjęła coś z torby fotograficznej i wróciła, wyglądając na bardzo zawstydzoną.

– Nie chcę, żebyś źle o mnie myślał, ale tak się złożyło, że... – Wysunęła zaciśniętą dłoń i wolno wyprostowała palce.

– Masz.

Szeroko otworzył oczy, gdy zobaczył, co trzyma w dłoni. Uśmiechnął się.

– Widzę, że przyszłaś przygotowana.

– Wcale nie. Nie myśl, że to planowałam – odparła, wyraźnie zakłopotana jego uwagą. – Nie robię takich rzeczy z każdym, kogo fotografuję.

– Wcale tak nie myślę. Ja też nie proponuję striptizu każdej kobiecie z aparatem fotograficznym.

– Ale uważasz pewnie, że taki mam zwyczaj...

Uciszył ją, kładąc palec na jej wargach.

– W tej chwili nie myślę o niczym, prócz tego, jaka jesteś piękna. Żadne wyjaśnienia czy usprawiedliwienia nie są między nami konieczne. Nie interesuje mnie twoja przeszłość.

Ani moja.

Wziął foliową paczuszkę z jej ręki z taką powagą, jakby był to bezcenny dar, i wsunął ją w kieszeń spodni. Potem lekko uniósł dłoń Laury i poprowadził ją pod osłonę kabiny.

Było tam chłodno i panował półmrok. Nawet szum oceanu wydawał się tu

przytłumiony. Adam rozłożył koc, a Laura usiadła na nim, podciągając kolana pod brodę.

Spojrzała na brezentowe ściany, uginające się lekko pod naporem wiatru. Uśmiechnęła się.

– To mi przypomina „Szejka”. Czuję się trochę jak Agnes Ayres, którą porywa Rudolf Valentino.

– Jest tylko jedna różnica. – Odsunął z jej czoła niesforny kosmyk włosów. – Nigdy nie wziąłbym kobiety siłą.

– Wiem. Nie znam mężczyzny bardziej delikatnego od ciebie.

Dotykając jej długiego warkocza, zaczął go powoli rozplatać, aż włosy Laury rozsypały się po ramionach falami złocistego brązu. Wyglądała nagle na zawstydzoną i trochę zdenerwowaną.

I choć Adam nie chciał się do tego przyznać, sam też był nieco zdenerwowany. Minęło sporo czasu, odkąd miał ochotę dla kobiety ryzykować zrobienie z siebie dumnia. Zwłaszcza dla kobiety, która, jak Chelsey, kolekcjonowała mężczyzn.

Postanowił jej nie ufać. Ale przynajmniej tym razem nie potrafił zwalczyć własnego instynktu. Musiał zza zdjęć w brukowcach dojrzeć kobietę, jaką odkrył przez ostatnie dwa dni: wrażliwą, otwartą, pełną zrozumienia.

Spojrzała na niego wielkimi oczami, lśniącymi i ufnymi. Rozchyliła zapraszająco wargi. Jeśli to głupota, myślał całując ją, to chyba za długo starał się być rozsądny.

Z trudem hamował niecierpliwość i pożądanie. Zaczął rozpinać jej bluzkę i zmuszał się, by robić to powoli. Nie chciał zakończyć wszystkiego w jednym szybkim porywie namiętności.

Zsunął jej bluzkę z ramion, odsłaniając skórę jasną i gładką jak kość słoniowa, delikatny obojczyk i pulsującą żyłę przy krtani. Potem spojrzał na jej stanik. To było absurdalne, lecz Laura miała ochotę czymś się zasłonić. Gdyby tylko miała na sobie tę bieliznę, którą kupiła dziś w miasteczku. Zwykła biała bawełna była pewnie równie podniecająca, jak flanelowa nocna koszula.

Gdy Adam przyciągnął ją do siebie, pożałowała, że nie ma choć jednej dziesiątej wiedzy siostry o mężczyznach.

– Och, Adamie – szepnęła. – Mam nadzieję, że cię nie rozczaruję.

– Zabawne. – Uśmiechnął się lekko. – Myślałem o tym samym. Tak bardzo bym chciał, żeby było ci ze mną dobrze.

Zdumiało ją, że mężczyzna tak dumny i pewny siebie jest zdolny do takich wyznań. Ten człowiek był zawsze tak piekielnie uczciwy.

A co ona proponowała mu w zamian? Kłamstwa. Jak może się z nim kochać, gdy tak go okłamuje?

Ale jak może to przerwać, pomyślała, gdy Adam znów ją pocałował, budząc gorące słodkie oczarowanie, które groziło pozbawieniem reszty rozsądku.

Czy to błąd zakładać, że Adam zrozumie, gdy w końcu powie mu prawdę? Czy to źle, że choć raz w życiu będzie egoistką?

Nie mogła powstrzymać rozkosznego westchnienia, gdy przesunął palcami po jej żebrach, pieszcząc skórę i budząc gorącą rozkosz w całym ciele. Wstrzymała oddech, czując jak Adam rozpiną klamerkę stanika i odrzuca go na bok. Była dość blisko, by czubki piersi muskały jego tors w cudownej pieszczocie.

Ostatnie skrupuły zniknęły, kiedy wsunął rękę między jej uda. Jak można się spodziewać, że kobieta będzie myśleć rozsądnie, gdy tak wspaniały mężczyzna obejmuje jej pierś dużą, twardą dłonią? Laura jęknęła, kiedy delikatnie potarł sutkę, aż stwardniała jak kamień. A potem twardość ręki zastąpił wilgotną miękkością ust.

Gdy zdejmował jej dzinsy, nie czuła już wstydu, jedynie niecierpliwość.

Adam odsunął się, upajając się widokiem jej nagości. Nie rozumiał, jak kobieta może wyglądać jednocześnie tak krucho i uwodzicielsko. Delikatny rumieniec rozlał się po jej jasnej skórze, a włosy opadły na twarz niczym jedwabna zasłona.

– Chelsey – szepnął. – Pewnie słyszałaś to mnóstwo razy, ale jesteś tak piękna... Jej oczy wyrażały niedowierzanie i wdzięczność.

Adam przyklęknął i niecierpliwie zrzucił z siebie resztę ubrania. Obserwowała go spod rzęs, myśląc, że Chelsey miała rację: męskie ciało może być czymś wspaniałym.

Musiała wymruczeć coś z podziwem, gdyż uśmiechnął się nagle.

– Żałujesz, że nie robisz zdjęć?

– Nie. – Pokręciła głową. – Jestem zbyt egoistyczna, by dzielić się tobą z kimkolwiek.

Wyciągnęła do niego ręce, lecz zaskoczył ją, nie powracając w jej objęcia. Po sekundzie domyśliła się, co robi. Usłyszała szelest foliowego opakowania i zobaczyła dziwną minę Adama.

– Odblaskowy?

Laura spojrzała, zaszokowana. Odblaskowy róż, ściślej mówiąc. Tylko Chelsey mogła wpaść na taki pomysł. Ale zamiast jęknąć przerażona, stłumiła chichot.

– Życie jest pełne niespodzianek, panie Barnhart.

Położył się obok niej i wyczuła, że i on jest rozbawiony.

Kiedy ją objął, śmiech ustąpił miejsca niepowstrzymanej żądzy. Gładził ją

dłońmi po całym ciele, a Laura odpowiedziała delikatnym dotykiem i przytuliła się do niego. Robiła rzeczy, o których nie sądziła, że jest do nich zdolna. Nie poznawała siebie w tej kochance, która wiała się w ramionach Adama. Adam przesunął się nad nią i opuścił biodra między jej uda.

Laura przygryzła dolną wargę, a rozkosz zmieszała się z torturą. Opanowało ją dzikie pragnienie, jakiego jeszcze nie знаła. Uniosła biodra i otworzyła się przed nim. Zobaczyła, jak oczy mu ciemnieją, a ich szarość zmienia się w głęboką czerń.

Cichy, daleki szum morza, szorstki koc, poruszany wiatrem brezent nad głową, wszystko rozplynęło się we mgle. Na świecie nie pozostało nic prócz Adama.

Przewrócił się potem na plecy i pociągnął ją za sobą. Przytulił Laure do swojej twardej piersi i wsunął palce we włosy. Gdy jej puls zwolnił do normalnego tempa, leżała spokojnie w jego ramionach, lękając się, że każdy ruch, każdy oddech może zniszczyć ten cud, który właśnie się zdarzył. Pragnęła żyć tą chwilą, zatrzymać ją na zawsze w pamięci.

– To było cudowne – szepnęła. – Dziękuję.

– Nie ma za co. – Adam roześmiał się. – Cała przyjemność po mojej stronie – dodał.

Odwrócił się i odsunął jej włosy z czoła, by spojrzeć na nią rozbawionym wzrokiem.

– Mogę cię o coś spytać? Czy zawsze jesteś taka uprzejma w łóżku?

– Nie jesteśmy w łóżku – przypomniała mu, dotykając jego piersi. – Jesteśmy w namiocie, zagubieni na dalekiej pustyni.

Gdyby była tylko dostatecznie daleka, westchnęła, świadoma, że nieuchronnie zbliża się czas powrotu Chelsey. Jak mogła o tym zapomnieć? Spojrzała na zegarek.

Adam zauważył to spojrzenie i uniósł brew.

– Ma pani jakieś ważne spotkanie, panno Stuart? – zapytał. – Może w sprawie wynajęcia wielbłąda.

– Eee... nie. – Laura zdjęła zegarek i rzuciła go na stos odzieży. Lęki, wątpliwości i poczucie winy nie ustąpiły, ale nie myślała o nich. Wtulona w ramiona Adama, postanowiła – rokoszować się przeżywaniami wspólnych chwil, zanurzyć się w szczęściu, póki nie powróci ponura rzeczywistość.

Adam przesunął palcami po jej talii, biodrze i udzie, wyraźnie rozkoszując się miękkimi kobiecymi wypukłościami. Ona badała surowe rysy jego twarzy, linię brwi i zmysłowy łuk warg.

– Nagle zamilkłaś. Żałujesz czegoś? – szepnął.

Pokręciła głową. Nie żałowała tego, co zaszło między nimi. Żal sięgał o wiele dalej, do chwili kiedy zgodziła się na tę szaloną mistyfikację. Gdyby tylko poznała Adama w normalnych okolicznościach, jako Laura Stuart... Ale nie, pomyślała ze smutkiem; wtedy nawet by na mnie nie spojrział.

Uśmiechnęła się z przymusem.

– Zastanawiałam się bardzo poważnie – odparła lekkim tonem – czy byłbyś lepszym szejkiem, czy piratem. Chyba jednak wolę pirata. – Ujęła go pod brodę, musnęła kciukiem nierówną linię, odcinającą się białą na tle opalenizny. – Masz nawet bliznę. Pewnie od szabli jakiegoś innego pirata.

Ujął jej rękę i ucałował wewnątrz dłoni.

– Właściwie to blizna po wypadku.

– Po wypadku? – przekomarzała się. – Mam nadzieję, że nie w tym lilipucim samochodzie twojej matki.

– Nie. W katastrofie lotniczej.

– Mój Boże. Urodziłeś się pod szczęśliwą gwiazdą. Niewielu ludzi może się pochwalić, że przeżyło taki wypadek.

Coś zamarło we wzroku Adama.

– Tak, wiem.

Laura przekląła samą siebie. Ależ jest głupia. Przecież jego brat zginął w takiej katastrofie. I wtedy uświadomiła sobie coś strasznego.

– Och, Adamie, byłeś z Jackiem, kiedy on...

– Kiedy zginął? Tak, byłem – odparł.

– Tak mi przykro. Nie wiedziałam.

– Skąd miałaś wiedzieć? Nie lubię o tym mówić. – A po chwili dodał: – Ale tobie bym powiedział.

Wspólnie z nią przeżył rozkosze miłości, a teraz chciał się podzielić osobistym cierpieniem. Więc ufał jej, a wiedziała, że takim mężczyznom, jak Adam, niełatwo komukolwiek zaufać. Powinno jej to pochlebiać. I rzeczywiście tak było. Ale też nigdy w życiu nie czuła się bardziej przygnębiona.

Objął ją mocniej i zaczął opowiadać:

– Jack szalał na punkcie wszystkiego, co miało silnik.

Właśnie dostał licencję pilota i myślał, żeby poszerzyć profil firmy o produkcję hydroplanów. Zamierzał sprawdzić nowy model i spytał, czy chce z nim polecieć.

Zaśmiał się smutno.

– Wiesz, nigdy nie lubiłem latać, ale poleciałbym nawet na Księżyc, gdyby Jack prowadził pojazd kosmiczny. Był dobrym pilotem. We wszystkim był znakomity.

Wciąż nie wiem, co się wtedy stało. Jack naśmiewał się ze mnie, że potrzebuję plastikowej torebki, a potem, klnąc, pochylił się nad tablicą przyrządów. Runęliśmy w dół i wylądowaliśmy awaryjnie na pustej plaży, jakieś dziesięć kilometrów stąd.

Jakoś wyszedłem z tego wypadku ze złamaną nogą, pękniętymi żebrami i tym. – Potarł bliznę na podbródku. – Ale Jack... nie dojechał nawet do szpitala.

Laura poczuła, że coś ściska ją za gardło. Objęła Adama za szyję, chciała ofiarować mu pocieszenie. Ale wykrztusiła tylko:

– Och, tak mi przykro.

Adam próbował wzruszyć ramionami.

– Nie zdołano wyjaśnić przyczyny wypadku. Myślę, że było to jedno z tych zrzążeń losu, które nie mają sensu. Dlaczego ja przeżyłem, a nie Jack, ojciec dwojga dzieci, szef naszej firmy, który był tak potrzebny wielu ludziom?

– Ty również jesteś potrzebny! – wykrzyknęła Laura.

– Ale Adam pokręcił głową.

– Zdaję sobie sprawę, że to nielogiczne, ale cały czas czuję się winny.

– Jack byłby wdzięczny za to, co zrobiłeś dla jego dzieci i firmy. – Zawahała się i dodała łagodnie: – I na pewno nie chciałby, żebyś przez resztę życia poświęcał się dla rodziny.

Zmarszczył brwi, a Laura przestraszyła się, że powiedziała zbyt wiele. Lecz po chwili westchnął.

– Masz rację. Rzecz w tym, że niezbyt dbałem o własne życie. Aż do niedawna.

– Póki znów nie zacząłeś interesować się architekturą i nie zacząłeś remontować tego starego domu.

– Nie – odparł chrapliwie. – Dopóki nie poznałem ciebie.

Patrzył na nią tak szczerze i czule, aż serce Laury nabrzmiało niemal nieznośnym bólem.

Jęknęła cicho i odwróciła się, ukrywając twarz w dłoniach.

– Chelsey? – Usłyszała niepokój w głosie Adama. Położył jej dłoń na ramieniu.

– Czy powiedziałem coś złego?

Nie, nie chodzi o to, co powiedział, lecz o to, czego ona nie powiedziała.

– Adamie, ty nie wiesz... Nie rozumiesz... Nie zasłużyłam. – Łza spłynęła jej po policzku. Nie mogła mówić dalej.

– Owszem, tak. Nie masz pojęcia, jak wiele znaczyła dla mnie twoja obecność. Czuję się innym człowiekiem. Prawie się nie znamy, a jednak, kiedy jestem przy tobie, mam wrażenie, że znamy się od zawsze. Czuję...

– Och, Adamie. Przestań! Proszę – załkała.

Dlaczego nie przebiję jej serca i nie skończy z tym wszystkim? Przez całe życie czekała, by ktoś taki jak Adam mówił jej podobne rzeczy. A jednak nie mogła tego słuchać. Nie mogła, dopóki go oszukiwała. Lecz nim zdążyła przełknąć łyżę, by coś powiedzieć, Adam zaśmiał się smutno.

– Przykro mi, Chelsey. Nie chciałem cię przerazić.

– Nie, to moja wina. Ja...

– Nie żartuj – przerwał i objął ją znowu. – Wszystko w porządku. Za bardzo się spieszę, a przecież nie ma takiej potrzeby. – Przycisnął wargi do jej włosów i czoła, scałował łyżę z policzków. – Mamy mnóstwo czasu, żeby się lepiej poznać.

Nie, nie mieli. Laura opanowała drżenie i przytuliła twarz do jego ramienia. Pomimo szumu morza i bicia swego serca, miała wrażenie, że słyszy bezlitosne tykanie zegarka.

Dwanaście godzin Chelsey dobiegało końca.

Podobnie jak jej czas się kończył.

Rozdział 9

Nie mogła mu powiedzieć.

Adam znowu się z nią kochał. Potem ubrali się, usiedli na plaży i patrzyli, jak zachodzi słońce i wylania się księżyc, zalewając spokojne morze migotliwym światłem.

I wciąż brakowało jej słów, by wyznać mu prawdę.

Kiedy wracali do domu, a Adam obejmował ją lekko za ramiona, Laura czuła narastającą panikę. Nie mogła dłużej się oszukiwać. Milczenie nie miało związku ze złożoną obietnicą. Tego popołudnia miała dziesiątki możliwości, by opowiedzieć wszystko Adamowi i nie zaszkodzić tym siostrze.

Nie skorzystała jednak z żadnej. Była po prostu przerażona. Bała się reakcji Adama. Z ironią wspominała radę udzieloną Chelsey: „Powiedz Luke’owi prawdę. Jeśli naprawdę cię kocha, zrozumie”.

Gorzka odpowiedź siostry wracała teraz we wspomnieniach, by dręczyć ją: „Zawsze wydaje ci się, że wszystko jest takie proste”.

Podejrzała, że Chelsey miała rację. Zazwyczaj widziała wszystko w kolorach czarno-białych, bez żadnych odcieni szarości. Ale może dlatego, że nigdy przedtem nie była zakochana. A to uczucie wszystko bardzo komplikowało.

Lecz, niezależnie od sytuacji, musiała coś postanowić. I to szybko. Znajdowali się już blisko domu. Widziała światła na piętrze. Pewnie matka Adama wróciła z golfa i proszonej kolacji.

Była dziewiąta, więc równie dobrze mogła też wrócić Chelsey z Lukiem, który znał już prawdę, dzięki jej uporowi. Dlaczego, pomyślała z bezgłośnym jękiem, była tak bezlitosna dla siostry? Skoro wymyśliły tę mistyfikację, to czy nie mogła potrwać jeszcze dłużej? Może do końca weekendu?

A może znalazłybyście sposób, by zamienić się świadectwami urodzenia, odezwał się drwiący głos w myślach Laury. Powiedz Adamowi prawdę, idiotko. Natychmiast!

Wiedziała, że to najlepsze wyjście. Zachowywała się bezsensownie. Zatrzymała się nagle.

– Adamie...

– Tak?

Zadrzała. Musiał pomyśleć, że zmarzła, gdyż objął ją mocniej. Światło domu obrysowywało jego surowy profil, a ciemnoszare oczy lśniły w tym blasku.

O Boże, pomyślała. Czy musiał patrzeć na nią w ten sposób?

Powiedz mu, nalegał bezlitosny głos.

Laura zwilżyła wargi. Nie mogła przecież uczynić takiego wyznania bez żadnych przygotowań. Z pewnością istnieje jakiś sposób, żeby złagodzić szok. Zastanawiała się nad tym gorączkowo.

– Czytałeś kiedyś bajki?

– Co? – Adam przyjrzał się jej, jakby niepewny, czy dobrze zrozumiał.

– Bajki. Na przykład o Kopciuszku. Pamiętasz, jak to księżę odszukał Kopciuszka dzięki szklanemu pantofelkowi?

– Tak – przyznał niepewnie. Nie wiedział, do czego Laura zmierza, lecz chciał jej zrobić przyjemność.

– I wszystko skończyło się dobrze, ponieważ księżę bardzo ją kochał. Ale mógł się rozgniewać na Kopciuszka.

– Naprawdę?

– Oczywiście, że tak – oświadczyła niespokojna, gdyż miała przeczucie, że Adam nie wie, o co jej chodzi. – Miał prawo się rozczłóścić. Myślał przecież, że Kopciuszek jest – piękną, atrakcyjną księżniczką, a przekonał się, że jest tylko biedną pomywaczką.

– To jedynie bajka – roześmiał się Adam. – Pocałował Laurę lekko w czubek nosa. – Wiesz co – mruknął. – Myślę, że kręci ci się w głowie, bo jesteś głodna. Przypomniałem sobie, że nie jedliśmy kolacji. Umieram z głodu. Chodź.

Pociągnął ją w stronę domu i zaczął odsuwać szklane drzwi.

– Zaczekaj! – zawołała zrozpaczona. – To naprawdę ważne. Spojrzał na nią. Przygryzła wargę i spróbowała jeszcze raz.

– A czytałeś „Księcia i żebraka” Marka Twaina? Widząc jego zdziwiony wzrok, mówiła dalej:

– Wiesz, tę historię o dwóch chłopcach, którzy zamienili się rolami.

Obserwował ją z uwagą, jakby powątpiewając w jej rozsądek.

– Nie, chyba nie za dobrze znam tę opowieść.

– Więc co właściwie czytałeś, gdy byłeś mały? – spytała, rozdarta między rozpaczą i rozczarowaniem.

– „Przegląd Architektoniczny”. – Adam rozsunął drzwi i zatrzymał się na progu. – Mam dziwne uczucie, że próbujesz powiedzieć mi coś ważnego. Czy mógłbym zaproponować bardziej bezpośredni sposób? Uważam, że tak zawsze jest najłatwiej.

Też tak uważam, pomyślała. W normalnych okolicznościach. Ale te nie są

normalne. Kiedy Adam sięgnął do przełącznika światła, Laura nabrała tchu. Zmrużyła oczy przed nagłym rozbłyskiem i oświadczyła:

– Prawda jest taka, że nie jestem Chelsey. Jestem Laurą.

– Cholera! A niech to diabli!

Laura drgnęła. Nie spodziewała się, że przyjmie to spokojnie, ale tak gwałtowna reakcja ją zaskoczyła. Gdy jednak odważyła się spojrzeć, zrozumiała, że to nie ją przeklinał Adam, lecz coś, co zobaczył w domu. Pewnie nawet nie słyszał wyszeptanego wyznania. Przygarbiła się załamana. Teraz będzie musiała zebrać się na odwagę i spróbować znowu.

Ruszyła za nim. Wątpiła, by wewnątrz wydarzyło się coś okropniejszego niż to, co się z nią działo.

Myliła się. Parter letniego domu Barnhartów został zmieniony w salon, ale tuż za stołem bilardowym była niewielka wnęka, którą Adam wykorzystywał jako gabinet. Przez otwarte drzwi Laura widziała, jak spaceruje po czymś, co wyglądało jak efekt trzęsienia ziemi. Szuflady i szafki były wyciągnięte, a papiery i teczki leżały na podłodze.

– O Boże – szepnęła. Podeszła i stanęła w progu.

Zdawało się, że Adam straci rozum. Jego twarz wyrażała wściekłość i niedowierzanie. Pochylony, odsuwał podręczniki architektury, przerzucał pliki papierów i formularze, gorączkowo czegoś poszukując.

Gdy minął pierwszy szok, zrozumiała, co się stało, i poczuła, że włosy jeżą się jej na głowie. Kiedy kochali się ledwie parę metrów stąd, ktoś włamał się do domu. Rozejrzała się nerwowo, oczekując niemal zamaskowanego napastnika.

Spod biurka Adam wyjął małą, niepozorną kasetkę. Była wgnieciona, jakby ktoś otwierał ją siłą. I pusta.

Adam wydawał się nie tyle zaskoczony, co wściekły i zrozpaczony. Z całej siły cisnął kasetką o podłogę i zaklął przy tym tak, że Laura drgnęła gwałtownie.

– Adamie? Co się stało? Czego brakuje?

Przejechał palcami włosy w geście desperacji.

– Zniknęły tylko akta prawne i dokumenty dotyczące domu w Belle's Point.

Poczuła, że ogarnia ją rozpacz.

– Chyba nie te, których chciałeś użyć w sądzie przeciwko Stormowi?

Adam ponuro kiwnął głową.

– To drań. Kto by przypuszczał, że posunie się tak daleko? I skąd w ogóle wiedział, że mam te akta?

– Myślisz, że to Storm?

– A kto inny?

– Jakoś nie wyobrażam sobie, żeby Storm przeszukiwał twój gabinet w kostiumie Arsena Lupina.

– Więc wynajął kogoś do tej brudnej roboty. Sam, jak zwykle, zostanie czysty. Co za różnica. – Adam opadł na fotel przy biurku. – Tak czy inaczej, teraz Storm ma te papiery.

– Czy nie powinniśmy wezwać policji?

– A po co? Jak zdołam cokolwiek udowodnić? Pierwsze, co zrobi Storm, to spali te dokumenty.

– Tego nie wiesz. Może uda się jeszcze złapać złodzieja.

– Jestem pewien, że jest już daleko i dopilnował, żeby nie zostawić śladów...

Głośny trzask dobiegł gdzieś z góry, przerywając mu w pół zdania. Wymienili zdziwione spojrzenia. Rozległy się czyjeś kroki. Ktoś schodził po schodach.

Adam poderwał się i przebiegł przez salon. Oślonił Laurę i szepnął:

– Zostań tu.

– Adamie, nie! – odparła.

Chwyliła go za rękę, bojąc się, że zostanie pobity lub zastrzelony przez bandytę. Jednak zanim Adam zdołał zareagować, rozległ się głos:

– Kto tam jest?

To była Chelsey.

Ulga odebrała Laurze energię. Oparła się o Adama i natychmiast zeszywniała. Chelsey! Zdenerwowana włamaniem, zapomniała o swoim problemie.

Wyminęła Adama w nadziei, że pierwsza dobiegnie do siostry. Ale było już za późno.

– Ach, to wy. Zastanawiałam się, kiedy ktoś się zjawi.

Jeśli Laura miała jakieś wątpliwości, czy Chelsey dotrzymała słowa i zamierza zakończyć mistyfikację, teraz się rozwiały. Siostra wciągnęła swoje ciasne dżinsy i czarną kamizelkę. Ścisnęła w rękę na wpół opróżnioną szklanę whisky. Przebiegła wzrokiem po gabinecie Adama.

– O rany, Barnhart, jesteś większym bałaganiarzem niż ja.

Adam zmarszczył brwi, najwyraźniej zdumiony tą nagłą zmianą w kobiecie, którą uważał za spokojną L. C. Stuart. Laura wiedziała, że musi jak najszybciej wyprowadzić Chelsey z domu. Siostra była czymś zdenerwowana. Cokolwiek zaszło między nią a Lukiem, z pewnością nie było to przyjemne.

Położyła dłoń na ramieniu siostry, próbując wzrokiem przekazać jej ostrzeżenie.

– Mamy tu mały problem, L. C. Gdybyś mogła wrócić na górę do Luke’a...

– Możesz zostawić L. C. – Łyknęła whisky i skrzywiła się. – Dałaś mi dwunastogodzinne ultimatum, pamiętasz? A Luke’a tu nie ma. Poszedł zalewać whisky swoje smutki i poszaleć nocą w Belle’s Point. Nie miał już ochoty na moje towarzystwo.

– Zerwaliście ze sobą? – Adam zmarszczył brwi.

– Tak. Wygrałeś, Barnhart. Kiedy powiedziałam mu prawdę, zachował się tak, jakbym utopiła jego ulubionego pieska.

– Prawdę? Prawdę o czym?

– L. C, proszę cię! – szepnęła Laura, próbując wypchnąć siostrę z salonu.

Chelsey nawet nie drgnęła. Spojrzała na nią z wyrzutem.

– Jeszcze mu nie powiedziałaś, co?

– Czego nie powiedziała? – zapytał Adam zniecierpliwiony.

– Właśnie zamierałam... – zająknęła się Laura.

– Och, to klasyczny wybieg. – Chelsey machnęła ręką, niemal wylewając alkohol ze szklanki. – Zmuszasz mnie, żebym powiedziała prawdę Luke’owi, a sama się wycofujesz.

– Adam spoglądał na nie spod zmrużonych powiek.

– Co się tu dzieje, do diabła?

Laura czuła, że coś ścisną ją w gardle. Bała się, że znów będzie jej potrzebny inhalator. Spojrzenie Adamowi w oczy wydało jej się najtrudniejszą rzeczą, jaką zrobiła w życiu.

– Próbowałam powiedzieć ci o tym wcześniej – zaczęła.

– Co? Masz na myśli te bzdury o Kopciuszku i żebraku?

– Tak. To znaczy, nie! Tak naprawdę próbowałam powiedzieć, że... – Laura zerknęła bezradnie na Chelsey. – Nie jestem sobą. A ona nie jest nią.

– To faktycznie wszystko tłumaczy – mruknęła Chelsey.

– Czy mogłabyś się nie wtrącać? – uciszyła ją Laura. – Bądź uprzejma zostawić nas na chwilę samych.

– Sądziłam, że mieliście dość czasu – zauważyła Chelsey ze złośliwą słodyczą. Lecz kiedy siostra spojrzała na nią gniewnie, wzruszyła tylko ramionami. – No dobrze, już idę. Życzę ci tylko więcej szczęścia, niż ja miałam.

Więcej szczęścia? Mało prawdopodobne. Gdy Chelsey pomaszerowała na górę, Laura zerknęła niepewnie na twarz Adama. Skrzyżował ręce na piersi. Jego mina nie dodała jej odwagi.

– Rzecz w tym, Adamie, że Chelsey i ja...

Szukała właściwych słów, gdy przerwał jej ostro:

– Nie kończ. Może jestem trochę tępy, ale chyba zrozumiałem, o co chodzi. Zamieniłyście się rolami.

Nieszczęśliwa Laura skinęła głową.

Adam pomyślał, że mniej byłby zdziwiony, gdyby sufit nagle spadł mu na głowę. Zawsze coś go niepokoiło w kobiecie, którą uważał za Chelsey Stuart; wciąż wyczuwał, że coś tu nie gra. Ale żeby dwie dorosłe kobiety zmieniły sobie tożsamość, zachowując się niczym rozdokazywane dzieciaki... To dziwaczne. Niewiarygodne.

Adam minął Laurę i rozcierał kark, próbując przyjąć do wiadomości to, czego się właśnie dowiedział. Przez głowę przebiegły mu wspomnienia z weekendu: dziesiątki niekonsekwencji teraz nabierały sensu. To, jak Laura niemal utonęła w basenie, jej dziwne zachowanie wobec Storma i to, jak męczyła się dziś z aparatem...

Dziś po południu... Adam skrzywił się. Umysł wypełniły inne obrazy: wspomnienia tego, jak trzymał ją w ramionach, jak się z nią kochał, jak opowiadał o swoich ambicjach, marzeniach i cierpieniach. Otworzył przed nią serce i duszę. On, który szczycił się tym, że jest zimny i praktyczny, uległ niemal największemu z romantycznych mitów: wierze w miłość od pierwszego wejrzenia. Po tak krótkiej znajomości przekonał sam siebie, że poznał tę kobietę.

Ironia tej myśli uderzyła go z pełną siłą. Czuł się teraz jak dureń.

– Adamie? – Laura szła za nim i patrzyła na niego z niepokojem. – Proszę cię. Krzycz na mnie, przeklinaj, ale powiedz coś.

– A co mam ci powiedzieć. Pogratulować? Razem z siostrą wycięłyście świetny numer.

– To nie był żart. Miałyśmy powód, żeby to zrobić.

– Ważny powód dla tego wariactwa? Nie mogę się doczekać, żeby go poznać.

– Nie powiedziałam, że to rozsądny powód – odparła niepewnie. – Po prostu powód.

– Nie mogę sobie wyobrazić, jaki... – urwał nagle. Zrozumienie poraziło go niczym cios w głowę. – Oczywiście: Luke. Ale ze mnie głupiec. Wszystko to było spiskiem, żeby twoja siostra zdobyła Luke'a.

– Kocha go – odrzekła Laura. – Ale Chelsey wiedziała, że nie aprobujesz ich związku. Myślała, że udając mnie, bardziej ci się spodoba. Ale wtedy zjawiłam się nieoczekiwanie i...

– I tak po prostu jej pomogłaś. Co za szlachetny gest.

– Wcale nie szlachetny. Byłam głupia. Nie powinnam... Nigdy nie sądziłam, że sprawy zajdą tak daleko.

– Z pewnością. Przeżyłaś przykre chwile. Więc nie fotografujesz nagich mężczyzn? Jesteś artystką. Z czego korzystasz? Ze szkicownika?

– W ogóle nie rysuję ludzi. – Bezskutecznie próbowała się uśmiechnąć. – Tylko króliki.

– Więc może powinnaś spróbować aktorstwa. Masz prawdziwy talent. Wtedy nad basenem dałaś piękny pokaz... W każdym razie mam nadzieję, że to ciebie wtedy pocałowałem.

– Oczywiście, że tak – potwierdziła oburzona.

– Przepraszam, ale jestem trochę zdezorientowany. To mogła być twoja siostra. Nie jestem pewien, czy potrafię was rozróżnić.

Drgnęła, słysząc sarkazm w jego głosie.

– Przestań, proszę. I tak czuję się fatalnie.

Lecz Adam doświadczał właśnie pierwszych ukłuc gniewu. Zraniona duma mieszała się z uczuciem cierpienia.

– Więc niby jak mam teraz się do ciebie zwracać? L. C. ?

– Laura. Po prostu Laura.

– Laura – powtórzył, a to imię, tak delikatnie brzmiące, jakby zwiększyło jeszcze poczucie zdrady. – Szkoda, że nie wiedziałem o tym dziś na plaży. Może jestem staroświecki, ale lubię znać imię kobiety, z którą się Kocham.

– Chciałam ci powiedzieć.

– Więc dlaczego tego nie zrobiłaś? – warknął.

– Bałam się.

– Myślałaś, że co zrobię? Pobiję cię za kłamstwo?

– Nie, bałam się, że już... już nie będziesz mnie chciał.

Patrzyła na niego wielkimi oczami, pełnymi żalu.

Nie będzie jej chciał? W tym cały problem. Mimo że go oszukała, wciąż jej pragnął. Chciał wziąć ją w ramiona, powiedzieć, że rozumie, zapewnić, że wszystko jest w porządku. I to pragnienie jeszcze zwiększyło jego gniew.

Ponieważ, do diabła, nie wszystko było w porządku!

– Nie jestem taka jak Chelsey. To ona jest zuchwała i seksowna. Ja nigdy nie przeżywałam romantycznych eskapad ani przygód.

– Mam nadzieję, że przygoda ze mną ci się podobała.

– Adamie! – Spojrzała na niego załamana. – Nie myślisz chyba, że to, co zaszło między nami, tak mało dla mnie znaczy.

Nie odpowiedział, ale nie musiał. Po jego spojrzeniu poznała, że tak właśnie uważa. Błagalnie złożyła dłonie, szukając słów, by go przekonać. Ale bała się, że to nie ma znaczenia. Adam nie chciał jej uwierzyć. Trudno było mieć do niego o to pretensje.

Zadzwonił telefon i ten ostry dźwięk zwiększył tylko napięcie między nimi. Adam przez chwilę stał bez ruchu, potem zaklął i podniósł słuchawkę.

– Barnhart – mruknął. A po chwili ciszy dodał: – Tak, mam bratanka imieniem Luke. Co się stało?

Umilkł i z każdą chwilą wydawał się bardziej ponury. Laura czuła ucisk w żołądku.

– Rozumiem – powiedział wreszcie. – Zaraz tam będę. Odłożył słuchawkę.

– Adamie – zawołała Laura. – Co się stało?

– Dzwonił barman z Belle's Point. Luke chyba zupełnie się upił. Nie może utrzymać się na nogach, ale chciał wyjść.

Zabrali mu kluczyki do samochodu. Muszę się nim zająć, zanim trafi do aresztu.

Wyszedł na schody. Laura pobiegła za nim. Nie sądziła, że sytuacja może się jeszcze pogorszyć, ale chyba nie miała racji.

– Adamie, tak mi przykro. – Nawet jej te słowa wydały się nieodpowiednie.

– Powinno ci być przykro. – Adam zatrzymał się nagle. – To ty mi powtarzałaś, że twoja siostra nie skrzywdzi Luke'a.

– Wiem. Pozwól mi jechać z tobą. Może będę mogła w czymś pomóc.

– Nie, dziękuję. Obie z siostrą już dość narozrabiałyście.

– Wiem, że to żadne usprawiedliwienie, ale Chelsey nie chciała skrzywdzić Luke'a... tak jak ja nie chciałam skrzywdzić ciebie.

– Przeżyję to jakoś – oświadczył. – Nie jestem nieśmiałym i wrażliwym chłopcem jak Luke. Jestem mężczyzną, który powinien wiedzieć, że nie należy zabawiać się z dopiero co spotkaną kobietą.

– Zabawiać się? – Zachwiała się.

– To była przygoda. Tak to chyba nazwałaś? – Przyglądał się jej ze znużeniem.

– Ale tak bywa z tymi weekendowymi przygodami, Lauro. Kiedyś się kończą. I jeśli chodzi o mnie, sądzę, że ta właśnie się skończyła.

Pochylił się, pocałował ją mocno i szybko. Zanim zdążyła złapać oddech, zniknął już na górze. Patrzyła na zamknięte drzwi, czując łzy w oczach.

– To nie była przygoda, Adamie – szepnęła. – Kocham cię.

Ale jak wiele innych rzeczy, które w końcu mu powiedziała, i to wyznanie

przyszło za późno.

Rozdział 10

Spakowana walizka stała przy drzwiach. Laura dostrzegła swoje odbicie w lustrze za barkiem w salonie i skrzywiła się. Wcześniej tego sobie nie uświadamiała, lecz w tej beżowej garsonce naprawdę wyglądała bezbarwnie. A może była po prostu blada po bezsennej nocy.

Kopciuszek rankiem po balu... Miała tylko nieprzyjemne przeczucie, że piękny księżę nie pojawi się z pantofelkiem. Zeszłej nocy Adam zniknął bez śladu. Może postanowił przyłączyć się do Luke'a w barze i obaj upili się do nieprzytomności, ponuro dyskutując o perfidii kobiet.

A może postanowił nie wracać do letniego domu, gdyż nie chciał się z nią więcej widzieć. Laura westchnęła. Uwolni go od tej nieprzyjemnej konieczności.

Ruszyła do jedynej części domu, skąd dochodziły jakieś odgłosy życia: do kuchni. Lou stała przy blacie. Z okularami na czubku nosa, studiowała przepis na paczke mrożonych naleśników.

Uniosła głowę i rozpromieniła się.

– Dzień dobry... Chelsey, prawda?

– Nie, Laura – odparła, czując się niewymownie głupio.

– Wszystko jedno. W końcu jakoś zacznę was rozróżniać.

– Przypuszczam, że nie ułatwiałyśmy zadania.

Ale Lou tylko się uśmiechnęła. Matka Adama nie przejęła się informacją o ich oszustwie. Była tym nawet lekko rozbawiona.

Zaprosiła Laureę na filiżankę kawy.

– Wyglądasz, jakbyś wystroiła się do kościoła – zauważyła.

– Szczerze mówiąc, wystroiłam się... to znaczy ubrałam się tak, bo wyjeżdżam – wyznała Laura.

Lou postawiła przed nią parującą filiżankę.

– Och, nie. Nie możesz tak szybko zniknąć. Poczekaj przynajmniej, aż wróci Adam.

– Nadal siedzą z Lukiem w barze?

Louise zaśmiała się.

– W niedzielę w Belle's Point? Niemożliwe. Nie, Adam pojechał do miasta, do domu.

Laura nie musiała pytać, do jakiego domu.

– A co on tam robi tak wcześniej?

– Jakiś specjalista od renowacji miał obejrzyć budynek. Adam pojechał mu powiedzieć, że anuluje zlecenie.

– Dlaczego?

– Stwierdził, że Storm miał rację. Remont domu to tylko strata czasu.

Laura nie mogła sobie nawet wyobrazić, jak rozgoryczony musiał być Adam, żeby dojść do takiego wniosku. Odsunęła filiżankę.

Louise spojrzała na nią znad okularów. Czasami wydawała się lekkomyślna, jednak w jej szarych oczach Laura dostrzegła dociekliwość i sympatię.

– Nie powinnaś się martwić o Adama, kochanie – oświadczyła, lekko klepiąc Laurę po ramieniu. – Nie wiem, jak zareagował, gdy mu o wszystkim powiedziałaś, ale wyobrażam sobie, że dość ostro. Barnhartowie znani są z tego, że czasem gubią gdzieś swoje poczucie humoru. Ale zawsze w końcu je znajdują.

Laura uśmiechnęła się z przymusem. Wiedziała, że Lou stara się ją pocieszyć, lecz jednego nie rozumiała. Nie chodziło o poczucie humoru, lecz o ufność Adama, którą Laura zawiodła. Chyba nie da się już tego naprawić.

– Nie wiem – odparła, kręcąc głową. – Adam był bardzo zdenerwowany. Zwłaszcza z powodu Luke’a.

– Luke’owi nic się nie stało.

– Był przybity.

– Dziś rano nie wyglądał na przybitego. Ale może idź na patio i sama zobacz.

Zdziwiona Laura postąpiła zgodnie z sugestią Louise. Wyszła tylnymi drzwiami na podest.

Znad basenu dotarł do niej głośny śmiech. Spojrzała w dół z niedowierzaniem. Luke w kąpielówkach siedział rozciągnięty na leżaku. Wyglądał trochę mizernie i krzywił się na jakiś musujący napój, który Chelsey wlewała mu do gardła. Między kolejnymi łykami opowiadał jej, co się zdarzyło w barze.

– A kiedy wskoczyłem na bar z tą tancerką go-go, chyba zacząłem się rozbierać. Ta ruda pod ścianą była tak podniecona, że niemal traciła przytomność.

Chelsey dusiła się ze śmiechu. Niewiele brakowało, a wylałaby na Luke’a resztę płynu. Laura zacisnęła wargi. Jasne, siostra miała ogromny wpływ na Luke’a. Powinna się cieszyć, widząc, że tych dwoje się pogodziło, ale po tym, co przeżyła, poczuła, jak ogarnia ją fala irytacji.

Zeszła na dół i ruszyła w stronę basenu.

Chelsey uniosła głowę i powitała ją skinieniem ręki.

– Widzę, że wreszcie wstałaś. Można by pomyśleć, że ty masz kaca, zamiast biednego Luke’a.

– Biedny Luke wygląda doskonale – zauważyła kwaśno.

– Czuję się już lepiej. L. C. , to znaczy Chelsey, jest naprawdę świetną pielęgniarką. – Próbował objąć Chelsey w pasie, a ona żartobliwie odepchnęła jego dłoń.

– Lepiej wypij to lekarstwo.

Laura obserwowała to wszystko i czuła narastający gniew.

– Twój wuj zamartwiał się o ciebie w nocy – oświadczyła.

Luke wzruszył ramionami i skrzywił się natychmiast, przyciskając dłoń do skroni.

– Nie powinien. Jestem już dorosły.

– Więc dlaczego nie zachowujesz się jak dorosły? – spytała słodko Laura.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Odpręż się, Lauro – wtrąciła się Chelsey. – Wszystko jest w jak najlepszym porządku.

– Pewnie – zgodził się Luke. – Przyznaję, że trochę mną wstrząsnęło, gdy Chelsey powiedziała mi prawdę. Ale teraz myślę, że cała ta sprawa była zabawna.

– A tak, rzeczywiście zabawna – stwierdziła Laura przez zaciśnięte zęby. – Pocałowaliście się i pogodziliście.

Luke i Chelsey wymienili niepewne spojrzenia.

– Niezupełnie – powiedział Luke.

– Co to znaczy niezupełnie?

– To właśnie jest najdziwniejsze. – Siostra była wyraźnie zakłopotana. – I właściwie najzabawniejsze w tej całej sprawie. Uśmiejesz się, kiedy ci powiem. Zrozumieliśmy, że właściwie wcale się nie kochamy.

Uśmiechnęła się promiennie i zachichotała lekko. Ale Laurze wcale nie było do śmiechu. Czuła, że zaraz coś w niej pęknie.

– Nie kochacie się? – powtórzyła zduszonym tonem.

– Nie. I chyba dobrze, żeśmy doszli do tego wniosku, prawda? – uśmiechnęła się, lecz jej uśmiech zbladł, gdy Laura podeszła bliżej. – Lauro? Dobrze się czujesz? Czemu tak dziwnie patrzysz? Lauro!

Głos Chelsey wzniósł się do krzyku, gdy Laura ją zaatakowała. Złapała siostrę za ramię, wykręciła rękę i pchnęła na krawędź basenu. Chelsey była zbyt zaskoczona, by stawiać opór.

– Co, do diabła...

Protesty przerwał krzyk i głośny plusk, gdy Chelsey wpadła do głębokiej wody. Laura nie miała wyrzutów sumienia. Szczerze mówiąc, nie przypominała sobie, by

kiedyś w życiu odczuwała taką satysfakcję. Odwróciła się, gdy Luke wstawał z łóżka.

Ruszył do przodu, jakby chciał skoczyć Chelsey na pomoc, lecz Laura stanęła mu na drodze.

– Nie martw się o nią. Jest mistrzynią w pływaniu. Zawsze wypływa na wierzch.

Chłopak cofnął się przed nią, z taką miną, jakby powątpiewał w jej zdrowe zmysły. Laura ruszyła za nim.

– Natychmiast wrócisz do domu i ubierzesz się.

– Tak... oczywiście. – Jego mina była niemal komiczna. Lecz Laura nadal spoglądała surowo.

– A potem odwieziesz mnie na przystanek autobusowy.

– Tak, oczywiście.

Za sobą Laura słyszała, jak Chelsey, krztusząc się i sapiąc, wychodzi z basenu.

– Lauro! Zachowujesz się jak wariatka. Dokąd jedziesz?

Do tej chwili Laura nie była pewna, ale nagle wiedziała. Być może z powodu nadmiaru adrenaliny w jej organizmie. Jeśli nawet nie ma żadnego sposobu wynagrodzenia Adamowi tego oszustwa, jedno przynajmniej może dla niego zrobić.

– Jadę do Atlantic City – oznajmiła stanowczo. – Muszę się z kimś zobaczyć.

Determinacja nie opuściła Laury, póki nie stanęła przed imponującymi podwójnymi drzwiami apartamentu Storma.

Storm mieszkał na dachu luksusowego hotelu. Miał całe stado ochroniarzy, których nie powstydziliby się służba ochrony prezydenta, ale wystarczyło, że się przedstawiła, a bez przeszkód mijała kolejne punkty kontrolne. Nie sądziła, by Storm wiedział o istnieniu Laury Stuart.

Musiała stracić rozum, by się tu zjawić. Nie miała dowodów, że to Storm stał za włamaniem do biura Adama. Jak zdoła zmusić do przyznania się człowieka tak śliskiego i bezlitosnego jak on?

Ale dotarła zbyt daleko, żeby się cofnąć. Przycisnęła dzwonek, chwyciła oburącz torebkę i czekała. Po chwili skrzydło podwójnych drzwi otworzyło się powoli.

Laura spodziewała się, że powita ją jakiś wyniosły lokaj lub służący, jakich widywała w starych filmach. Jednak serce podestem jej do gardła, gdy w drzwiach stanął Storm osobiście.

Było już późne popołudnie, ale wciąż miał na sobie czarny, atlasowy szlafrok.

Laura zerknęła nerwowo na trójkąt nagiej piersi i gołe nogi; obawiała się, że Storm nie ma nic pod spodem. Był nie ogolony i nie uczesany, niczym odpoczywający bogaty playboy, zepsuty uwodziciel, jeden z tych, o których Laura czytała. Przez chwilę przyglądał się jej tymi niepokojącymi oczami, po czym mruknął:

– Wejdz.

Jak powiedział pajak do muchy. Odetchnęła głęboko i przestąpiła próg.

– Nie zna mnie pan, panie Storm – zaczęła z godnością.

– Owszem, znam. Laura, prawda? Siostra Chelsey. – Kpiący uśmiech przemknął mu po wargach.

– Tak – wykrztusiła i niewiele brakowało, by spadła ze stopnia prowadzącego na obniżoną podłogę salonu.

Wystrój pokoju utrzymany był w bieli, czerni i chromie. Meble miały tyle charakteru, co wyposażenie hotelowego apartamentu. Rozsunięte kotary odsłaniały przeszkloną ścianę. Widać było promenadę, migotliwą szachownicę hoteli i kasyn oraz szary Atlantyck, zostawiający wilgotne ślady na piaszczystej plaży.

Storm zamknął drzwi i zapytał Laure:

– Napijesz się czegoś? Kawy? Może zjesz ciastko?

– Nie, dziękuję.

Storm nie był mężczyzną, od którego szanująca się kobieta przyjmowałaby słodycze. Zresztą ściśnięty żołądek nie pozwalał nawet myśleć o jedzeniu.

Storm odsunął na bok stolik z rozłożonymi komiksami, pustym kubkiem i paczką drożdżówek. Usiadł na białej sofie, opierając się wygodnie o poduszki.

– Przyniosłaś zdjęcia?

– Jakie zdjęcia? – spytała, i nagle sobie przypomniała. Zdjęcia dla magazynu „She”. O to chodziło Stormowi.

Więc to, co wczoraj podejrzewała, było prawdą. Storm zabawił się jej kosztem. Ognisty rumieniec wypłynął jej na policzki.

– Wiedział pan od początku, prawda? – rzuciła oskarżycielko. – Kiedy przyjechał pan wczoraj do Belle’s Point, zgadł pan, że nie jestem Chelsey.

– Nie wymagało to wielkiej spostrzegawczości. Wiedziałem, że Chelsey ma siostrę bliźniaczkę.

– Ale... ale jak pan tak szybko to zauważył?

Storm wzruszył ramionami.

– Nigdy nie widziałem rumieńca na twarzy twojej siostry. I nikt nigdy nie mówił do mnie „Xavier” ani „skarbie”. To było niezwykle przeżycie.

– Ale Adam się nie domyślił – mruknęła ponuro Laura.

– Nie spoglądałem na ciebie tak, jak ten twój nawiedzony stoczniowiec.

– Adam jest architektem – poprawiła Laura.

– Wszystko jedno. – Storm otrząsnął się. – Mogę tylko dziękować Bogu, że nigdy nie dałem się tak opętać kobiecie.

Opętała Adama? Storm nie był aż tak spostrzegawczy, za jakiego się uważał. Jednak powstrzymała się od komentarzy.

– Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć te zdjęcia. Masz je ze sobą?

– Nie! Przyszłam w innej sprawie. – Opanowała się z trudem. – Mam powody sądzić, że wszedł pan w posiadanie czegoś, co należy do Adama Barnharta.

– Doprawdy? Trudno mnie za to winić. Nie zapraszałem cię tutaj.

– Nie mówimy o mnie. – Laura nie kryła irytacji. – Chodzi o pewne dokumenty.

– Dokumenty? – Storm uniósł wąską brew.

– Dotyczące tego starego domu w Belle's Point.

Mówiła stanowczo, choć wcale nie była pewna swoich racji. A jeśli się myliła? Jeśli Storm nie miał nic wspólnego z kradzieżą? Dostrzegła jednak jakiś cień rozbawienia w linii ust i zmrużonych oczach zbyt pełnych ironii, by ten człowiek był niewinny.

Jeśli nie będzie innego wyjścia, zmusi go, by się przyznał. Chociaż nie bardzo wiedziała, jak to zrobić.

– Panie Storm – oświadczyła. – Zeszłej nocy dokonano włamania w domu Barnhartów. Zniknęły dokumenty, które mogły pomóc wygrać w sądzie sprawę przeciwko panu. Dokumenty, które tylko pan...

– Te śmieszne strzępy papierzysek? Tam leżą. – Niedbałym gestem wskazał szklany blat stolika.

Laura była zdumiona. To zuchwałe wyznanie Storma wytrąciło ją z równowagi. Była przygotowana do walki... Przecież nie mogło jej pójść tak łatwo.

Podeszła ostrożnie do stolika i wzięła do rąk brązową kopertę. Zajrzała do środka i faktycznie znalazła tam stare dokumenty należące do Barnhartów. Więc jeszcze ich nie zniszczył, jak obawiał się tego Adam.

Jednak ta ulga nie trwała długo. Laura drgnęła, gdy Storm nagle wyrwał jej z rąk kopertę. Ten człowiek potrafił się ruszać cicho jak pantera. Odwróciła się. Stał tak blisko, że czuła zapach jego kosztownej wody kolońskiej.

– Panie Storm, nie wiem, jak wszedł pan w posiadanie tych papierów, ale...

– Dość nieprzyjemny młodzian nazwiskiem Leaming przyniósł mi je dziś rano, żądając niebotycznej kwoty.

Chad Leaming. Oczywiście, jęknęła bezgłośnie Laura. Pracując u Barnhartów miał mnóstwo okazji, by podsłuchać jakąś rozmowę i odgadnąć, jaką wartość mają te papiery dla człowieka tak bogatego jak Storm.

– Nie obchodzi mnie, ile pan za nie zapłacił! – krzyknęła Laura. – Te dokumenty nie należą do pana.

– Zastanawiam się, dlaczego tak cię one interesują – zakpił. – Myślisz o założeniu ogniska domowego z panem Barnhartem? Z pewnością twojego stoczniowca stać na lepsze lokum niż ta ruina.

– Mówiłam panu, że Adam Barnhart nie jest stoczniowcem, tylko architektem. Całkiem dobrym. Pełnym marzeń, których taki człowiek jak pan nie jest w stanie zrozumieć.

– Pewnie nie jestem w stanie – zgodził się Storm.

– Jeśli nie odda mi pan tych dokumentów, wezwę policję.

– To znaczy, że nie pomyślałaś o zawiadomieniu policji, zanim tu przyszałaś? Po prostu wpadłaś tu całkiem sama? – Uśmiech Storma wzbudził w niej dreszcz. – Jakież to nierozsądne – mruknął.

Serce zabiło jej niespokojnie.

– Nie boję się pana.

– Nie? – spytał łagodnie i przysunął się bliżej. – A powinnaś. Większość ludzi się mnie boi.

– Proszę się nie zbliżać! Ostrzegam pana. Mam... mam kolano i potrafię go użyć.

Groźba ta brzmiała tak zabawnie, że ona sama się uśmiechnęła. Ale ku jej zaskoczeniu Storm znieruchomiał nagle i roześmiał się nie drwiąco, jak zwykle, lecz ze szczerym rozbawieniem.

Potem chwycił ją za rękę. Nim się zorientowała, położył dokumenty na jej otwartej dłoni. Patrzyła na nie, nic nie rozumiejąc.

– Naprawdę sądzisz, że interesowały mnie te śmieszne dokumenty? – zapytał.

– Ale... przecież proces z Adamem... Chce pan go wygrać, prawda?

– Och, wygram. Zawsze wygrywam. Ale tak, jak sam to zaplanowałem. Gdybym miał zamiar się włamać, nie wynajmowałbym jakiegoś młodego chłopaka z trądzikiem.

– Ale zapłacił pan Chadowi Leamingowi...

– Nie. Powiedziałem tylko, że chciał pieniędzy. Wziąłem od niego te dokumenty i kazałem go, hmm... delikatnie wyprowadzić.

– Więc chciał pan zwrócić papiery Adamowi?

Storm uśmiechnął się lekceważąco.

– Nie posunąłbym się do takiego stwierdzenia. Zależałoby to od nastroju. Ale ponieważ zjawiałaś się i czarująco mnie o to poprosiłaś, więc jak mógłbym ci się oprzeć?

Laura poczuła rumieniec na policzkach.

– Przepraszam, że byłam tak nieuprzejma, oskarżając pana o coś, czego pan nie zrobił.

– Jestem do tego przyzwyczajony – odparł sucho Storm. – Czy nie wiesz, że jestem osobiście odpowiedzialny za wszystko, od stanu gospodarki po dziurę ozonową?

Nie potrafiła zgadnąć, czy kpi z siebie, czy z niej.

– Jest pan... bardzo dziwnym człowiekiem, panie Storm.

– A pani jest bardzo intrygującą kobietą, panno Stuart. Nawet bardziej niż twoja siostra. Kiedyś chciałbym usłyszeć, co planowałaś, udając Chelsey. Jeśli będziesz miała dosyć – swojego nawiedzonego architekta, może do mnie zadzwonisz? – Wyciągnął w jej stronę wizytówkę. Cofnęła się i pokręciła głową.

– Raczej nie... panie Storm. Podczas tego weekendu i tak uczyniłam zbyt wiele.

Storm schował wizytówkę do złotego pudełka. Nie wydawał się urażony jej odmową.

– Lepiej już pójdę. – Cofnęła się do drzwi. – Zabrałam panu dość cennego czasu.

– Oczywiście, mój czas jest bezcenny. Są przecież firmy, które mogę przejąć, weksle, które mogę wykupić. Z pewnością znajdziesz drogę do wyjścia.

Laura kiwnęła głową. Szczerze mówiąc, chciała rzucić się do drzwi, zanim Storm zmieni zdanie i zabierze jej papiery. Ale on odwrócił się już i odszedł, jak cesarz kończący audiencję.

Laura spojrzała na niego po raz ostatni. Stał przy oknie: szczupła, samotna postać, spoglądająca na swoje imperium.

Opuściwszy pokój, Laura bez wahania ruszyła do windy. Nacisnęła przycisk, potem oparła się o ścianę kabiny, nagle słabnąc z ulgi. Jednocześnie czuła dziwną euforię.

Stawiła czoło Stormowi, odebrała papiery Adama i nawet się nie zdyszała. Nie musiała grzebać w torebce, szukając pocieszającego dotyku inhalatora. Groza dzieciństwa wreszcie przeminęła. Laura przeszukała torebkę, znalazła inhalator i wrzuciła go do stojącego przy windzie niewielkiego kosza.

A teraz musi oddać dokumenty Adamowi. Może kiedy zobaczy, co dla niego

zrobiła...

To co stanie się wtedy? Okaze jej swoją wdzięczność? Postanowi jej wybaczyć? Nie. Przygarbiła się, pojmując że to niemożliwe. Jakże znaczenie ma to, co zrobi?

Owszem, nie potrzebuje już inhalatora, nawet jako talizmanu. Ale nie zmienia to faktu, że pozostała spokojną, rozsądną Laurą, a nie kuszącą, impulsywną kobietą, którą udawała przez cały weekend. Nie tą, która zachwyciła Adama.

Co jej powiedział? „Na tym polega problem z przygodami. Kiedyś się kończą”. Laura obawiała się, że miał rację. Najlepsze, co może zrobić, to znaleźć jakiegoś gońca i wysłać te dokumenty Adamowi.

A potem... Potem, pomyślała z westchnieniem, pora, żeby Laura Stuart, autorka książek dla dzieci, wróciła do domu.

Rozdział 11

Deszcz bębnił w przeszklone drzwi, prowadzące na taras w mieszkaniu Laury. Patrzyła, jak woda ścieka po szybach. Stała otulona kosmatym różowym szlafrokiem. Na nogach miała papucie w kształcie króliczków, podobnych do postaci z jej książek. Minęła już pierwsza, a jej wciąż nie chciało się ubierać. Może brała przykład z pana Storma.

A może po prostu nie była w stanie wzbudzić w sobie chęci na cokolwiek. Pogoda nie poprawiała jej nastroju. Ale, w takim razie, dlaczego wciąż przeżywała w myślach to, co połączyło ją z Adamem nocą w brezentowym namiocie. Wspominała, jak stali razem na ganku wiktoriańskiego domu i marzyli o przyszłości, a ona patrzyła w głębię jego oczu i wiedziała, że choć zna go tak krótko, już go kocha i zawsze będzie kochała.

Odsunęła te myśli. Sprawiały jej tylko ból. Wróciła do biurka i spróbowała skończyć rysunek, nad którym pracowała. Lecz dzieło to było odbiciem jej nastroju i wydawało się równie smętne jak ona. Futrzana Łapka siedział na kępie trawy, opierając pyszczek na łapkach, a uszy opadały mu aż na kolana.

– Co się z tobą dzieje? – mruknęła cicho Laura. – Nie wiesz, że to była przygoda? Tylko przygoda.

Chwyciła kartkę papieru, zamierzając zgnieść ją i dorzucić do stosu podobnych na podłodze. Powstrzymał ją dźwięk dzwonka. Ktoś zamierzał ją odwiedzić. Nikogo nie oczekiwała. Pewnie jakiś dzieciak sprzedaje batoniki albo gazety, żeby zebrać pieniądze na wakacyjny obóz. Podeszła do domofonu.

– Kto tam?

– Cześć, mała. To ja – zabrzmiał w głośniku głos Chelsey. Chelsey! Laura nie widziała siostry, odkąd wrzuciła ją do basenu Barnhartów. Wszystko jedno, czy chciała nadal się kłócić, czy przeproszać za ten katastrofalny weekend – Laura nie miała ochoty z nią rozmawiać.

– Lauro? Jesteś tam? – zawołała Chelsey.

Laura zastanawiała się, czy potrafi tak zmienić głos, by udawać na przykład sprzątaczkę czy choćby włamywacza.

– Wiem, że tam jesteś, Lauro – upierała się Chelsey. – Jeżeli mnie nie wpuścisz, zadzwonię do sąsiada, starego pana McElhinneya. On mi otworzy, choćby po to, żeby zobaczyć, czy noszę stanik, a nie jestem pewna, czy jego rozrusznik to wytrzyma. – Głos siostry nagle zabrzmiał błagalnie. – Nie złość się, Lauro.

Przepraszam, że wplątałam cię w swoje szaleństwa. Chcę ci wszystko wytłumaczyć. Przyniosłam ci prezent.

Laura nie była odporna na takie prośby.

– Dobrze, dobrze – mruknęła z rezygnacją.

Wcisnęła klawisz otwierający drzwi i czekała. Po chwili ktoś zastukał do mieszkania. Laura zdjęła łańcuch i otworzyła drzwi, stając twarzą w twarz z...

Adam!

Serce podeszło jej do gardła. Przez chwilę patrzyła tylko na swego gościa, zastanawiając się, czy to nie halucynacja. Adam był dostatecznie atrakcyjny, by przyśnić się w nocy. Jasne włosy miał mokre od deszczu, twarz surową i szczupłą. Na szerokie ramiona narzucił jasny płaszcz przeciwdeszczowy.

– To ty, Adamie – wyjąkała z trudem.

Radość z jego przybycia zmieniła się nagle w przerażenie.

Otuliła się różowym szlafrokiem, drugą ręką sięgając do nie uczesanych włosów. Szybko odstaąpiła na bok, by ukryć śmieszne papucie i poczuła, że rumieniec rozpała jej policzki.

W pierwszym odruchu paniki miała ochotę ukryć się w głębi mieszkania i zatrasnąć drzwi. Lecz Adam wyciągnął rękę i powstrzymał ją.

– Lauro, zaczekaj – powiedział. – Przepraszam za ten fortel. Ale po tym, co zaszło w letnim domu, bałem się, że nie wpuścisz mnie do swego mieszkania.

– Co... co ty tu robisz? – zająknęła się, wciąż przytrzymując drzwi. – Gdzie jest Chelsea?

Adam zdołał wsunąć stopę za próg.

– Myślę, że po tej kąpieli w basenie, którą odbyła dzięki tobie, nauczyła się ostrożności. Uznała, że rozsądniej będzie, gdy teraz pójdzie na spacer.

– Miała rację – mruknęła Laura. – Zabiję ją za to.

– To nie jej wina. Zmusiłem ją, żeby mnie tu przyprowadziła. Chciałem cię zobaczyć.

Chciał ją zobaczyć? Po co? Przyglądała mu się czujnie przez szczelinę w drzwiach. Szukała oznak gniewu, niechęci, którą widziała ostatnio w jego oczach. Nie dostrzegła niczego. Jeszcze przez chwilę walczyła z niepewnością, aż wreszcie poddała się. W końcu jakie to ma znaczenie? Adam już wiedział, że nie jest tą uwodzicielską femme fatale, którą udawała. Równie dobrze może wejść i po raz pierwszy przyjrzeć się dobrze prawdziwej Laurze.

Otworzyła szerzej drzwi. Adam wszedł i zamknął je za sobą. Oparł mokry parasol o staromodny wieszak w przedpokoju, a potem obejrzał Laurę od stóp do

głów.

Laura bawiła się paskiem szlafroka. Poczwała się bardziej odsłonięta niż wtedy, gdy stała przed nim nago. Króliczki na jej kapciach zdawały się mrugać do niego porozumiewawczo.

Adam patrzył na te kapcie i Laura odniosła wrażenie, że powstrzymuje uśmiech, ale powiedział tylko:

– Błyskawicznie zniknęła pani w tamtą niedzielę, panno Stuart. Nawet nie zostawiając adresu.

Wyprostowała się z godnością, przynajmniej na tyle, na ile było to możliwe u kobiety w dziwacznych papuciach.

– Nie sądziłam, że ktoś będzie mnie szukał.

– Chciałem coś ci powiedzieć i pomyślałem, że lepiej będzie zrobić to osobiście.

Serce Laury zamarło. Poczwała przyływ nadziei, głupiej, śmiesznej, ale szaleńczej nadziei.

– Musiałem ci podziękować za to, że odebrałaś Stormowi te dokumenty.

– Ach to było głupstwo. Nie musiałeś się aż tak trudzić, żeby mi za to podziękować.

– Uznałem też, że powinienem cię przeprosić. Rozzłościłem się na ciebie o tę maskaradę.

– Chyba na to zasłużyłam. Zapadła niezręczna cisza.

– Czy to wszystko, co chciałeś mi powiedzieć?

Do tej chwili Adam myślał, że tak. Przynajmniej sam siebie o tym przekonywał. Nie lubił zostawiać nie załatwionych spraw, a Laura zniknęła z jego życia odrobinę zbyt szybko. A może był też odrobinę zaciekawiony, jak wygląda, kiedy nie udaje Chelsey.

Zapewne dlatego z trudem mógł oderwać od niej wzrok. Ten za duży szlafrok jedynie podkreślał śmietankową barwę szyi. Pasował do niej, tak samo jak śmieszne kapcie. O wiele bardziej niż te wyzywające ubrania, które nosiła przez weekend.

Włosy opadły jej na ramiona, miękkie i złociste jak poranne słońce. Oczy wydawały się wielkie na bladej twarzy. Nigdy nie wyglądała bardziej delikatnie i krucho. Ani bardziej kusząco.

Adam skrzywił się. Jak to możliwe, że nagle poczuł pożądanie na widok kobiety w papuciach przypominających króliczki? By ukryć wrzące emocje, odwrócił się i obejrzał jej mieszkanie.

To było jak déjà vu. Pokój wyglądał znajomo: białe koronkowe serwetki na delikatnym mahoniowym stoliku, stary dębowy fotel na biegunach z poduszką w ażurowej poszewce, doniczki z fiołkami na parapecie. Kiedyś odgadł, że odpowiada jej takie otoczenie. Nie, nie odgadł. Wiedział.

Laura patrzyła, jak Adam ogląda jej mieszkanie, i czuła się niepewna, skrepowana. Nie wierzyła, że przyjechał z tak daleka tylko po to, by jej podziękować czy przeprosić. Może uznał, że mogą być przyjaciółmi, jak Luke i Chelsey.

Adam zatrzymał się przy biurku.

– Tutaj pracujesz? – spytał.

– Tak – odparła, coraz bardziej podenerwowana.

– Pisziesz nową książkę?

– Tak, ale nie idzie mi zbyt dobrze.

To śmieszne, myślała Laura, zaciskając zęby. Zachowują się jak przypadkowi znajomi. Nie, raczej jak para zawstydzonych nastolatków na pierwszej randce.

Adam obejrzał szkic, który pozostawiła na blacie.

– Twój przyjaciel nie wygląda na szczęśliwego.

Zaczynał doprowadzać ją do szaleństwa. Ale westchnęła tylko.

– W tej opowieści rodzina Futrzanej Łapki przeprowadza się, a on nigdy nie lubił zmian.

Skrzywiła się. Miała zwyczaj rozmawiać o swoich postaciach, jakby były rzeczywiste. Adam uzna, że zwariowała. Ku jej zdumieniu, zgodził się z nią.

– Tak, rozumiem, czemu jest taki smętny. Ja też nie lubię zmian ani niespodzianek. Zresztą to pasuje do jego charakteru.

Pamiętam, że Futrzana Łapka był smutny, gdy opuścił go jego przyjaciel borsuk.

Laura otworzyła usta i spojrzała ze zdumieniem na Adama.

– Czy... czytałeś moje książki – wykrztusiła. – Nie mogę w to uwierzyć. Człowiek, który, dorastając, czytał „Przegląd Architektoniczny”, nagle zainteresował się Futrzaną Łapką?

– Byłem ciekaw i tyle. – Adam wzruszył ramionami. – Ostatnio interesuje mnie sporo różnych rzeczy.

– Na przykład?

– Na przykład to, dlaczego pojechałaś do Atlantic City?

– To nie było żadne bohaterstwo. Storm i tak by zwrócił ci skradzione dokumenty – powiedziała zawstydzona.

– Mimo to mam dziwne wrażenie, że starcia z bezlitosnymi biznesmenami nie są ulubionym zajęciem panny L. C. Stuart. Dlaczego to zrobiłaś, Lauro? – nie ustępował.

– Nie chciałam, żeby zniszczył ten piękny dom.

– To jedyny powód?

Laura nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

– Miałem nadzieję, że powód był ten sam, dla którego ja się tak zdenerwowałem, kiedy dowiedziałem się o tej zamianie. Trudno było mi to przyznać, ale teraz zaczynam rozumieć, dlaczego tak to mną wstrząsnęło.

– A dlaczego? – szepnęła.

Adam zaśmiał się niepewnie.

– Może uznasz, że to szaleństwo, ale jestem pewien, że cię kocham. Właściwie niczego w życiu nie byłem bardziej pewien.

– Och, Adamie – krzyknęła radośnie Laura. – Ja też cię kocham.

Lecz kiedy ruszył w jej stronę, cofnęła się i pokręciła głową. Powróciła świadomość rzeczywistości.

– Nie, to bez sensu. Przecież nic o mnie nie wiesz.

– Wiem, że nie umiesz pływać i kiepski z ciebie fotograf.

– Wiesz, kim nie jestem, ale nie wiesz, kim jestem. Rozejrzyj się – rzuciła zasmucona i machnęła ręką. – Nie ma we – mnie nic cudownego ani ekscytującego. Cały czas spędzam w tych czterech ścianach i patrzę na świat za oknem. Ja... lubię wiktoriańskie bluzki i różowe szlafroki. I rysuję króliki. I noszę śmieszne kapcie.

– Nigdy nie miałem nic przeciwko królikom. Mógłbym je nawet polubić, z wyjątkiem... – Sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął zgniecioną kartkę papieru. – Po twoim wyjeździe znalazłem to w szufladzie. Pamiętam, jak kiedyś mówiłaś, że przerabiasz ludzi na króliki.

Pokazał jej rysunek napuszonego królika w okularach zjeżdżających mu z nosa.

– Wuj Marchewka, tak? – zapytał z oburzeniem. Laura zarumieniła się i uśmiechnęła zawstydzona.

– W każdej rodzinie powinien być ktoś taki.

A potem nagle rysunek upadł na podłogę, a ona znalazła się w ramionach Adama. Ich usta zetknęły się w czułym i mocnym pocałunku.

Wtuliła twarz w ramię Adama. Jego płaszcz pachniał letnim deszczem i wodą kolońską.

– Jesteś pewien, Adamie? – szepnęła. – Bo jeśli się mylisz... nie sądzę, żebym zdołała to znieść...

– Jestem pewien – wymruczał, tuląc twarz do jej włosów. – Kocham cię, Lauro. Myliłem się tamtej nocy, mówiąc, że cię nie znam.

– Powiedziałaś, że nie zdołałbyś mnie odróżnić od Chelsey.

– Odróżniłbym cię nawet wówczas, gdybyś miała choćby i sto sióstr bliźniaczek. Jadąc tutaj, spędziłem z Chelsey trochę czasu. To interesująca dziewczyna, ale nie jest taka jak ty.

– Gdyby była trochę bardziej interesująca, to nie miałabym szans – stwierdziła stłumionym głosem.

Adam parsknął śmiechem. Zmusił ją, by na niego spojrzała.

– Pomyślałaś kiedyś, że tak naprawdę wcale nie udawałaś Chelsey? Przez te ostatnie kilka dni mogłaś po prostu być sobą.

– Ale kim właściwie jestem, twoim zdaniem?

Adam spojrzał na nią czule i szepnął, całując w usta:

– Ciepłą, współczującą kobietą, taką, która podejmie każde ryzyko dla ludzi, na których jej zależy, spróbuje udawać fotografa nagich facetów i zaatakuje jednego z najpotężniejszych ludzi w Atlantic City.

Ciepła, współczująca. Jakie to uprzejme, pomyślała ze smutkiem Laura.

– Ale... ale ja chcę być uwodzicielska – zaprotestowała.

Ucałował czubek jej nosa.

– Z tymi wielkimi orzechowymi oczami mogłabyś łatwo uwieść każdego mężczyznę.

– Moje oczy? – spytała Laura. – To jedyne, co ci się we mnie podoba? Wiem, że z górą gorzej, ale nogi nie są takie złe.

– Wiem wszystko o twoich nogach, a w górnej części też nie znalazłem żadnej skazy. – Głos Adama stał się bardziej gardłowy, a następny pocałunek nie był już tak lekki i delikatny.

Przycisnął ją mocno do siebie, nie pozostawiając wątpliwości co do swych pragnień. Jej ciało pulsowało pożądaniem, lecz wciąż czuła, że jakaś jej część opiera się z lękiem.

– Adamie – szepnęła niepewnie. – A jeśli to już nie będzie to samo? Kiedy będziesz się kochał ze mną jako Laurą?

W łóżku, bez księżyca, bez morskiej bryzy. A jeśli cała magia zniknęła?

– No cóż, jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać.

Spojrzała w jego ciemne, zamglone oczy i poczuła, jak ogarnia ją płomień.

Zadrzała i kiwnęła głową. Adam wziął ją na ręce, odnalazł sypialnię, wniósł do środka i postawił obok wielkiego łóżka.

Pomogła zrzucić mu płaszcz, demonstrując, że nie tylko on radzi sobie znakomicie z guzikami. Lecz kiedy Adam znów zaczął ją całować, przeżyła kolejny atak zawstydzenia i niepewności.

– Adamie – mruknęła, powstrzymując go. – Wiem, że nie lubisz zmian i niespodzianek. Ale coś się zmieniło, od kiedy się rozstaliśmy.

– Co takiego? – spytał delikatnie.

Odchrząknęła, ale w żaden sposób nie potrafiła wyjaśnić czegoś tak... kłopotliwie intymnego. Mogła mu tylko pokazać. Drżącymi palcami rozwiązała pasek szlafroka i pozwoliła, by opadł na podłogę. Pod spodem nie miała niczego, prócz czarnych koronkowych majteczek.

Adam głośno wciągnął powietrze. Coś błysnęło mu w oczach. Pospiesznie zdjął ubranie.

Potem położyli się obok siebie na łóżku i tym razem to Adam się zawahał.

– Lauro, z pewnością kiedyś przyzwyczaję się do tych królików. Ale teraz... one się na mnie gapią.

Rozpalona namiętnością, przez moment nie wiedziała, o czym on mówi. A potem zrozumiała. Wciąż miała na nogach swoje dziwaczne kapcie. Ze śmiechem zrzuciła je z nóg i wsunęła się w ramiona Adama.

Całowali się i pieścili. Stali się parą ludzi, którzy stracili poczucie czasu i miejsca. Świadomi byli tylko siebie nawzajem i uczuć, które ich łączyły.

Nieco później, gdy Laura leżała zmęczona w objęciach Adama, wiedziała, że rozproszyli wszelkie wątpliwości. Już na zawsze.

Oparła głowę na jego ramieniu. Adam poruszył się i musnął wargami jej czoło.

– Jak pani sądzi, panno Stuart? – zapytał. – Czy będzie pani szczęśliwa, wychowując gromadkę dzieci w starym wiktoriańskim domu?

Mówił poważnie? Laura oparła się na łokciu, by spojrzeć na niego z góry.

– Czy to oświadczyń, panie Barnhart? Po tak krótkiej znajomości?

– Szczerze mówiąc, Lou będzie się zastanawiać, dlaczego to tak długo trwało. Gdy tylko przestąpiłaś próg naszego domu, od razu wyczuła, że jesteś dla mnie stworzona.

– To dlatego, że grywa w golfa. Ten sport wyostrza wzrok. Ale mówiąc poważnie, Adamie, żadne z nas nie jest tak impulsywne. Może nie powinniśmy się spieszyć.

– Poważnie, Lauro – mruknął gładząc jej policzek. – Jestem też przerażony tym, że tak szybko to na nas spadło. Ale poradzimy sobie. Daj mi szansę, żebym poznał cię lepiej.

– Ile czasu panu trzeba, panie Barnhart?

– Niewiele. Resztę twojego życia. – Przyciągnął ją do siebie i pocałował. – Biorąc pod uwagę wszystkie formalności, sądzę, że możemy być małżeństwem pod koniec tygodnia.

Laura uśmiechnęła się rozmarzona i odpowiedziała pocałunkiem. To właśnie kochała w tym mężczyźnie. Był niezwykle rozsądny i opanowany, podobnie jak ona.